

# Barbara Cartland

## Niebezpieczny dandys

Dangerous dandy



## OD AUTORA

Księżna Devonshire, lord Alvanley i lord Worcester byli prawdziwymi ludźmi i bliskimi przyjaciółmi następcy tronu, księcia Walii. Lord Yarmouth, który został markizem Hertford, założył kolekcję Wallace. Większość jej skarbów pochodziła z kolekcji Jerzego IV, tak jak opisano w tej powieści.

Reszta obrazów, mebli, brązów i porcelany z Carlton House znajduje się obecnie w posiadaniu Jej Królewskiej Mości.

Paytherus & Company w mniej więcej rok później przekształcili się w Savory & Moore i zajmują dzisiaj ten sam sklep na Bond Street.

## ROZDZIAŁ 1

1799

- Sądzę, że ta pozycja może się okazać nieco niebezpieczna - powiedział głęboki, przeciągły głos.

Dziewczyna stojąca na balustradzie i trzymająca się ozdobnej kamiennej wazy wydała lekki okrzyk.

Poniżej niej, na ogrodowej ścieżce, stał dżentelmen. Nawet w bladym świetle gwiazd dojrzała, że był bardzo elegancki. Jego plisowana koszula i wysoko wiązany krawat białeły na tle żywopłotu. Przez chwilę patrzyła na niego z góry i w miarę, jak wiatr od rzeki poruszał jej spódnicę, wydawała się przechylać w kierunku ciemności wód. Po chwili odwróciła głowę.

- Nic mi... nie jest. Proszę mnie zostawić... samą.

- Mam niepokojące wrażenie - zauważył dżentelmen - że być może będę musiał zniszczyć ten nowy płaszcz, który właśnie przysłał mi mój krawiec. W tym miejscu Tamizy jest silny prąd.

- Wiem... o tym - wyszeptała dziewczyna niemal bez tchu. Jako że dżentelmen czekał, powiedziała z pewnym wyzwaniem:

- To... nie pana... interes.

- Żałuję - odpowiedział dżentelmen - ale mam skłonności samarytańskie. Nie potrafię „przejsć obok drugą stroną ulicy”.

Zapadła cisza. Dziewczyna, nadal kołysząca się nad nim, powiedziała głosem tak cichym, że ledwo mógł ją dosłyszeć:

- Tylko to... mi... pozostało.

- Jest pani pewna? - zapytał.

- Całkowicie.

- Omówmy to przynajmniej - zaproponował. - Jeżeli ma pani problem, ufam, że będę w stanie go rozwiązać.

- Nie... mój.

- Jest pani gotowa przyjąć zakład?

W powolnym przeciągłym głosie czaił się śmiech, który zdawał się wzbudzać jej gniew. Znow odwróciła się, by spojrzeć na niego z góry.

- Niech pan odejdzie! - powiedziała prawie niegrzecznie.  
- Nie ma pan prawa się mieszać. Niech pan wraca na bal. Nie ma powodu, żeby zamoczył pan sobie płaszcz.

Usiłowała nadać ostatniemu zdaniu ostre brzmienie, ale jej głosowi zabrakło jakoś tchu i zabrzmiał w nim lęk.

- Chcę z panią porozmawiać - powiedział dżentelmen. - Jeśli przekona mnie pani, że to, co chce zrobić, jest słuszne, obiecuję, że zostawię panią samą.

Mówiąc to wyciągnął rękę. Było w nim coś władczego, co sprawiło, że dziewczyna instynktownie podała mu dłoń. Jej palce były lodowato zimne. W miarę jak delikatnie zdejmował ją z balustrady, puściła kamienną wazę i zeskoczyła obok niego na zwirowaną alejkę.

Była niewysoka, a jej włosy, ufryzowane i kręcone, czyniły jej drobną twarzyczkę w kształcie serca niemal zbyt małą dla pary ogromnych, zmartwionych oczu.

Spojrzała w górę.

- Proszę mnie... puścić - powiedziała błagalnie. Wiedział, że nie chodzi jej o to, iż nadal ujmował jej dłoń.

- Najpierw opowie mi pani, o co w tym wszystkim chodzi.

Dżentelmen był wysoki, szczupły, dobrze zbudowany, ujmujący i było w nim pewne zdecydowanie, które powiedziało dziewczynie, że ucieczka byłaby bezcelowa.

Teraz, gdy zapobiegł temu, co chciała zrobić, dziewczyna czuła się dziwnie słaba, jakby jej umysł nie pracował już właściwie. Odległa muzyka wydała się głośniejsza i dziewczyna obejrzała się nerwowo.

- Mogą... przyjść i... mnie... szukać.

- Wiec zabiorę panią w miejsce, w którym oni kimkolwiek by byli, nas nie odkryją - odpowiedział dżentelmen.

Mówiąc to odwrócił się i wzięwszy dziewczynę pod rękę, przeszedł przez zarośla nad brzeg rzeki, gdzie znajdowała się mała altana. Otoczona była kwitnącymi krzewami jaśminu i bzu, które skrywały ją przed resztą ogrodu. Oczywiście było, że przeznaczono ją jako miejsce odpoczynku na świeżym powietrzu dla gości balowych, gdyż na drzewie nachylonym nad tym ukrytym miejscem wisiała chińska latarnia.

Zapalona w niej świeca rzucała złoty blask na zarośla i odbijała się od czasu do czasu w szybko poruszającej się ciemnej rzece, płynącej pod balustradą,

Na siedzeniu w altanie ułożone były miękkie poduszki i dżentelmen czekał, aż dziewczyna usiądzie pierwsza, zanim usiadł i on. Gdy to uczynił, światło padło na jego twarz i dziewczyna krzyknęła niemal bezwiednie:

- Och, pan jest słynnym Dandysem! Uśmiechając się lekko, odpowiedział:

- Jestem zaszczycony, że pani mnie zna.

- Przepraszam... nie powinnam była tego powiedzieć - odpowiedziała. - Ale widziałam pana w parku powożącego najwspanialszą parą kasztanów i zapytałam, kim pan jest.

Mówiąc to przypomniała sobie pogardliwy śmiech swojej matki.

- To jest lord Dorrington - powiedziała tonem, który aż nazbyt jasno wyrażał jej niechęć - leniwy, do niczego niezdatny Dandys! I mogę cię zapewnić, że spoglądanie w jego kierunku nie wyjdzie ci na dobre. Jest przysięgłym kawalerem, próżniakiem, który nie myśli o niczym innym niż o swoim wyglądzie i wydaje fortunę na swoje ubrania.

Potrafił jednakże, jak widziała dziewczyna, powozić z prawdziwą fachowością. Zastanowiła się więc, co zrobił lord Dorrington, że wzbudził gniew jej matki.

- Proponuję, żebyśmy zaczęli od początku - usłyszała jego głos. - Jak się pani nazywa?

- Alina - odpowiedziała. - Moją matką jest lady Maude Camberley.

- Znam ją - zauważył krótko lord Dorrington.

Pamiętał przesadnie umalowaną, kobietę o ostrym głosie, która rzuciła mu wyzwanie przy stole gry i przegrała starcie. Spojrzał na siedzącą obok niego dziewczynę i zastanowił się, co ma wspólnego z matką, która była osławioną hazardzistką.

Twarz w kształcie serca, otoczona jasnymi włosami, była w świetle latarni dziwnie pociągająca. Było oczywiste, że jest bardzo młoda, a jej usta, nadal nieco drżące, były miękkie i wrażliwe. Musiała zostać doprowadzona do stanu rozpacz, aby usiłować popełnić czyn, któremu zapobiegł, i to sprawiło, że była bardzo blada. Na jej policzkach widział dwa małe kółka różu odcinające się od bieli jej skóry.

Nie patrzyła na niego, ale wyglądała na zewnątrz, na rzekę, a w jej oczach widział rozpacz. Wykręcała swoje zimne palce na koronkowej białej sukience z plisowanymi falbanami. Była to z pewnością kosztowna odzież, ale wydawała się być w złym guście i niewłaściwa.

Wyglądała tak bezbronne, że głos lorda Dorringtona, zwykle nieco drwiący i cyniczny, był wyjątkowo łagodny, gdy zapytał:

- Może powie mi pani, co ją martwi?

- Po co?! - zapytała Alina. - Nie może mi pan pomóc... nikt nie może.

- Dlaczego jest pani tego taka pewna?

- Dlatego, że jeśli wrócę na salę balową, ogłoszą moje zaręczyny.

- A pani nie życzy sobie poślubić tego dżentelmena, któremu panią obiecano?

- Wolałabym raczej umrzeć! Dlaczego mnie pan zatrzymał? Byłam zdecydowana skoczyć.

- A jednak się pani zawahała - powiedział cicho lord Dorrington.

- Wyglądała tak... ciemno i... zimno - wyszeptała Alina z lekkim drzeniem w głosie. - Ale mówią, że utonięcie to nie jest... nieprzyjemna śmierć i bardzo... szybka, jeśli nie umie się... pływać.

- Nie jest to metoda, którą bym popierał w przypadku kogoś w pani wieku - powiedział lord Dorrington.

- Cóż to za różnica, w jakim jestem wieku... jeśli muszę wyjść... za niego? - zapytała Alina.

- Kim jest ten dżentelmen? - zapytał lord Dorrington.

- Księżę Ahmadi z Kahrizu.

W jej głosie brzmiała nuta odrazy, jak gdyby mówiła o gadzie.

- Księżę Ahmadi! - powtórzył lord Dorrington. - Słyszałem o nim.

- On bywa w całym Londynie - powiedziała Alina. - Ludzie sądzą, że jest... czarujący i jest... bogaty... bardzo bogaty.

Gdzieś z głębi pamięci lord Dorrington przywołał zasłyszaną wiadomość, że lady Maude Camberley wciąż pożyczala pieniądze.

- Pieniądze są dla pani tak ważne? - zapytał.

- Dla mamy - odpowiedziała Alina. - Życzy sobie, abym poślubiła kogoś bogatego. Tak mi powiedziała, zanim wróciłam na pensję.

- Pensję! - wykrzyknął lord Dorrington. - Ile pani ma lat?

- Siedemnaście i pół - odpowiedziała Alina. - Ale w zeszłe wakacje odwiedziłyśmy z mamą letnisko w Bath.

Zabierała mnie na bale i spotkania i wydaje mi się, że wtedy uznała mnie za nieudaną i kłopotliwą, więc pozwoliła mi wrócić na pensję dla młodych panien na kolejny semestr. - Chce pani tam pozostać? - Tak. O wiele bardziej wolę być na pensji niż chodzić na przyjęcia. Tam przynajmniej mogę się uczyć. - Pani lubi się uczyć? - zapytał zaskoczony lord Dorrington.

Alina westchnęła

- Było tak cudownie, gdy żył tato. Sam mnie uczył. Razem czytaliśmy i studiowaliśmy naprawdę ciekawe przedmioty. Na pensji mogę dalej uczyć się tych przedmiotów, które razem studiowaliśmy.

- Ale nie może pani zostać na pensji na zawsze - powiedział lord Dorrington.

- Wiem, że nie - odpowiedziała. - Ale gdy mama przysłała po mnie już wkrótce po rozpoczęciu semestru, czułam, że coś jest nie w porządku.

- Nie w porządku? - zapytał lord Dorrington.

- Chciała, żebym poznała... księcia.

Znowu w jej młodym głosie zabrzmiała ta nuta lęku i niesmaku.

- Nie mogę za niego wyjść... czy pan nie rozumie? Nienawidzę go! Jest w nim... coś strasznego i... bestialskiego - powiedziała z pasją Alina. - Myślę, że ta ten sposób, w jaki... patrzy na mnie, prawie tak, jakbym była... naga. I wiem, że gdyby mnie dotknął... gdyby próbował... mnie pocałować... krzyknęłabym.

Jej głos wydawał się wibrować w nocnym powietrzu.

- Czy powiedziała pani matce, że pani tak to odczuwa? - zapytał lord Dorrington.

- Powiedziałam jej sto razy, że nie wyjdę za księcia! - odpowiedziała Alina. - Ale ona nie chce mnie słuchać. Powtarza wciąż, jakie to mam szczęście. Mówi że księżę



będzie dla mnie dobry i da mi cudowne klejnoty. Tak, jakbym ich chciała.

- Większość kobiet jest za nie wdzięczna - powiedział oschle lord Dorrington.

- Poza tym - kontynuowała Alina tak, jakby się nie odezwał - cokolwiek mówi mama, nie wierzę, że będę oficjalną żoną księcia. Nie wierzę, że będę dobrze traktowana w jego kraju.

- Dlaczego pani tak sądzi? - zapytał lord Dorrington.

- Tato bardzo się interesował Wschodem - odparła Alina.

- Pewnego razu czytaliśmy o Kahrizie. Wie pan, gdzie to jest?

- Na granicy Persji i Afganistanu - odparł lord Dorrington. Zauważył, że spojrzała na niego z lekkim zdziwieniem.

- Większość ludzi tego nie wie - powiedziała. - To małe państwo, ale bardzo bogate. Zasoby mineralne są ogromne.

- A księżę dziedziczy po śmierci ojca - powiedział lord Dorrington.

- On nie jest naprawdę królewskiego pochodzenia - powiedziała pogardliwie Alina. - Zgodnie z konstytucją, jeśli władca nie ma w linii prostej syna, który dziedziczy, może mianować dziecko jednej ze swoich konkubin.

- I brak królewskiej krwi u księcia pani przeszkadza? - zapytał lord Dorrington.

- Nie obchodzi mnie, kim on jest - oświadczyła Alina - Ale zgodnie z religią Kahrizu mężczyzna może mieć cztery żony. Może się także z nimi rozwieść wedle muzułmańskiego prawa. To znaczy, że musi tylko trzy - razy powiedzieć, że są rozwiedzeni i one nie mogą już mieć wobec niego żadnych roszczeń.

- Ale z pewnością... - zaczął lord Dorrington.

- Mama mówi, że to wszystko bzdury - przerwała Alina. - Mówi, że księżę ożeni się ze mną zgodnie z naszymi prawami

i że on jej powiedział, iż przynajmniej trzy czwarte roku będziemy spędzać w Europie. Ale ja mu nie wierzę,

Lord Dorrington milczał i po chwili dziewczyna mówiła dalej.

- W Kahrizie mają wiele okropnych obyczajów. Wydawało mi się, że pamiętam pewne rzeczy, o których czytaliśmy z tatą, więc poszłam do British Museum. Nie mieli zbyt wielu książek o Kahrizie, bo to taki mały kraj, ale wystarczyło, by potwierdzić, że pamiętałam dobrze.

To dzika, nie ucywilizowana rasa.

- Czując to, co pani czuje i wiedząc to wszystko - powiedział lord Dorrington - musi pani odmówić poślubienia księcia. Nikt nie może zaprowadzić pani siłą do ołtarza.

- Mama jest zdecydowana co do tego, że za niego wyjdę - odpowiedziała Alina. - Wydaje mi się, że on musiał obiecać jej za to jakąś pomoc.

Lord Dorrington pomyślał, że jest to więcej niż prawdopodobne, ale powiedział tylko:

- Ale to, pani będzie musiała powiedzieć przed duchownym „tak”.

- Próbowałam porozmawiać z mamą dziś po południu - powiedziała Alina - gdy oświadczyła mi, że księżę chce, aby nasze zaręczyny zostały ogłoszone dziś wieczorem. Lady Glossop, która wydała to przyjęcie, jest moją matką chrzestną i mama sądziła, że będzie jej miło, iż ogłoszenie zaręczyn odbędzie się w jej domu.

- I powiedziała pani matce zupełnie zdecydowanie, że pani nie wyjdzie za księcia?

- Powiedziałam jej, że wolę raczej umrzeć niż wyjść za niego - odrzekła Alina. - Ale ona odparła, że teraz, gdy tato nie żyje, ona ma władzę i moc zaaranżowania mojego małżeństwa. Ja w tej kwestii nie mam głosu

Lord Dorrington wiedział, że to prawda. Zgodnie z prawem rodzic lub opiekun mógł zaaranżować małżeństwo bez zgody stron, jeżeli były niepełnoletnie.

Alma zadrżała lekko.

- Która jest godzina? - zapytała. Lord Dorrington wyjął z kieszonki kamizelki zegarek ze złotą dewizką

- Za kwadrans północ - powiedział.

- A ogłoszenie ma się odbyć o północy! - wykrzyknęła Alina z nutą paniki w głosie. - Czy pan rozumie, że jeśli za kilka minut nie wrócę na salę balową, przyjdą mnie szukać? Dlatego Wasza Lordowska Mość musi odejść i zapomnieć, że kiedykolwiek mnie widział. Mówiąc to, wstała i dodała z odcieniem ironii:

- Bez wątpienia będzie pan mógł przeczytać o tym pojutrze w „Timesie”. Zasłużę sobie może na linijkę czy dwie, na przykład: Z głębokim żalem zawiadamiamy, że w nocy 3 maja 1799 roku ciało młodej kobiety zostało wyłowione z Tamizy niedaleko...

Jej głos zamarł, kiedy lord Dorrington także wstał i spojrzał jej w oczy.

- Czy naprawdę jest pani aż takim tchórzem - zapytał surowo - że ucieka pani przed pierwszą bitwą?

- Tchórzem? - powtórzyła bez tchu Alma.

- Jestem przekonany, że mam słuszność sądząc, iż pani ojciec był swego czasu żołnierzem - powiedział lord Dorrington. - Wiem w każdym razie, że jeden z pani krewnych był generałem.

- To był mój wujek - powiedziała Alina. - Dowodził grenadierami i mój ojciec także służył w grenadierach.

- Wobec tego wierzę, że nie byliby oni z pani szczególnie dumni w tej chwili - powiedział lord Dorrington.

Zapadła długa cisza. Wreszcie Alina wydała głębokie westchnienie, które zdawało się pochodzić z samej głębi jej istoty.

- Spróbuję... jeszcze raz... wytłumaczyć mamie - powiedziała z wahaniem. - Ale jeśli zaręczyny zostaną ogłoszone o północy, ona nie będzie chciała słuchać. Powie, że jest za późno, choćbym nie wiem jak próbowała ją przekonać.

- Tak, rozumiem - zauważył lord Dorrington - i dlatego musi pani natychmiast wyjechać.

- Jeżeli wrócę do domu - powiedziała Alina - będą mnie szukać. Jestem pewna, że księżę będzie... czekał.

Zadrżała mówiąc to i lord Dorrington ujrzał błysk lęku w jej oczach.

- Dlaczego on panią tak bardzo przeraża? - zapytał.

- Sama chciałabym wiedzieć - odpowiedziała Alina. - Powtarzam sobie, że to głupie i dziecinne, a jednak za każdym razem, gdy on się do mnie zbliża, czuję się tak, jakby w pokoju była kobra. Chcę krzyczeć i uciekać, a jednak niekiedy nie jestem zdolna uczynić ruchu. Jest w nim jakaś siła... coś prawie... hipnotyzującego.

- Wobec tego musi pani użyć każdej wymówki, aby nie być z nim sam na sam - powiedział lord Dorrington.

- Wiem - zgodziła się Alina. - Powiedziałam to sobie. Ale wydaje mi się, że on rozkazuje mamie, aby robiła to, czego on chce. A ona tak bardzo pragnie go zadowolić.

Wydawało się, że lord Dorrington chciał zadać następne pytanie, ale zmienił zdanie.

- Muszę pomóc pani uciec - powiedział, jakby to było coś zupełnie normalnego. - Niewątpliwie skompromitowałyby to panią, gdyby stało się wiadome, że odwiozłem panią do domu moim powozem, ale musimy podjąć to ryzyko.

- On nie może zobaczyć, że odjeżdżam - powiedziała szybko Alina.

- Tak, zdaję sobie z tego sprawę - odparł lord Dorrington.  
- Tak więc zamierzam zaproponować, co następuje: niech pani idzie wzdłuż balustrady brzegiem rzeki, aż dojdzie pani do końca ogrodu. Za nim jest główna droga.

Przerwał, po czym mówił dalej:

- Wydaje mi się, że - o ile dobrze pamiętam - ogrodzony jest nie ścianą, ale żywopłotem z tui. Mam wrażenie, że zdoła pani sobie z tym poradzić.

- Gdzie pana spotkam? - zapytała Alina.

- Wrócę do domu - odparł lord Dorrington. - Pożegnaj się z lady Glossop i podziękuj jej za bardzo miły wieczór. Zatrzymam potem mój powóz na drodze niedaleko mostu. Niech się pani trzyma cienia żywopłotu i nie wychodzi, dopóki nie zobaczy mnie pani w świetle powozu.

- Tak zrobię.

- Obiecuje pani? - zapytał krótko lord Dorrington. - Ufam, że tam panią spotkam.

- Jeśli myśli pan, że mogę się rzucić do rzeki, gdy pan mnie zostawi - powiedziała cicho Alina - nie uczynię tego. Ma pan rację. Byłam tchórzem. Ale to jest trudne... bardzo trudne.

- Spotkamy się na drodze za cztery, pięć minut - powiedział lord Dorrington - a teraz niech pani tak, jak powiedziałem, Alino, idzie wzdłuż balustrady.

Spojrzała na niego; w świetle latarni jej oczy były szeroko otwarte i pytające.

- Jest pan dla mnie bardzo dobry - powiedziała miękko. - Dlaczego?

- Sądzę, że sam zadam sobie to pytanie, zanim skończy się ta noc - powiedział lord Dorrington z lekkim uśmiechem. - Tymczasem, Alino, jako że zbliża się północ, proponuję, żeby zaczęła pani szybko iść w kierunku drogi.

Przy tych słowach Alina rzuciła nerwowe spojrzenie przez ramię, jakby bała się, że ktoś pojawi się od strony domu. Następnie, nie odezawszy się ponownie, z dłonią na szarym kamieniu balustrady weszła pomiędzy słodko pachnące zarośla i zniknęła.

Lord Dorrington poszedł w przeciwnym kierunku. Powoli, z modną płynnością ruchów przeszedł przez trawniki i wszedł przez otwarte przeszklone drzwi na salę balową.

Smukłe świece w wielkich kryształowych żyrandolach rzucały światło na elegancki Beau Monde, tańczący uroczyście na wypolerowanej podłodze sali balowej.

Przybyłe z wizytą kobiety lśniły klejnotami; diademy wieńczyły ich misternie ułożone włosy, ich suto drapowane, haftowane, przeładowane zdobieniami suknie także błyszcząły drogocennymi kamieniami.

Mężczyźni byli równie wspaniali, obsypani ozdobami, a na niektórych obciągniętych jedwabnymi pończochami nogach, poniżej konwencjonalnych spodni do kolan z białej satyny, lśnił Order Podwiązki.

Młodszy mężczyźni, idąc za modą ustanowioną przez Beau Brummela i księcia, byli mniej strojni, ale ich misternie zawiązane wysokie krawaty stanowiły ozdobę samą w sobie.

W 1799 roku nie nosiło się już peruk, wyjątek stanowili upudrowani lokaje w szamerowanych złotem liberiach z mnóstwem guzów, roznoszący pomiędzy gośćmi na wielkich srebrnych tacach kryształowe kielichy z szampanem.

Lord Dorrington, poruszając się w tłumie, z rozmysłem zdołał uniknąć rozmów z wieloma ludźmi, którzy pragnęli przyciągnąć jego uwagę.

Znalazł gospodynię, lady Glossop, w przedpokoju głównej sali balowej rozmawiającą z damą, w której rozpoznał lady Maude Camberley. Obok niej stał ciemnowłosy, przesadnie

wytworny nieznajomy, w którym lord Dorrington domyślił się księcia.

- Mój drogi lordzie Dorrington - za szczebiotała lady Glossop, wyciągając dłoń w rękawiczce - nie może nas pan opuścić!

- Muszę to uczynić z głębokim żalem - odparł lord Dorrington. - Ale jestem umówiony z Jego Królewską Wysokością w Carlton House i obawiam się, że już jestem spóźniony.

- Wobec tego, jeżeli Jego Królewska Mość oczekuje Waszej Lordowskiej Mości, nie wolno mi pana zatrzymywać - powiedziała lady Glossop. - Ale co on zyskuje w postaci przyjemności pańskiego towarzystwa, my tracimy.

- Jest pani bardzo łaskawa - powiedział cicho lord Dorrington.

- Szkoda tylko, że nie może pan zostać na małej ceremonii, która ma się zaraz odbyć - powiedziała lady Glossop.

Mówiąc to, odwróciła się do lady Maude Camberley.

- Sądzę, Maude, że znasz lorda Dorringtona.

- Poznaliśmy się - powiedziała zimno lady Maude.

- Rzeczywiście.

Lord Dorrington złożył jej ukłon tak krótki, że instynktownie zeszywniała, jak gdyby wobec obrazy.

- Oczywiście musi pan znać księcia Ahmadi - kontynuowała lady Glossop. - Wasza Wysokość, czy mogę przedstawić lorda Dorringtona, który jest bez wątpienia najlepiej ubranym mężczyzną w Londynie?

- Słyszałem o Waszej Lordowskiej Mości - powiedział ksiązę błyskając białymi zębami.

- Pochlebia mi ksiązę - odparł przeciągle lord Dorrington tonem, który zaprzeczał jego słowom.

Mówiąc to, obejrzał księcia i pomyślał, że potrafi zrozumieć lęk Aliny przed nim.

Książę był olśniewająco przystojny, ale nieco pulchny. Był wyższy, niż można się było spodziewać i miał pewny siebie, gładki sposób bycia, który mógł być tylko rezultatem zachodniej edukacji. Jednocześnie było w nim coś egzotycznego i bardzo orientalnego. Być może była to śmiałość jego czarnych, osadzonych zbyt blisko siebie oczu. Być może były to jego zmysłowe, pełne usta, które miały w sobie pewne okrucieństwo.

Nietrudno było zrozumieć, że ktoś tak młody i wrażliwy jak Alina, znajdował go przerażającym.

- Chciałbym jeszcze raz pani podziękować - powiedział lord Dorrington do lady Glossop.

Odwrócił się i wyszedł niespiesznie z przedpokoju przez marmurowy hall do miejsca, gdzie służący z pochodniami przywoływali powozy.

- Nie lubię tego człowieka - zauważyła lady Maude, gdy był już poza zasięgiem głosu.

- Nie potrafię zrozumieć, dlaczego przydaje mu pani znaczenia samym myśleniem o nim - powiedział książę. - W końcu, tak jak wielu innych bezużytecznych Anglików, to tylko wieszak na ubrania.

- Uważam, że jest przemiły - powiedziała zdecydowanie lady Glossop, jakby oburzona krytykowaniem jej gości. - Znam Ulryka Dorringtona od wielu lat i pomimo jego nałogu ulegania modzie wierzę, że jest ogromnie inteligentny. Żadne z nich nie słuchało jej jednak.

- Zastanawiam się, gdzie może być Alina - zapytała ostro lady Maude. - Powiedziałam jej, żeby wracała do mnie natychmiast, gdy skończy się każdy taniec.



- Po raz ostatni widziałem ją około dwudziestu minut temu - powiedział książę. - Była z wyglądającym na próżniaka dandysem, którego krawat oklapł już z gorąca.

- Spodziewam się, że poszli do ogrodu - powiedziała lady Glossop. - Jest bardzo gorąco.

- Alinie nie wolno wychodzić do ogrodu - rzuciła krótko lady Maude. - Nawet dziecko zrozumiałoby od razu to, co mówiłam jej tysiąc razy, że dziewczęta, które wychodzą podczas tańców do ogrodu, zyskują reputację nieprzyzwoitych.

- Od dzisiejszego wieczoru to ja będę miał przywilej opiekowania się pani Aliną - powiedział kurtuazyjnie książę. - Będę bardzo oddany. Pod moją opieką Alina nie będzie popełniać omyłek.

Lady Maude uśmiechnęła się do niego.

- Tak, Wasza Wysokość, jestem pewna, że doskonale się nią książę zaopiekuje. W końcu to biedne dziecko potrzebuje ochrony ze strony takiego człowieka, jak pan. Było nam obu bardzo trudno, odkąd mój mąż umarł - nadała swojemu głosowi żalosne brzmienie.

Jednak książę nie słuchał, a jego ciemne oczy przeczesywały tłum tancerzy powracających z ogrodu na salę balową, aby rozpocząć kolejny taniec - Aliny nie było widać.

Komfortowy powóz lorda Dorringtona, zaprzężony w piękną parę doskonale dobranych koni, zatrzymał się tuż przed mostem.

Lokaj zeskoczył z tyłu, ale niemal zanim jeszcze zdążył otworzyć drzwi, mała figurka w bieli wybiegła z cienia tui i wspięła się do powozu.

- Przyjechał pan - powiedziała bez tchu. - Tak bardzo się bałam, że zmieni pan zdanie.

- Sądzę, że to ja powinienem pani to powiedzieć - stwierdził, uśmiechając się lekko, lord Dorrington. - Jaki jest pani adres?

- Ulica Hertford 36 - odparła Alina.

Lokaj okrył pledem kolana Aliny i powóz ruszył.

Z Chelsea nie było daleko na ulicę Hertford, gdzie lady Maude wynajęła na sezon mały i niewygodny dom. Ale ulice były wąskie i powóz nie mógł poruszać się z większą prędkością.

- Widział pan mamę? - zapytała Alina.

- Czekala na panią z lady Glossop - odparł. - Książę także był z nimi.

- Spotkał go pan?

- Tak, spotkałem.

- Czy potrafi pan teraz zrozumieć, co... ja do niego czuję?

- Wydaje mi się, że chyba tak - powiedział lord Dorrington. - Ale, Alino, pani będzie musiała kiedyś wyjść za mąż. Nawet, jeżeli wymknie się pani księciu. Będą inni mężczyźni.

- Nigdy nie wyjdę za mąż, nigdy! - odparła Alina. - Nienawidzę mężczyzn! Rozumie pan, nienawidzę ich!

- Ma pani duże doświadczenie z tym „gatunkiem”? - zapytał lord Dorrington z cieniem śmiechu w głosie.

- Wiem, że myśli pan, iż jestem ignorantką i może do tego głupią - powiedziała Alina - lecz gdy byłam w Bath, poznałam wielu młodych mężczyzn. Był nawet pewien dżentelmen, który poprosił o moją rękę, ale że nie miał pieniędzy, mamy nie bawił pomysł, abym za niego wyszła, i całe szczęście.

- Może nie miała pani szczęścia do mężczyzn, których pani spotykała - zasugerował lord Dorrington.

Alina potrząsnęła głową.

- Rozmawiałam o tym z tatą - powiedziała - i on się godził, że nie będę miała szczęścia w małżeństwie z tego

rodzaju młodym mężczyzną, który najprawdopodobniej będzie pragnął pojąć mnie za żonę.

- Dlaczego pani ojciec tak sądził? - zapytał zaskoczony lord Dorrington.

- Bo jestem za mądra! - odpowiedziała Alina. W świetle latarni, która oświetlała powóz, lord Dorrington popatrzył na nią zdumiony, po czym odrzucił głowę do tyłu i roześmiał się.

- Proszę mi wybaczyć, Alino - powiedział - ale to naprawdę bardzo niezwykle usłyszeć taką uwagę od młodej, modnej damy.

- Nie jestem młodą, modną damą - odrzekła ze złością Alina. - I wiem, że nigdy nie mogłabym być szczęśliwa z głupcem, ani też jego uczynić szczęśliwym.

- Dlaczego miałyby pani spotykać tylko głupców? - zapytał lord Dorrington.

- Bo to jest jedyny rodzaj mężczyzn, jaki najprawdopodobniej spotkam - odparła Alina. - Nie spodziewa się pan, że jakikolwiek inteligentny mężczyzna będzie pragnął kręcić się całymi nocami po salach balowych, bądź też siedzieć na długich, ciągnących się w nieskończoność kolacjach, opowiadając głupstwa dziewczętom w moim wieku.

- Muszę powiedzieć, że mnie pani zdumiewa - odparł lord Dorrington.

- Rozmawialiśmy o tym z tatą - powiedziała Alina - i on zgodził się z mamą, iż żaden mężczyzna z towarzystwa nie chce mądrej żony. Mama była oczywiście zła na mnie, że spędzam tak wiele czasu ucząc się, ale tato powiedział, że po jego śmierci moje zainteresowania zrekompensują mi niechybne staropanieństwo.

- A więc oboje zdecydowali że ma pani zostać starą panną!

- Mama nie.

Alina przerwała na chwilę, zanim powiedziała gorzko: - Mama jest zdecydowana, abym wyszła za mąż i to szybko. Mój pobyt na pensji kosztuje dużo pieniędzy, a jeszcze więcej będzie kosztować, jeśli mam się pojawić w towarzystwie. Poza tym, jak mówi mama, mając przy sobie córkę, zmniejsza swoje własne szanse u mężczyzn. Lord Dorrington zmarszczył czoło, ale nie odezwał się i po chwili Alina powiedziała cicho:

- Było... prostackie i... niegrzeczne z mojej strony... mówić w ten sposób. Czy pan mi... to wybaczy?

- Chcę, żeby mówiła pani ze mną otwarcie - powiedział lord Dorrington - ponieważ czuję, że jakoś muszę znaleźć rozwiązanie pani problemów. Muszę pani przyznać rację, że są one doprawdy znacznie trudniejsze niż na początku podejrzewałem.

- Sądziłam, że tak pan pomyśli - powiedziała Alina. - Gdybym miała jakieś pieniądze, mogłabym pójść sobie i mieszkać sama.

- Sama? - zapytał lord Dorrington.

- Więc ze starszą kobietą, może moją guwernantką, która jest na emeryturze, albo nawet z Martą, pokojówką, która jest z mamą, odkąd byłam dzieckiem.

- Myśli pani, że byłaby szczęśliwa mieszkając samotnie?

- Gdybym miała mnóstwo książek do czytania, nie martwiłabym się o nic więcej - odpowiedziała Alina. - Widzi pan, tato nauczył mnie, jak można podróżować dookoła świata wciąż siedząc w fotelu. Zrobiliśmy razem tak wiele cudownych odkryć! Uczyłam się o ludziach, ich zwyczajach. Czytaliśmy książki po francusku i włosku, a tato obiecał mi, że gdy skończę pensję, zabierze mnie do Włoch.

Alina westchnęła.

- Przypuszczam, że teraz nigdy już nie zobaczę wspaniałości Rzymu.

- Mogłaby pani odwiedzić to miejsce z mężem - zasugerował lord Dorrington.

- Pan nadal myśli, że mogłabym wyjść za mąż - powiedziała oskarżycielsko Alina. - Jest pan tak niedobry jak mama. Jak mogłabym znieść życie, dzień po dniu, z tego rodzaju młodym mężczyzną, który nigdy nie czyta książek i którego interesują tylko rozrywki i picie?

- Jest pani bardzo krytyczna - powiedział lord Dorrington.  
- Musiała pani spotykać tylko niezwykłych mężczyzn.

- Śmietanka towarzyska! - powiedziała z ostrą nutą w głosie Alina. - Młody dżentelmen, który zabrał mnie dziś na kolację, myślał, że Wielka Karta to koń biegający na wyścigach.

Lord Dorrington odrzucił głowę do tyłu i roześmiał się.

- Pani musi mieć skłonność, do wybierania ignorantów - powiedział. - Gwarantuję, że znajdę pani mężczyzn, którzy są nie tylko inteligentni, ale i dobrze wykształceni.

- I naprawdę sądzi pan, że pana przyjaciele będą zainteresowani nieładną córką lady Maude Camberley, bez grosza przy duszy?

Nastąpiła przerwa, po czym lord Dorrington powtórzył:

- Nieładną?

- Proszę na mnie popatrzeć - powiedziała Alina, Odwrócił się w bok na miękkich poduszkach powozu, aby uczynić, o co go poprosiła.

Trudno było rozróżnić jej rysy pod misterną koafiurą, której wykonanie musiało zabrać fryzjerowi całe godziny. Loki zakrywały jej czoło i zarys policzków. Wyraźnie widać było tylko jej oczy - duże, wyzywające i wciąż całkowicie zdesperowane.

- Czy naprawdę wyobraża pan sobie, że błyszczałabym w eleganckim, modnym świecie? - zapytała, gdy się nie odezwał.  
- Mama miała rację, gdy powiedziała, że jedyną zaletą, jaką

posiadam jest młodość, a księżę szczególnie lubi, aby kobiety były młode, jasnowłose i niebieskookie. Jej głos brzmiał gorzko. Po chwili dodała:

- To ogromne nieszczęście, że nie ma rady na moje oczy. Czasami są zielone, czasami szare i nic nie może ich uczynić ładnymi, błękitnymi jak niebo.

- Jest pani bardzo niezwykłą osobą - zauważył lord Dorrington.

- Dlatego, że stawiam czoło prawdzie? - zapytała Alina. - Tato powiedział mi dawno temu: „Nigdy sama się nie okłamuj, Alino, nigdy nie udawaj, że jesteś kimś innym”.

- Sądzę, że prawda, tak jak pani ją widzi, jest może niepotrzebnie tak surowa - powiedział wolno lord Dorrington.

- Proponuje pan, abym uwierzyła, że to możliwe, bym stała się obiektem powszechnego uwielbienia?

Wyzywająco podniosła głowę. Jego oczy zdawały się badać jej twarz, po czym powiedział:

- Każdy ma inne wyobrażenie piękna. Dla jednego człowieka oznacza ono jedno, dla drugiego coś całkowicie innego.

Alina odwróciła od niego głowę.

- Zapytał pan, dlaczego nigdy nie wyjdę za mąż - odparła - i odpowiedziałam panu. To, co mnie martwi, to jak uniknąć przymusu... poślubienia księcia!

- Sądzę, że jest to bitwa, którą musi pani stoczyć sama - powiedział lord Dorrington. - Ale chcę, aby złożyła pani obietnicę.

- Obietnicę? - zapytała szybko.

- Obietnicę, której będzie pani musiała dotrzymać - powiedział bardzo zdecydowanym głosem.

- O co chodzi? - zapytała Alina.

- Chcę, aby przysięgła pani na pamięć swego ojca, którego, jak sądzą, pani kochała - powiedział - że nie będzie

pani usiłowała ponownie odebrać sobie życia, dopóki ja nie udzielię pani na to pozwolenia.

W powozie zapadła cisza. Alina spoglądała w dół, na swoje dłonie.

- A jeżeli... nie złożę panu... tej obietnicy? - zapytała w końcu bardzo cicho.

- Wtedy zawrócę konie - powiedział lord Dorrington - i zawiozę panią do matki.

Alina lekko krzyknęła.

- Nie mógłby pan uczynić czegoś tak okrutnego! Tak zdradzieckiego!

- Z całą pewnością uczynię to, jeśli nie złożysz mi pani przysięgi - zapewnił lord Dorrington.

W jego głosie dzwięczała stalowa nuta i Alina wiedziała, że nie straszył jej na próżno.

- Myślałam, że pan jest... dobry dla mnie - powiedziała.

- Jestem, chociaż może pani nie zdawać sobie z tego sprawy - odpowiedział. - Czy składa pani przysięgę?

Mówiąc to wyciągnął dłoń i dziewczyna, niemal bezwiednie, podała mu palce.

- Przysięgnij mi, Alino - ponaglił. - Powtórz to, co powiedziałem, aby nie było żadnej pomyłki.

Poczuł drzenie jej palców, po czym z wahaniem, cicho powiedziała:

- Przysięgam na... pamięć... ojca, że nie odbiorę sobie... życia, aż pan nie da mi... na to pozwolenia.

- Dziękuję pani, Alino - powiedział lord Dorrington i puścił jej dłoń.

- To nie fair! Pan nie ma prawa! - krzyknęła Alina. - Sądzę, że mam wszelkie prawo - powiedział lord Dorrington. - Gdy ratuje się życie innej osoby, powszechnie wiadomo, że przyjmuje się za nią odpowiedzialność. Obawiam się, że nie

mam innego wyboru, niż uczynić z pani obiekt mojej szczególnej odpowiedzialności.

- Nie chcę pana pomocy, nie chcę... niczyjej! - powiedziała z pasją Alina. - Chcę po prostu umrzeć!

Lord Dorrington nie odpowiedział i po chwili dziewczyna odezwała się wyzywająco:

- Wiem, że pan myśli, że jestem... tchórzem, wiem, że myśli pan, że jestem głupią, niekonsekwentną... uczennicą, ale ja nie... potrafię... się nie bać.

- Odwagi, Alino - powiedział z naciskiem. - Mam wrażenie, że sprawy nie mają się tak czarno, jak się pani obawia: jakoś znajdzie się sposób ucieczki.



## ROZDZIAŁ 2

Wysadziwszy Alinę, lord Dorrington podążył do Carlton House. Kiedy konie zatrzymały się na ulicy Hertford przed numerem 36, Alina zbiegła po schodkach natychmiast, gdy lokaj otworzył drzwi powozu. Zanim jednak uniosła dłoń do kołatki z brązu, zaczekała, aż powóz odjedzie.

Lord Dorrington z poważnym wyrazem twarzy usiadł teraz sam na miękkim siedzeniu. Gdy jechali w dół St. James nie zauważył, że z okien Klubu wylewały się potoki światła, a służący przywoływali powozy, trzymając w rękach zapalone pochodnie. Jego Lordowska Mość nie widział także elegantów przemierzających się w swoich olśniewających strojach od White'a do Brooke'a, od Brooke'a do Watiera.

Zupełnie zaskoczony lord Dorrington uświadomił sobie, że konie stanęły przed Carlton House. Przed wspaniałe oświetlonym, obramowanym kolumnami wejściem nadal czekało wielu woźniców. Lord Dorrington nie spiesząc się, podążył hallem wzdłuż jońskich kolumn, z brązowego marmuru sieneńskiego, a potem w górę, eleganckimi, podwójnymi schodami do Sali Chińskiej. Zastał tam księcia Walii z czterema innymi dżentelmenami; w rękach mieli kielichy z winem, a wokół nich kręciło się kilku lokajów, gotowych ponownie napełniać kielichy.

Gdy zaanonsowano lorda Dorringtona, księżę Walii podniósł głowę, z wyrazem zadowolenia na przystojnej twarzy.

- Dorrington! Jesteś diabelnie spóźniony! - krzyknął. - Zaczynałem sądzić, że zamierzasz zignorować moje zaproszenie.

- Zapewniam, że nie zrobiłbym czegoś tak naganego, sir - odparł lord Dorrington. - Najuniżejniej przepraszam, że nie pojawiłem się wcześniej. Zostałem przymusowo zatrzymany.

Książę miał właśnie zadać pytanie, gdy nagle podniósł się z krzesła.

- Do licha, Dorrington, skąd masz ten surdut? - wykrzyknął. - Jest nowy! Jest inny niż wszystko, co dotąd nosiłeś! Czy odkryłeś nowego krawca i trzymasz to przede mną w tajemnicy?

- Ależ nie, sir - odparł lord Dorrington. - Został uszyty przez Westona.

- Nie wierzę - przerwał książę.

- ... ale mniej więcej według mojego własnego projektu - dokończył lord Dorrington.

Książę obszedł lorda Dorringtona, przyglądając się jego surdutowi ze wszystkich stron.

- I pomyśleć - wymruczał do siebie - że wydaję fortunę na moje ubrania, a one nigdy nie leżą tak dobrze ani nie robią takiego wrażenia jak twoje. To wystarczy, żeby wpędzić człowieka w kompleksy!

Ledwo dostrzegalny uśmiech pojawił się w kącikach ust lorda. Oczywiście nie można było powiedzieć księciu, że zbyt sobie folgował i zażywał zbyt mało ruchu; w wieku trzydziestu sześciu lat kompletnie nie był w formie.

- Musi zbliżać się do stu dwudziestu, stu trzydziestu kilogramów - powiedział do siebie lord Dorrington. A głośno zauważył:

- Wszyscy się zgodzą, sir, że pana osoba robi wrażenie, w cokolwiek się ją przyodzieje.

Książę rzucił się z powrotem na krzesło, wydymając usta zupełnie jak dziecko, które pozbawiono obiecane prezentu.

Jakby chcąc zmienić temat, który w oczywisty sposób martwił księcia, odezwał się lord Yarmouth:

- Skoro Dorrington jest tutaj, sir, może powie mu pan, dlaczego oczekiwaliśmy jego przybycia z takim niepokojem?

- Tak! Tak, oczywiście! - zgodził się książę, zapominając o swojej zranionej dumie i we właściwy sobie sposób przerzucając swoje zainteresowania z jednego tematu na drugi.

- Czekaliście na mnie? - zapytał lord Dorrington. Wziął kieliszek wina ze srebrnej tacy podanej mu przez upudrowanego lokaja, po czym usadowił się, zgodnie z oczekiwaniem, na krześle po prawicy księcia. Wszyscy mężczyźni siedzący na złotych krzesłach pokrytych żółtym jedwabiem chińskim byli bliskimi przyjaciółmi następcy tronu: lord Worcester - wesoły, niekonsekwentny, ale bardzo popularny, książę Rutland - bardziej poważny, doskonały znawca koni oraz lord Alvanley - zabawny, dowcipny, bez którego żadne przyjęcie nie było całkowicie udane, dobrze wykształcony i umiejący mówić po francusku bez śladu angielskiego akcentu. Miał głowę na karku i był znakomicie wysportowany.

Czwarty z nich, lord Yarmouth, syn markiza Hertford, miał tak doskonały smak, gdy idzie o meble i obrazy, jak sam książę Walii.

- Lordowi Yarmouth nie da się wmusić fałszywych Van Dycków czy kopii Rubensa - powiedziała kiedyś lordowi Dorringtonowi pewna znana pani domu i dodała złośliwie - co, jak sądzę, dzieje się w przypadku księcia Devonshire.

Lord Dorrington popatrzył na wszystkich po kolei, po czym powiedział z nikłym uśmiechem:

- O co chodzi? Problemy wydają się prześladować mnie dzisiejszego wieczoru.

W odpowiedzi książę wyjął zza swojego krzesła obraz i wyciągnął go przed siebie dramatycznym gestem.

- Spójrz na to - powiedział.

Był to nieduży obraz bez ramy. Wydawał się czarny ze starości i z całą pewnością obchodzono się z nim surowo w

miarę upływu czasu. Lord Dorrington wziął go od księcia, który, jakby nie mogąc znieść oczekiwania na uwagi swojego gościa, powiedział szybko:

- Zobaczyłem go dziś w sklepie w bok od Picadilly. Był wepchnięty w kąt i nie wiem dlaczego przyciągnął moją uwagę. Jestem przekonany, że gdyby go wyczyścić, okazałoby się, że został namalowany przez dobrego artystę.

- Jestem gotów założyć się o dwieście gwinei - powiedział lord Alvanley - że to tylko smarowidło wykonane przez jakiegoś lokalnego artystę, który z całą słuszością zostawił później swoje dzieło, aby zgniło.

- Zgadza się z tobą - zauważył książę Rutland. - Szczycę się tym, że mam dobre oko do obrazów i do koni! I myślę w tym wypadku, sir, że został pan wprowadzony w błąd.

- Wszystko, co ja wiem na ten temat, to to, że spędziliśmy piekielnie dużo czasu mówiąc o tym brudnym kawałku płótna - poskarżył się lord Worcester. - Może udalibyśmy się do White House albo w jakieś inne zabawne miejsce, aby zobaczyć różne Wenus z krwi i kości zamiast poszukiwać ich pod kurzem stuleci.

- Skąd wiesz, że przedstawia Wenus? - zapytał trochę rozniewany książę.

- Wydawało mi się, że dojrzałem gołą nogę z lewej strony obrazu, sir - odparł lord Worcester. - Ale niech to wszyscy diabli; potrzeba sokolego wzroku, żeby dojrzeć coś przez ten cały brud.

Książę obrzucił go pogardliwym spojrzeniem i niemal z niecierpliwością zwrócił się do lorda Dorringtona.

- Więc?

- Czy jest pan gotów przyjąć mój osąd, sir? - zapytał lord Dorrington.

- Całkowicie - powiedział książę. - Przez wszystkie lata naszej znajomości nigdy nie widziałem, abyś popełnił pomyłkę. Nie zapomniałem, że poparłeś mnie przy kupnie holenderskich obrazów, podczas gdy wszyscy radzili mi pozostać przy włoskich.

- Przyznaję, że myliliśmy się wówczas - łaskawie stwierdził lord Yarmouth.

- Cieszę się, że przyznajesz - powiedział książę - iż byliście w błędzie. A teraz słucham, czy Dorrington sądzi, że odkryłem kolejny klejnot do mojej kolekcji.

Zapadła cisza.

Lord Dorrington badał obraz bardzo uważnie, obracając go na wszystkie strony. Wreszcie powoli, przeciągając słowa, powiedział:

- Chciałbym zobaczyć go w świetle dziennym, sir. Przy świecach często można się pomylić. Niemniej jestem pewien, prawie zupełnie pewien, że to Tycjan.

- Tycjan!

Książę wykrzyknął to słowo.

- Słyszycie panowie? Jeszcze raz dokonałem słusznego wyboru! Jeżeli Dorrington mówi, że to jest Tycjan, to możecie do licha założyć się o swoje sznurowadła, że tak jest.

- Jak powiedziałem - kontynuował spokojnie lord Dorrington - chciałbym obejrzeć go jeszcze raz w świetle dziennym i oczywiście trzeba będzie go bardzo ostrożnie oczyścić.

- Myślę, że ten człowiek, którego poleciłeś mi w zeszłym roku, jest doskonały - powiedział książę.

- Z całą pewnością można na nim polegać i sądzę, że o sztuce restaurowania wie więcej, niż ktokolwiek w tym kraju.

Lord Dorrington popatrzył na pozostałych gości i zapytał:

- Chcecie, żebym uzasadnił swoje zdanie, czy też przyjmujecie je bez komentarza?

- Bez komentarza! - zgodził się szybko lord Worcester. - Nie możemy siedzieć tu całą noc nudząc o obrazie. Z całą ochotą przyznam, że się myliłem. Ty też, Rutland?

Książę Rutland spojrział na księcia Walii.

- Tak, sir, jestem gotów powiedzieć, że byłem zbyt pochopny w moim sądzie. Ale ja także chciałbym zobaczyć obraz ponownie i upewnić się, że Dorrington nie jest zbyt wielkim optymistą.

- A teraz, sir, może odwiedzilibyśmy jakieś wesołe i zabawne miejsce, gdzie są uwodzicielskie Wenus, a kto woli, może pograć?

Książę pokręcił głową.

- Takie miejsca nie pociągają mnie ostatnio.

Na ustach gości pojawiły się uśmiechy. Wiadomo im było, że książę błagał panią Fitzherbert, aby wróciła do niego po całkowitej klęsce jego małżeństwa. Książę zerwał z lady Jersey; jeśli o niego chodziło, ich związek był skończony. Ale tej zdecydowanej damy nie było łatwo się pozbyć i wciąż go prześladowała. Jednak następca tronu zabiegał o panią Fitzherbert namiętnie i opętańczo. Niekiedy doprowadzał się do takiego szaleństwa, że jego przyjaciele obawiali się, że był bliski utraty zmysłów.

- Skoro więc pan nie zechce dotrzymać nam towarzystwa, sir, czy będzie pan na tyle łaskawy, aby nam wybaczyć? - zaproponował lord Worcester.

- Oczywiście - odpowiedział książę. - Bawcie się, noc jest jeszcze młoda.

- To prawda - powiedział lord Alvanley. - Ty też wcześniej wychodzisz, Dorrington?

- Może dołączę do was później - odparł niejasno lord Dorrington.

Goście księcia pożegnali się. Było oczywiste, że niecierpliwi się, aby wyjść w poszukiwaniu nowych rozrywek,

a przynajmniej dwóch z nich palce aż świerzbiały, by zasiąść już do kart.

Ledwo wyszli, lord Dorrington ponownie podniósł obraz i popatrzawszy na niego przez chwilę powiedział:

- Jestem pewien, że się nie mylę, sir. Podziwiam, że udało się panu rozpoznać arcydzieło pomimo jego stanu.

- Wiedziałem, że mam rację - powiedział z satysfakcją książę. - Obraz miał okropną, +pooblupywaną i połamaną ramę, którą zostawiłem w sklepie. Sprzedawca nie mógł sobie przypomnieć, gdzie go kupił - wydawało mu się, że na jakiejś wiejskiej aukcji.

- Musi być cała masa skarbów w takich miejscach - powiedział pod nosem lord Dorrington - gdyby tylko miało się więcej czasu, by tam bywać.

- Wiedziałem, że mam rację - powtórzył książę. - Ale tamci byli tak przekonani, że zacząłem mieć uczucie, że jednak się pomyliłem.

- Niech pan zawsze ufa swojemu własnemu instynktowi, sir - rzucił lord Dorrington.

- Mój instynkt jest zwykle słuszny, nieprawdaż? - zapytał książę.

- Niemal nieomylny, sir.

Lord Dorrington popatrzył z namysłem na księcia, zanim się odezwał:

- Proszę mi powiedzieć, co pan czuje, sir, gdy znajduje pan coś, o czym w głębi serca pan wie, że to skarb, a jednak zewnętrzny wygląd tego czegoś sprawia, że powątpiewa pan we własny instynkt?

- To interesujące pytanie - odparł książę. - Wydaje mi się, że to uczucie rozpoznania. Może ma się świerzwienie w koniuszkach palców; nie jestem pewien.

- Uczucie rozpoznania - powtórzył powoli lord Dorrington. - I wie się gdzieś w głębi, że ma się rację.

- To jest właśnie to! Dokładnie! - przyznał książę. - To uczucie doprawdy trudno opisać, a jednak doświadczam go za każdym razem, gdy pojawia się holenderski obraz na sprzedaż i inni mówią mi, że jest nic niewart

- Niech pan ich nie słucha, sir.

- Nie słucham - odpowiedział książę. - A teraz chcę ci pokazać obrazy, które powiesiłem w Salonie Ogrodowym. Chciałbym zasięgnąć twojej opinii na ich temat.

Lord Dorrington poszedł za księciem przez wspaniałe i ozdobne pokoje Carlton House, zwracając uwagę na przepiękne meble z Francji, żyrandole, zegary, zwierciadła, brązy. Były tam arrasy, wykonane przez francuską rodzinę Gobelin, porcelana z Sevres i niezliczone dzieła sztuki. Książę powiększał te bogactwa tydzień po tygodniu. Sale aukcyjne i sklepy handlarzy były przeglądane w poszukiwaniu kredensów i komód Riesnera i Weisweilera, marmurowych popiersi Coysevoxa, brązów Kellera.

- Są warte tej góry długów, jaką kosztowały - powiedział do siebie lord Dorrington.

Najlepsze z tego wszystkiego były obrazy; dobre obrazy angielskie i holenderskie, kilka godnych uwagi, czarujących prac Van Dycka i inne obrazy Patera, Greuze'a, Le Maina i Claude'a. Wszystkie zostały ostrożnie zawieszane pod uważnym spojrzeniem księcia.

Parlament szemrał na długi księcia, król był nimi przerażony. Ludzie drwili, a satyryczne rysunki Gillraya przedstawiały następcę tronu jako człowieka skrajnie rozrzutnego. Tylko lord Dorrington pochwalał zakupy księcia, widząc w nich dobrą inwestycję.

- Wątpię, czy kiedykolwiek zyska pan za to uznanie, sir - powiedział pewnego dnia - ale potomność skorzysta i oczywiście pana królewscy następcy.



- Byłoby lepiej, gdybym mógł zdobyć trochę uznania i odrobinę pieniędzy teraz - odparł sarkastycznie książę.

Następnie, zmieniwszy raptownie nastrój, opowiedział lordowi Dorringtonowi o medalionie, jaki kazał zrobić dla pani Fitzherbert, zawierającym miniaturę jego oczu namalowaną przez Coswaya.

Gdy lord Dorrington opuścił wreszcie Carlton House, zdecydował, że jest już za późno, aby jeszcze gdzieś iść. Nie czuł ochoty, by przyłączyć się do pozostałych gości księcia, ani wybrać się do któregośkolwiek z osławionych domów publicznych, które dostarczały wszelkiego rodzaju rozrywek pożądanych przez eleganckich, modnych dżentelmenów.

Chciał zobaczyć się z lordem Grenville, ministrem spraw zagranicznych, ale było za późno na odwiedzin w jego prywatnym domu. Lord Dorrington zdecydował, że będzie musiał złożyć mu wizytę nazajutrz, w ministerstwie.

Wrócił do Dorrington House przy Berkeley Square i rozebrawszy się przy pomocy służących zasiadł w wysokim fotelu, by oddać się przez chwilę rozmyślaniom. W końcu poszedł do łóżka.

Było zwyczajem lorda Dorringtona i jednym z powodów, dla których jego wygląd zewnętrzny był przedmiotem zazdrości jemu współczesnych, jeździć konno wczesnym rankiem, bez względu na to, jak późno położył się do łóżka poprzedniego wieczoru. O ósmej rano, dużo wcześniej niż eleganci z ulicy St. James otwierali zaspane oczy, lord Dorrington już jeździł po parku.

Gdy patrzyło się na niego, siedzącego wysoko na wspaniałym koniu - ogierze, którego kupił w ubiegłym miesiącu w Tattersall - trudno było wyobrazić sobie, by ktoś mógł wyglądać przystojniej.

Jego ubranie było oczywiście bez skazy, a krawat, ukrochmalony wedle mody wprowadzonej przez Beau

Brummela, był w stylu Osbaldeston, różniącym się bardzo od większości innych. Był to krawat wielce odpowiedni na lato, ponieważ, zamiast podwójnego wiązania wokół szyi miał tylko jedno. Niemniej duży węzeł, który musiał być dokładnie na cztery cale szeroki i na dwa cale głęboki, wielu dandysów pomimo prób, uważało za zbyt trudny do związania.

Zatem tych niewielu dżentelmenów, którzy byli w parku o tak wczesnej porze, patrzyło na lorda Dorringtona zazdrosnym okiem. Z dala od modnej trasy lord Dorrington galopował konno przez blisko godzinę, po czym jechał stępem do domu na śniadanie, odczuwając promieniowanie dobrego samopoczucia zarówno swojego, jak i konia, którego dosiadał.

Wszedł do Dorrington House, podał kapelusz i szpicrutę lokajowi w hallu i już szedł do Sali Śniadaniowej, gdy podszedł do niego kamerdyner ze srebrną tacą, na której spoczywał liścik.

Lord Dorrington spojrzał nań przelotnie.

- Zostawiono to tutaj pół godziny temu, milordzie - powiedział kamerdyner - przyniósł go lokaj. Prosił, abym powiedział Waszej Lordowskiej Mości, że to nadzwyczaj pilne.

Lord Dorrington podniósł brwi, jakby tego rodzaju wiadomość była sama w sobie lekką impertynencją, po czym wziął liścik z tacy i zaniósł go do Sali Śniadaniowej.

Stół skąpany był w świetle słonecznym wpadającym przez okno. Jego Lordowska Mość usiadł i zaczekał na talerz jagnięcych kotletów z grzybami w śmietanie, zanim jego oczy spoczęły na liściku, który położył przed sobą na stole. Przez moment wydawało się, że z niechęcią myślał o jego otwarciu i zapoznaniu się z zawartością. Wreszcie, zjadłszy kilka kęsów jagnięcych kotletów, złamał lak.

Pismo było eleganckie i dobrze ukształtowane, niemniej jednak lord Dorrington miał wrażenie, że pióro trzymał ktoś podniecony, komu ręka prawdopodobnie drżała.

Nie było tam zbyt wielu linijek do czytania.

Wasza Lordowska Mość!

Jest rzeczą ogromnej wagi, bym spotkała się z Waszą Lordowską Mością natychmiast.

Głęboko żałuję, że zakłócam Panu spokój, ale będę na galerii kościoła św. Jerzego przy Hanover Square od godziny dziewiątej.

Alina

Lord Dorrington spojrział na zegar na kominku. Było już pięć minut po dziewiątej. Z rozmysłem odłożył list na stronę i kontynuował jedzenie obfitego śniadania.

Było po dziesiątej i zegar na wieży wybił godzinę - zgrzytliwy dźwięk odbijał się echem w pustym budynku - gdy Alina usłyszała na balkonie kroki.

Przez chwilę oczy lorda Dorringtona przeszukiwały rzędy twardej drewnianych ławek, które w niedzielę zajmowała służba szlachty i inni mniej eleganccy parafianie, zanim zobaczył Alinę.

Siedziała z tyłu balkonu, usadowiona przy oknie z witrażem, przez które słońce przesączało się złotą smugą światła. Skierował się w jej stronę a ona wstała szybko, ale nie poruszyła się, by się do niego zbliżyć. Gdy stanął u jej boku, powiedział z cieniem rozbawienia w głosie:

- Pani wybiera bardzo niezwykle miejsce spotkań, Alino!

- Nie przyszło mi do głowy żadne inne miejsce, którego Marta nie uznałaby za dziwne - odpowiedziała Alina.

Jej głos był bez tchu, jakby nie spodziewała się, że on przyjdzie, a jednak niecierpliwie czekała na jego pojawienie się.

- Marta? - zapytał lord Dorrington.

- Moja pokojówka - wyjaśniła Alina. - Musiała mi towarzyszyć w tej wyprawie.

Widząc, że lord Dorrington rozejrzał się, jakby w poszukiwaniu wspomnianej kobiety, powiedziała szybko: - Jest na dole, w tyle kościoła. Nie może nas zobaczyć. Powiedziałam jej, że chcę być sama, by się zastanowić, jak powinnam wyglądać idąc między ławkami do... ślubu.

Jej głos drżał i lord Dorrington powiedział cicho:

- Co się zdarzyło od wczorajszego wieczoru?

Mówiąc to, usiadł w ławce obok Aliny, wybierając miejsce tyłem do okna tak, aby światło padało podczas rozmowy na jej twarz. Duży kapelusz, ściągnięty ku tyłowi głowy, ozdobiony był stokrotkami i bladobłękitnymi wstążkami. Patrząc na niego pomyślał, że w zbyt oczywisty sposób usiłowano sprawić, aby wyglądał jak kapelusz, który może nosić tylko bardzo młoda dziewczyna.

Jej sukienka była podobna do tej, którą miała na sobie ostatniego wieczoru, choć już nie tak wyszukanie przyozdobiona i falbaniasta jak tamta. Mimo to, drobne kokardki z niebieskiej wstążki, marszczony tiul wokół szyi i rękawów sprawiały, że sukienka wydawała się zbyt dziecinna nawet dla siedemnastoletniej dziewczyny.

Alina wyglądała źle. Zbyt wielki nacisk położono na jej młodość, a wywinięte loki wydawały się w porannym świetle jeszcze bardziej ukrywać prawdziwy wyraz jej twarzy.

Tylko jej oczy są takie same - pomyślał lord Dorrington - duże i wystraszone. Dzisiaj widział zupełnie wyraźnie, że były naprawdę zielone.

- Możemy mówić nie obawiając się echa - wyjaśniła Alina, zmieniając nieco pozycję w ławce, aby go widzieć. - Wypróbowałam efekt na przedzie balkonu i zda - łam sobie sprawę, że Marta albo ktoś inny mogliby nas usłyszeć. Ale

ona jest nieco przygłucha i wydaje mi się, że jeżeli będziemy mówić cicho, jesteśmy całkiem bezpieczni.

- Pomyślała pani o wszystkim - zauważył lord Dorrington.

- Próbowałam - odpowiedziała przygnębionym głosem.

Nie zdawał sobie sprawy, że gdy się pojawił, uświadomiła sobie nagle niestosowność posłania po niego.

Zeszłej nocy, w ciemności ogrodu i w powozie, był on prawie anonimową postacią. Trudno było dojrzeć jego twarz, i chociaż była urażona wmieszeniem się w jej życie, gdy myślała o tym później w nocy, miała trudności z przypomnieniem sobie, jak on dokładnie wyglądał.

Teraz była olśniona aż do utraty jasności rozumowania. Nie wyobrażała sobie, że jakikolwiek mężczyzna może być tak przystojny. Ale czyste, klasyczne rysy lorda Dorringtona zajmowały drugie miejsce wobec doskonałości jego stroju.

Ubrany był w lekkie pantalone. Modę na ich noszenie podczas mniej oficjalnych okazji zapoczątkował książę. Były bladożółte - koloru szampana. Wycięty surdut wydawał się podkreślać smukłość jego bioder a jednocześnie szerokość ramion.

Jakkolwiek Alina nie zdawała sobie z tego sprawy, jego nakrochmalony krawat był zawiązany w najbardziej skomplikowanym stylu, stylu matematycznym. Sprawiał on, że szyja lorda wydawała się bardzo długa i stanowił dobre obramowanie dla podbródka. W krawat wpięta była mała, ale brylantowa szpilka, w której odbijały się promienie słońca.

Lord Dorrington położył swój kapelusz na ławce przed sobą i powiedział cicho:

- Teraz proszę mi powiedzieć, co się stało.

Przez chwilę Alina nie odpowiadała. Potem zaczęła bardzo cicho: - Chcę, żeby... zwolnił mnie pan z mojej... przysięgi.

- Spodziewałem się tego - odparł lord Dorrington. - Ale najpierw musi mi pani opowiedzieć, co się wydarzyło. Powiedziałem pani ostatniego wieczoru, aby porozmawiała pani z matką. Zrobiła pani tak?

- Nie ma sensu, żebyśmy o tym mówili - odpowiedziała Alina. - To pan sprawił, że z wielką niechęcią złożyłam panu przysięgę. Ponieważ jestem honorowa, proszę teraz uwolnić mnie od niej.

- A jeśli odmówię? - zapytał lord Dorrington.

- Nie może pan tego zrobić! Nie ma pan żadnego prawa wiązać mnie czymś, co zostało na mnie wymuszone szantażem!

- Ostre słowa! - zauważył z uśmiechem lord Dorrington. - Proszę zacząć od początku, Alino, i nie traćmy czasu na kłótnie.

- Mama nie przyjmuje wizyt przed południem - odpowiedziała Alina. - Ale jestem pewna, że Wasza Lordowska Mość ma ważne zajęcia i nie życzy sobie angażować się w moje problemy. Dlatego, milordzie, niech pan zrobi to, o co proszę, a potem będzie mógł pan odejść i mnie zostawić.

- Co się stało? - nalegał lord Dorrington.

Spojrzała mu w twarz. Ujrzała niezmienną jej wyrazu, zdecydowane spojrzenie jego oczu i westchnąwszy z rezygnacją, powiedziała:

- Dobrze. Ale jeśli się pan znudzi, to sam pan się w to wplątał.

- Jestem gotów przyjąć taką ewentualność - odparł lord Dorrington.

Alina patrzyła przez chwilę w stronę ołtarza, po czym, jako że nie było stamtąd żadnej pomocy, zaczęła cicho:

- Gdy wróciłam ostatniej nocy...

Nietrudno było lordowi Dorringtonowi uzyskać żywy obraz tego, co się wydarzyło. Szerokie odczytanie Aliny nauczyło ją wyrażać się bardzo elokwentnie. Jej sposób konstruowania zdań uznał za świadczący o erudycji i poziomie przewyższającym zwyczajne dziewczyny w tym wieku. Słuchając tego, co miała mu do powiedzenia, wobec dramatyzmu tej opowieści, zapomniał o wszystkim.

Gdy zostawił Alinę na ulicy Hertford, poczekała, aż powóz zniknął z pola widzenia, zanim zastukała do drzwi. Lokaj, który był na służbie w hallu, wyglądał na zdziwionego, widząc ją samą.

- Zostałam odwieziona do domu przez przyjaciół, James - powiedziała. - Gdy wróci pani, powiedz jej, że udałam się do łóżka.

- Dobrze, panienko.

Pospieszyła w górę po schodach do swojego pokoju. Kręcone schody zajmowały środek domu i klatka schodowa oświetlona była z góry przez duże okno w suficie. Najlepsze sypialnie znajdowały się na drugim piętrze i Alina rozbierając się, zostawiła swoje drzwi otwarte, aby usłyszeć, kiedy wróci matka.

Dobrze zdawała sobie sprawę, że może się spodziewać ostrej reprimendy za opuszczenie przyjęcia przed ogłoszeniem zaręczyn i bez powiadomienia, że wyjeżdża. Niemniej była pewna, że gdy nie pojawiła się w sali balowej, matka wiedziała, że nie mogła stawić czoła ceremonii publicznego powiadomienia.

Rozebrała się i na nocną koszulę założyła wełnianą chustę. Chociaż cały dzień było gorąco, teraz wydawało się chłodniej albo też, myślała Alina, powodem było jej zdenerwowanie. Tak czy owak, drżała i w końcu zaczęła spacerować po swojej sypialni, żeby nie zmarznąć.

Wskazówki zegara na kominku wskazały drugą godzinę, gdy usłyszała koła zatrzymującego się powozu. Alina wyrzała ukradkiem przez zasłony i tak, jak się spodziewała, zobaczyła olśniewający powóz księcia z jego herbem. Na platformie z tyłu stali dwaj lokale, konie miały purpurowe pióra przy uprząży. Alina obserwowała matkę i księcia, gdy wysiadali. Potem pobiegła od okna przez drzwi swojej sypialni na podest. James otworzył frontowe drzwi i matka z księciem już wchodzili do hallu.

- Czy jest panienka Alina? Głos lady Maude był ostry.

- Tak, jaśnie pani, wróciła jakiś czas temu i prosiła, żebym powiedział jaśnie pani, że udała się na spoczynek. - Mówiłem pani, że jest bezpieczna! - wykrzyknął książę.

- Jak mogła być tak nieposłuszna, aby zachować się w tak nieodpowiedzialny sposób? - zapytała ze złością lady Maude.

- Przyznaję, że było to z jej strony skrajnie samolubne - powiedział książę i Alina pomyślała, że w jego głosie zabrzmiała jakaś bezlitosna nuta.

- Proszę wejść do salonu i napić się czegoś - zaproponowała lady Maude. - Czuję, że potrzebuję drinka po tym, jak tak bardzo zdenerwowałam się tym nieznośnym dzieckiem.

- Ukarze ją pani za taką bezmyślność? - zapytał książę.

W jego głosie było coś, co sprawiło, że Alina zadrżała. Cofnęła się w cień, gdy matka, za którą postępował książę, wchodzili po schodach na pierwsze piętro.

Słyszała, że wchodzi do salonu. Jako że zostawili drzwi otwarte, zsunęła się nieco po schodach, aby usłyszeć, o czym mówią. Świece na schodach migotały dopalając się, prawie już nie było światła, więc mało prawdopodobne było, by ją ktoś zobaczył. Usłyszała brzęk szklanek, gdy książę nalewał wino.



- Mam nadzieję, że nie jest pan zbyt rozgniewany na moją małą niezdolną córeczkę - powiedziała lady Maude.

Alina słyszała w głosie matki nutę strachu, że księżę może wycofać swoją propozycję małżeństwa.

- Jak powiedziałem, musi być ukarana za takie nieposłuszeństwo - odezwał się księżę - ale potem jej wybaczę.

- Oto łaskawość - oświadczyła tonem ulgi lady Maude. - W końcu, z wyjątkiem lady Glossop, nikt nie wiedział, że zaręczyny miały być ogłoszone dziś wieczorem.

Po chwili przerwy lady Maude powiedziała:

- Czy nie sądzi pan, że mądrze by było wysłać zawiadomienie do gazety? Gdy sprawa zostanie doprowadzona do końca, jestem pewna, że Alina będzie bardziej rozsądna. Jest bardzo młoda. Człowiek tak dostojny jak pan, niewątpliwie musi ją onieśmielać.

- Podoba mi się jej nieśmiałość - powiedział księżę - ale jest uparta i potrzebuje pana.

- To prawda - powiedziała lady Maude z westchnieniem.

- Alina jest jak młody koń, którego jeszcze nikt nie dosiadł - kontynuował księżę. - Z przyjemnością ją wyćwiczę.

Alina ponownie zauważyła tę nutę okrucieństwa, jakby z lubością przyglądał się komuś słabszemu niż on sam.

- Porozmawiam z nią - powiedziała zdecydowanie lady Maude. - Przeprosi pana. Czy zamieścimy potem ogłoszenie w gazecie?

- Może pojutrze - powiedział powoli księżę. - Przyrzekłem pojechać jutro na wyścigi, ale jeżeli będzie pani tak uprzejma i zaprosi mnie na kolację, wtedy porozmawiam z Aliną. Przyniosę ze sobą ten pierścienek zaręczynowy, o którym już pani mówiłem.

- Jestem pewna, że będzie nim zachwycona - rozentuzjasmowała się lady Maude.

Nastąpiła przerwa. Alina miała uczucie, że ksiązę myśli, o czymś, aż wreszcie odezwał się:

- Nie chciałem mówić o tym wcześniej. Czasami w przypadku młodych dziewcząt mądrze jest zapobiec ich nadmiernej dzikości i może strachowi przed małżeństwem.

- Co pan przez to rozumie? - zapytała z ciekawością lady Maude.

- Mamy na Wschodzie pewne mikstury, które sprawiają, że kobiety stają się - nazwijmy to - troszkę bardziej podatne, są mniej zdenerwowane tak wymagającymi momentami jak małżeństwo - powiedział ksiązę.

- Sugeruje pan, że powinnam dać Alinie narkotyk? - wykrzyknęła lady Maude.

- Jak mogła pani pomyśleć o czymś takim? - odparł ksiązę. - Nie, nic w tym rodzaju! Po prostu ziele, które ma uspokajający wpływ na nerwy. Jest to coś, co mądre kobiety w naszym kraju dają rozhisteryzowanym dzieciom czy pannom, cierpiącym na nienaturalny lęk przed męską siłą.

- Co ta za ziele? - zapytała lady Maude.

- Nie wydaje mi się, aby miało nazwę - odpowiedział ksiązę - ale jest bardzo powszechnie używane w Kahrizie. W dziedzinie medycyny my ze Wschodu dysponujemy dużą mądrością. Recepty na mikstury przekazywane są ustnie z pokolenia na pokolenie i mogę panią zapewnić, że większość z nich jest bardzo skuteczna i zupełnie nieszkodliwa.

Musiał wyjąć coś z kieszeni, bo teraz Alina usłyszała swoją matkę mówiącą:

- Czy to jest to?

- Te małe tableteczki wyglądają niewinnie, nieprawdaż? - zapytał ksiązę. - Doprawdy obiecuję, że nie zaszkodzą one Alinie. Pomogą jej po prostu czuć się spokojniejszą i może być troszkę miłszą dla mnie.

- Jak mam ją przekonać, żeby je zażyła? - zapytała lady Maude.

- Proponuję, żeby powiedziała jej pani, że zrobią jej dobrze, na cerę - odparł ze śmiechem książę. - Któraż kobieta oprze się pokusie upiększenia?

- Doprawdy żadna! To dobry pomysł - zgodziła się Maude.

- Mam nadzieję, że nie będzie sprawiała trudności.

- Jestem pewien, że inteligentnie ją pani przekona. Zawsze doceniałem pani dar przekonywania!

Więc spróbuję - powiedziała lady Maude - ale będę na nią bardzo zła za to, że się tak źle dzisiaj zachowała i mam nadzieję, że będzie pokorna i skruszona, gdy pan przyjdzie na kolację.

- Będę u pani o wpół do ósmej - powiedział książę - A więc do zobaczenia. Pozwolę sobie podziękować za uroczy wieczór.

Alina nie czekała, żeby słuchać dalej, lecz pospieszyła schodami do swojego pokoju i wśliznęła się do łóżka. Chociaż serce biło jej szybko, zamknęła oczy i udawała, że śpi, mając nadzieję, że jeśli matka nie wejdzie do jej pokoju, zdecyduje się odłożyć awanturę do rana.

Ale lady Maude była zbyt rozzłoszczona. Ledwie drzwi zamknęły się za księciem, jak burza popędziła schodami i gwałtownie wkroczyła do sypialni Aliny.

- Obudź się, Alino! - powiedziała złowieszczo. - Mam ci dużo do powiedzenia.

Alina usiadła na łóżku wiedząc, że nie ma ucieczki. Lady Maude wniosła świecę stojącą do tej pory na stoliku na podeście. Zapaliła dwie kolejne świece przy łóżku Aliny, po czym z góry popatrzyła na swoją córkę.

- Jak śmiesz - zagrzmiała - jak śmiesz zachowywać się w taki sposób?

Nie czekała na odpowiedź, ale ciągnęła dalej:

- Czy zdajesz sobie sprawę, że zrobiłaś z księcia kompletnego głupca, gdy stał tam czekając, aż się pojawi? Lady Glossop musiała zdać sobie sprawę, że jesteś niechętna temu zamążpójściu.

- Bo to prawda - powiedziała Alina. - Nie wyjdę za księcia, mam, już ci to powiedziałam.

- Wyjdiesz za mego, choćbym miała zawlec cię wrzeszczącą do stopni ołtarza! - oświadczyła lady Maude. - I przestań mi się sprzeciwiać. Tymczasem opowiem ci o paru faktach, o których powinnam ci powiedzieć już dawno temu.

- Co to za fakty? - zapytała Alina.

- Twój ojciec zostawił mnie praktycznie bez grosza - powiedziała lady Maude. - Ach wiem, ty sądziłaś, że był czarującym, inteligentnym dżentelmenem zatopionym w swoich książkach! Pochlebiał ci mówiąc, że masz głowę na karku i że możecie cieszyć się życiem razem, nie martwiąc się o twoją pustogłową matkę.

Lady Maude niemal wyrzucała słowa przed Alinę, która słuchała jej z szeroko otwartymi oczami.

- Podczas gdy twój ojciec trwonił te pieniądze, które miał, na kupowanie bezużytecznych tomów i nie zwracał uwagi na majątek, który popadł w biedę i ruinę pod jego zarządem - ciągnęła lady Maude - długi piętrzyły się z roku na rok!

- Przykro mi... mam - wyszeptała Alina.

- I powinno - szczeękęła lady Maude. - Możesz pokazać, że ci przykro, wychodząc za jedyne bogatego człowieka, który chce się o ciebie oświadczyć! Jaki Anglik wzięłby dzisiaj dziewczynę, która nie ma posagu, nie ma szczególnej urody i ma matkę utrzymującą się z hazardu? Spojrzała na twarz Aliny i powiedziała ostro:

- To cię szokuje? A jak inaczej - myślisz - opłacane jest chesne w twojej szkole? Jak inaczej - myślisz możemy sobie pozwolić na dom w Londynie? Jak inaczej mogłabym żyć?

Przerwała, po czym powiedziała złowieszczo:

- Te pieniądze, które mam, Alino, pochodzą z hazardu i od ludzi na tyle uprzejmych, aby płacić mi za tę rozrywkę, jakiej im dostarczam.

Alina krzyknęła lekko i podniosła ręce do twarzy. Lady Maude przeszła przez pokój w tę i z powrotem.

- Czas już, żebyś przestała być ochranianą dziewczyną! - wybuchnęła. - Staw czoło życiu takiemu, jakie jest naprawdę! Jeśli chodzi o ciebie, moja mała, masz wybór pomiędzy poślubieniem księcia lub znalezieniem sobie jakiegoś bogatego opiekuna, bo mogę cię zapewnić, że nikt inny z Beau Monde nie spojrzy na ciebie!

- Nie chcę wyjść za mąż, mam, nie chcę mieć nic do czynienia z mężczyznami - krzyknęła Alina. - Pozwól mi odejść i zamieszkać na wsi z Martą albo z panną Riggs. To nie będzie dużo kosztowało, parę franków miesięcznie. Odejdę i będziesz mogła o mnie zupełnie zapomnieć.

- A czy będę mogła zapomnieć o hojnej propozycji księcia? - krzyknęła lady Maude. - Wiesz, co on jest gotów mi dać?

Alina nie odpowiedziała, więc kontynuowała:

- Dziesięć tysięcy funtów! Tyle mi przekazuje w dniu, w którym go poślubisz. Dziesięć tysięcy funtów, Alino! To pokryje wszystkie moje długi i urządzi mnie komfortowo na jakiś następny rok.

- Jestem zaskoczona, że on uważa mnie za tak wartościową - powiedziała Alina z odcieniem ironii w głosie.

- Jest tobą oczarowany - odpowiedziała lady Maude. - Bóg wie dlaczego! Prawdopodobnie właśnie to, że usiłowałaś go unikać, uczyniło go tym chętniejszym.

Przerwała i powiedziała już spokojniej:

- Uważałabym to za bardzo mądre z twojej strony, gdybym sądziła, że zrobiłaś to celowo. Ale możesz posunąć się za daleko i myślę, że dziś wieczorem to właśnie zrobiłaś.

- Chodzi ci o to, że może nie chce się ze mną ożenić? - zapytała z nagłym błyskiem w oczach Alina.

- Nie, nadal chce się z tobą ożenić, i całe szczęście - odpowiedziała lady Maude. - Ale nie możesz grać z nim bez końca w kotka i myszkę. W Londynie są tysiące innych dziewcząt, które skakałyby z radości, gdyby miały taką szansę, jaką oferuje tobie.

- Nienawidzę go, mamo! Proszę, zrozum, że go nienawidzę i brzydzę się nim. Jest w nim coś, co sprawia, że cierpnę. Nie mogę za niego wyjść! Może z innym mężczyzną byłoby inaczej. Próbowałabym dać się przekonać dla ciebie, ale nie do księcia. Wolałabym raczej umrzeć, niż pozwolić mu się dotknąć.

Głos Aliny załamał się na tych słowach. Po chwili powiedziała:

- Chciałam dziś umrzeć, chciałam rzucić się do rzeki.

- Nie próbuj przestraszyć mnie tego rodzaju dramatycznymi bzdurami - zareplikowała lady Maude. - Nie dam się nabrać na twoje histeryczne groźby, Alino. Postawmy to między nami całkiem jasno. Chcę tych dziesięciu tysięcy funtów i zamierzam je dostać.

- Mamo, błagam cię... Bądź dla mnie dobra ten jeden raz! Przysięgam, że spróbuję ci pomóc innym razem.

- Nie będzie innego razu, Alino, bo zamierzam doprowadzić do twojego ślubu z księciem. Jest bogatszy niż można by marzyć. Czy nie rozumiesz, że gdy już go poślubisz, on będzie dalej mi pomagał! Dziesięć tysięcy czy dwadzieścia tysięcy funtów, dla niego to nic nie znaczy! Zasięgnęłam

wiadomości o Kahrizie; księżę będzie jednym z najbogatszych władców na świecie.

W głosie lady Maude pulsowała chciwość. Alina podniosła rękę do twarzy.

- Proszę... Mamo, proszę... posłuchaj mnie.

- Nie masz do powiedzenia nic, czego chciałabym słuchać. Z jednym wyjątkiem. Wyjdiesz za księcia, choćbym biciem musiała zmusić cię do uległości. Nie dostałaś batów, Alino, od czasu, gdy byłaś małym dzieckiem, ale nie zawaham się zrobić tego, jeśli posłuży to moim celom.

Zacisnęła wargi.

- Wyjdiesz za księcia tak czy owak, i dla nas obu będzie o wiele łatwiejsze i wygodniejsze, jeśli zrobisz teraz to, co ci się każe i przestaniesz się zachowywać w tak głupawy sposób.

Spojrzała na Alinę i jej głos przycichł.

- On cię kocha na swój sposób. Możesz z nim zrobić, cokolwiek zechcesz, możesz od niego dostać, co tylko będziesz chciała. Musisz tylko być miła i pozwolić mu okazać, jak bardzo cię uwielbia

- Nienawidzę go!... Nienawidzę go! - powiedziała dziko Alina.

- To dzieło twego ojca - powiedziała ostro lady Maude. - Czy nie rozumiesz, ty mały głuptasie, że ojciec był najbardziej samolubnym człowiekiem na świecie? Myślałaś, że on cię kocha, myślałaś, że go obchodzisz jako człowiek, ale mogę ci powiedzieć, że on chciał tylko tego, żeby ktoś przy nim był.

- Nie! - krzyknęła Alina. - Kochał mnie!

- Kochał samego siebie - zareplikowała lady Maude. - Każdy mógł zająć twoje miejsce, byleby tylko słuchał jego szczytnych idei, byleby tylko pozwolił napełnić się tą wiedzą - niepraktyczną, niemożliwą do sprzedania i całkowicie bezużyteczną w życiu.

- Tato mnie kochał! - krzyknęła znowu Alina.

- Kochał dźwięk swojego własnego głosu, kochał, gdy ktoś siedział z uwielbieniem u jego stóp. Uczeń dla Mistrza! Odgrywałaś tę rolę doskonale. Czy nie możesz zrozumieć, ty mała idiotko, że zaszczerpił ci odrazę do mężczyzn są przerażający, tylko dlatego, że chciał zatrzymać cię u swego boku aż do starości?

Roześmiała się.

- Nie chciał, żebyś normalnie wyszła za mąż! O nie! Straciłby swojego małego ucznia! Oto dlaczego nastawił cię przeciwko mężczyznom!

- To nieprawda - krzyczała Alina., - Nieprawda! Jednak gdzieś w głębi serca wiedziała, że było jakieś prawdopodobieństwo w tym, co mówiła matka.

Lady Maude wciągnęła głęboko powietrze, jakby próbując się opanować.

- Cała ta kłótnia nie ma sensu - powiedziała spokojniej. - Męczymy się tylko, a ja dostaję od tego zmarszczek. Porozmawiamy o tym jutro, Alino.

Wyciągnęła dłoń i wzięła rękę Aliny w swoją.

- Teraz idź spać i nie przejmuj się tym, co sobie powiedziałyśmy. Jeśli byłam niedobra, będziesz musiała mi wybaczyć; to tylko dlatego, że tak się martwię o pieniądze i przyszłość.

- Wiem, mamó i... przepraszam - powiedziała Alina,

- Wiem, że chcesz mi pomóc - mówiła dalej zupełnie już innym tonem lady Maude. - A w przyszłości, gdy będziesz zameżna i zabezpieczona i będziesz miała tyle pieniędzy, ile tylko zechcesz, będziemy się śmiały z tego i zdasz sobie sprawę, że cały czas myślałam o tobie i chciałam twojego szczęścia.

Alina nie odpowiedziała. Lady Maude podeszła do umywalki, nalała szklanek wody i postawiła ją obok łóżka.



- Chce, żebyś wzięła dziś wieczorem małą tabletkę - powiedziała. - Spraw, że zaśniesz, Alino, poczujesz się spokojna i szczęśliwa, a rano zapomnisz o tych okropnych rzeczach, które powiedziałam.

Mówiąc to, lady Maude otworzyła torebkę, którą trzymała na ręce, odkąd weszła do pokoju. Była ona z błękitnej satyny pasującej do jej sukni. Teraz otworzyła ją i wyjęła małe pudełeczko, które - Alina była przekonana - dał jej na dole książę.

- Weź jedną i popij szklanką wody - powiedziała. - Chcę, żebyś miała dobrą noc, drogie dziecko.

Alina wzięła tabletkę z pudełka.

- Zażyj - nalegała lady Maude.

- Dobrze - odpowiedziała Alina. - Och, mam! Upuściłaś swój grzebień!

- Czyżby? - zapytała lady Maude patrząc na podłogę. - Nie widzę go.

- Wydawało mi się, że widziałam jego błysk - odpowiedziała Alina. - Może się pomyliłam.

- Wydaje mi się, że tak - powiedziała lady Maude. Wyprostowała się. Następnie zajrzała do torebki.

- Jest tutaj, ty głupi dzieciaku.

- Byłam pewna, że go upuściłaś - wymamrotała Alina.

- Wzięłaś tabletkę? - zapytała lady Maude. Alina pokiwała głową.

- No to idź spać. Przepraszam jeżeli byłam zła.

- Wszystko w porządku, mam - odpowiedziała Alina.

Położyła się na poduszkach jakby była bardzo zmęczona. Lady Maude zdmuchnęła dwie świece i poszła w kierunku drzwi.

- Nie zapomnij zgasić światła, zanim pójdziesz spać - powiedziała. - Dobranoc, Alino.

- Nie zapomnę, mam - odpowiedziała Alina.

Poczekala, az drzwi zamkna sie za matka. Potem podniosla tabletkę spomiedzy pościeli, gdzie ją uprzednio upuściła i włożyła z powrotem do pudełka.

Gdy Alina skończyła mówić, włożyła małe pudełeczko w dłoń lorda Dorringtona.

- Przyniosłam tabletki, by je panu pokazać - powiedziała - aby mógł pan zobaczyć, że nie wymyśliłam tej historii. Podejrzewam, że zawierają opium.

- Dowiem się - powiedział lord Dorrington. Wyjął trzy tabletki i zwrócił pudełko Alinie.

- Lepiej niech to pani weźmie ze sobą do domu. Jeśli zginie, matka może pytać.

- Ze sobą do domu? - krzyknęła Alina. - Nie wracam do domu! Gdy zwolni mnie pan z przysięgi, zamierzam znaleźć jakiś sposób, żeby się zabić.

- Nie robi pani nic w tym rodzaju - powiedział ostro lord Dorrington.

- Ale nie mogę... wyjść za księcia, musi pan to zrozumieć! Nawet jeśli naszpikują mnie narkotykami do nieprzytomności, on nadal będzie... mnie przerażał. Nadal nie będę... mogła znieść być... jego żoną... za wszystkie pieniądze na świecie.

- Potrafię to zrozumieć - powiedział lord Dorrington. - I dlatego zrobi pani dokładnie to, co pani powiem, Alino.

- Chce pan powiedzieć, że mnie pan ocali? - zapytała Alina.

- Zdaje się, że nie mam alternatywy - odparł lord Dorrington z uśmiechem na ustach.

### ROZDZIAŁ 3

Lord Dorrington wyszedł z kościoła Św. Jerzego przed Aliną. Zszedł z galerii kamiennymi stopniami do wyjścia znajdującego się poza głównym gmachem kościoła. W rzeźbionych ozdobnych ławkach, oznaczonych porządnie nazwiskami wiernych, szlachta modliła się nielicznie w niedziele, ale tłumnie, gdy odbywał się modny ślub.

Lord Dorrington znalazł swój powóz na ulicy Maddox. Konie były kilkakrotnie przeprowadzone wokół Hanover Square, aby nie zrobiły się niespokojne. Wziął wodze od woźnicy i wjechał w ulicę Bond, gdzie wysiadł przy sklepie Paytherus & Company, najślynniejszej aptece w Londynie.

Lord Dorrington przeszedł przez front sklepu pełnego wysokich słoików z maściami, butli z medykamentami, tłuczków i moździerzy i wszedł na zaplecze, gdzie sam pan Paytherus zajęty był kręceniem swoich specjalnych pigułek. Były tam kody z terpentyną i barwnikami, skrzynki główek makowych, puszki oleju przeczyszczającego, otrąb, siarki i kamfory, baryłki soli kamiennej, proszku do pieczenia i krochmalu.

Pan Paytherus, mały człowieczek o łysej głowie i w okularach, wstał pospiesznie, gdy ujrzał lorda Dorringtona.

- To wielki zaszczyt, milordzie - wymamrotał. Lord Dorrington wyjął trzy tabletki, które wziął z pudełka pokazanego mu przez Alinę, i położył je na stole.

- Chciałbym, aby mi pan powiedział, co one zawierają - odezwał się. - Aby zaoszczędzić czasu, pozwolę sobie poinformować pana, że pochodzą ze Wschodu i podejrzewam, że jednym ze składników jest opium.

Pan Paytherus wziął jedną z tabletek i powąchał ją.

- Nie ma co do tego żadnych wątpliwości, milordzie - powiedział. - Poznałbym ten zapach wszędzie.

Zgniółł tabletki, umieścił ich porcje w małych szklanych pojemniczkach i dodał różnych chemikaliów. Wreszcie rzekł:

- Jeśli się nie mylę, milordzie, głównym ich składnikiem jest bardzo potężny jad muchy hiszpańskiej. Jest on obecny w stosunkowo małych ilościach, ale jak Wasza Lordowska Mość wie, narkotyki tego rodzaju kumulują się w organizmie.

- Co stałoby się komuś, kto zażywałby, powiedzmy, jedną lub dwie tabletki dziennie? - zapytał lord Dorrington.

- Trudno mieć pewność bez dogłębnych badań - odparł pan Paytherus - ale wydaje mi się, milordzie, że osoba ta czułaby się na początku oderwana od otoczenia, byłaby senna, a jej siła woli byłaby osłabiona.

- To oczywiście byłby wpływ opium - zasugerował lord Dorrington.

- Dokładnie, milordzie - zgodził się pan Paytherus. - Ale kiedy zaczęłyby działać jad, byłaby to już całkiem inna sprawa.

- Co stałoby się wtedy? - zapytał lord Dorrington. Pan Paytherus wzruszył ramionami.

- W przypadku tego konkretnie afrodyzjaka oznacza to na ogół, że zażywająca go osoba staje się bardzo podniecona. Namiętna, można powiedzieć. Zażywany w dużych ilościach może być oczywiście szkodliwy, powodując złudzenia, szaleństwo i prawdopodobnie śmierć. W mniejszych ilościach oznacza upadek moralny.

- Dziękuję panu - powiedział lord Dorrington. - Dokładnie to chciałem wiedzieć.

- Cieszę się, milordzie, że mogłem być przydatny - rzekł pan Paytherus. - Wasza Lordowska Mość wie dobrze, że jestem zawsze na pańskie rozkazy.

Lord Dorrington wyszedł z apteki, wsiadł do powozu i pojechał w kierunku Ministerstwa Spraw Zagranicznych. Powiedziano mu, że minister pragnie zobaczyć się z nim

natychmiast i wprowadzono go do dużego komfortowego biura. Lord Grenville siedział za robiącym wrażenie biurkiem.

Podniósł się, wyciągnął dłoń i powiedział:

- Ogromnie mi miło, że pana widzę, Dorrington. Nieczęsto zaszczyca mnie pan wizytą.

- Nieczęsto - odparł lord Dorrington - potrzebuje informacji od Waszej Lordowskiej Mości.

Lord Grenville uniósł brwi i wskazawszy krzesło przy swoim biurku usiadł ponownie.

Od ośmiu lat dzierżył pieczęć Ministerstwa Spraw Zagranicznych i działał także jako rzecznik rządu w Izbie Lordów. Wyjątkowo dobrze znał się na polityce europejskiej, co wraz ze znajomością języków obcych czyniło go, jak wiedział lord Dorrington, najbardziej kompetentnym ministrem spraw zagranicznych.

Był znany także wśród młodszych ludzi z towarzystwa obracającego się wokół księcia Walii. Zawsze gotów udzielić pomocy, jeżeli jej potrzebowali. Kiedy przychodziły skargi od zagranicznych dyplomatów na ich cokolwiek karygodne zachowanie poza granicami kraju, lord Grenville był niezmiennie gotów być arbitrem.

Patrząc teraz na lorda Dorringtona myślał sobie, że bardzo różnił się on usposobieniem i zachowaniem od innych przyjaciół księcia. Była w nim pełna rezerwy samokontrola, która podobała się starszemu mężowi stanu. Nie sposób było także nie podziwiać elegancji jego wyglądu, choć lord Grenville uważał, że wysiłek, jakiego wymagała, jest ogromną stratą czasu.

- Chciałbym, żeby mi pan powiedział - rzekł lord Dorrington swoim głębokim głosem - co panu wiadomo o księciu Ahmadi z Kahrizu.

Lord Grenville wyglądał na zaskoczonego.

- Książę jest ostatnią osobą, o której myślałem, że będzie pan nią zainteresowany - zauważył.

Lord Dorrington nie odezwał się i lord Grenville zadzwonił srebrnym dzwoneczkiem spoczywającym na jego stole. Drzwi otworzyły się natychmiast.

- Proszę przynieść mi ten raport o księciu Ahmadi, który czytałem wczoraj - polecił.

Drzwi się zamknęły.

- Macie o nim raport? - zapytał lord Dorrington.

- Tak - odparł lord Grenville. - Mam raporty oczywiście tajne i poufne, o większości dyplomatów i ich znaczniejszych rodakach, którzy gromadzą się wokół dworu St. James.

Drzwi otwarły się ponownie i pełen szacunku urzędnik położył na stole przed lordem Grenville papiery, po czym się wycofał.

- Znając pańską bardzo szeroką znajomość spraw zagranicznych - powiedział lord Grenville - nie muszę wyjaśniać geograficznego położenia Kahrizu ani istoty jego konstytucji.

- To zbyteczne - zgodził się lord Dorrington.

- Podejrzewam, że to, czego pragnie się pan dowiedzieć, to szczegóły charakteru księcia i jego zachowania - zasugerował lord Grenville.

- Zgadza się - odparł lord Dorrington.

- Nie są one bardzo szacowne - rzekł lord Grenville. - Zdaje pan sobie oczywiście sprawę, że nic, co panu powiem, Dorrington, nie może być powtórzone poza tymi ścianami.

- Oczywiście, że nie, milordzie.

Lord Grenville przerzucił leżące przed nim papiery, po czym powiedział:

- Czy mogę pozwolić sobie na ciekawość i zapytać, dlaczego szczególnie interesuje się pan księciem?

- Zamierza poślubić młodszą córkę Maude Camberley  
- odparł lord Dorrington.

Lord Grenville wyprostował się gwałtownie na krześle. -  
Tego mi nie powiedziano.

- Niemniej to fakt - odpowiedział lord Dorrington. -  
Zamierzano publicznie ogłosić zaręczyny zeszłej nocy na balu  
u lady Glossop. Nie doszło jednak do tego z powodu ucieczki  
młodej damy w krytycznym momencie. Przerwał, po czym  
mówił dalej:

- Poinformowano mnie jednak, z wiarygodnego źródła, że  
zawiadomienie o zaręczynach ma zostać wysłane jutro lub  
pojutrze do gazety.

- Tego nie wolno tolerować! - powiedział ze złością lord  
Grenville. - To będzie trzecia europejska dziewczyna, jaką  
książę poślubił w ciągu ostatnich pięciu lat. Lord Dorrington  
nie zmienił swobodnego sposobu, w jaki siedział, ale nagle w  
jego smukłej postaci pojawiło się pewne napięcie.

- Trzecia? - zapytał, a jego głos był chropawy. Lord  
Grenville sprawdził w papierach.

- W 1793 roku książę poślubił bawarską dziewczynę,  
córkę mało ważnego barona. Nie dowiedziałbym się o tym,  
gdyby nie to, że ambasador Bawarii w Londynie był bliskim  
przyjacielem barona.

Spuścił wzrok.

- Dziewczyna zmarła dwa lata później w Kahrizie.  
Ambasador opowiedział mi przypadkiem o głębokim smutku  
jej ojca. Mówił o tym z takim wyrazem, że jego relacja  
zapadła mi w pamięć. Gdy później przygotowywano raport o  
księciu, dołączyłem doń te informacje.

- A druga oblubienica? - zapytał lord Dorrington. -  
Holenderka - odparł lord Grenville. - Jasna, bardzo atrakcyjna.  
Mieli niesłychanie widowiskowy ślub. Przypadkiem byłem  
wówczas w Amsterdamie i wszyscy mówili o wspaniałych

podarkach od pana młodego. Przyjęcie wydane po ślubie trwało do świtu następnego dnia. Jego głos twardniał w miarę, gdy mówił dalej.

- Nie mogłem się nadziwić, gdy w końcu ubiegłego roku usłyszałem, że holenderska panna młoda też umarła. Książę znowu został kawalerem.

- Czy może pan zapobiec temu trzeciemu ślubowi? - zapytał lord Dorrington.

- Nie jestem władny zapobiec żadnemu ślubowi - odparł lord Grenville. - Zwłaszcza ślubowi człowieka, który nie jest obywatelem tego kraju. Jedynymi ludźmi, którzy mogliby to zrobić, są rodzice lub opiekunowie panny młodej.

Lord Dorrington zacisnął wargi. Po tym, co usłyszał od Aliny tego ranka, był zupełnie pewien, że lady Maude będzie głucha na jakiegokolwiek apele, choćby nie wiadomo jak ostro sformułowane.

- Co jeszcze wie pan o księciu? - zapytał na głos

- Tylko zwykłe rzeczy, jakich można się spodziewać - odparł minister spraw zagranicznych. - Ma skłonności do bardzo młodych dziewcząt, często bywa w domach uciech, które zaspokajają bardziej egzotyczne gusty swoich klientów.

Ponownie zajrzał do swoich papierów.

- Mówią tutaj, że gdy jest podniecony, jest agresywny, niemal nie do opanowania, ale wiem, że jest osobą chętnie widzianą w towarzystwie.

- Kobiety wybaczą mężczyźnie wszystko, jeśli będzie przystojny i będzie im prawil przesadne komplementy - powiedział cynicznie lord Dorrington.

- To prawda - zgodził się lord Grenville - a z tego, co słyszałem, książę jest bardzo reprezentacyjny.

- Gdzie się kształcił?



- We Francji i Rzymie - odparł lord Grenville - i aż do rewolucji wzbudzał w Paryżu wielką sensację swoją gościnnością i niesłychanie hojnymi podarkami.

- Czy jest pan zupełnie pewien, że nie możemy zrobić nic, aby powstrzymać go przed poślubieniem dziewczyny, która ledwo opuściła szkolną ławę? - zapytał lord Dorrington.

- Może pan jedynie opowiedzieć lady Maude o tym, co już panu powiedziałem - rzekł lord Grenville. - Ale znając tę damę jestem pewien, że powita bardzo bogatego zięcia z otwartymi ramionami bez względu na jego morale.

- Z całą pewnością ma pan rację - zgodził się lord Dorrington.

- Wolałbym, żeby raczej nie rozmawiał pan z nią o przeszłości księcia, chyba że będzie pan zdania, iż to naprawdę pomoże zapobiec ślubowi - mówił dalej minister spraw zagranicznych. - Lady Maude niewątpliwie powie mu o tym, co pan wyjawia, a to może wywołać jakieś niewygodne pytania ze strony ambasady Kahrizu.

- Nie miałem pojęcia, że taki mały kraj ma ambasadora w Londynie.

- Ma status ministra - powiedział lord Grenville. - Władca Kahrizu zapytał nas trzy lata temu, czy przyjmimy reprezentację jego kraju. Nie było najmniejszego powodu, dla którego mielibyśmy odmówić, no i tak założono ambasadę.

Lord Grenville ściągnął usta mówiąc dalej:

- Oczywiście daje to księciu immunitet dyplomatyczny. Byłbym bardzo niechętny ingerowaniu w jakikolwiek sposób w jego prywatne życie jeśli spowodowałoby to reperkusje w oficjalnych stosunkach z Kahrizem.

- Są dla nas ważne?

- W tej chwili Kahriz utrzymuje równowagę pomiędzy Afganistanem i Persją - odparł lord Grenville. - Jednocześnie, jeżeli książę posunie się za daleko, osobiście nie wahałbym się

zadziałać. Z tego wszystkiego, co słyszałem, jest to rodzaj człowieka, do jakiego czuję nie ukrywaną awersję.

- Nie pan jeden - mruknął pod nosem lord Dorrington i podniósł się z krzesła. - Dziękuję panu, milordzie.

- Przykro mi, że nie mogę bardziej pomóc - przeprosił lord Grenville - ale, jak pan sobie zdaje sprawę, książę nie zrobił nic niezgodnego z prawem. Aczkolwiek uważam to za niepożądane, aby człowiek, który nie jest chrześcijaninem, po raz trzeci chciał się żenić w chrześcijańskim kościele, nie ma w tym żadnego przestępstwa.

- Tak, jestem tego świadom - powiedział lord Dorrington.

Ponownie podziękował lordowi Grenville'owi, po czym pojechał swym powozem w górę Whitehall i dalej w kierunku ulicy St. James.

Alina wróciła na ulicę Hertford w samą porę, by Marta zaniósła lady Maude jej poranną filiżankę czekolady, podawaną tuż po dwunastej.

Alina usiadła na krześle w swojej sypialni i próbowała sobie przypomnieć wszystko, co kazał jej zrobić lord Dorrington. Jego polecenia były bezpośrednie i jasne.

W jego głosie brzmiała nuta komendy, która sprawiła, że Alina pomyślała teraz z uśmiechem, iż mogłaby być żołnierzem otrzymującym rozkazy od swojego oficera dowodzącego. Nie można było popełnić żadnej pomyłki w tym, co nakazał jej uczynić lord Dorrington.

- Potrafi pani zagrać rolę, jak sądzę - powiedział tonem domagającym się od niej odpowiedzi twierdzącej.

- Mogłabym... spróbować - odparła.

- Czy pani wie, co te tabletki zrobiłyby z panią, gdyby je pani wzięła? - zapytał.

- Nie jestem pewna wpływu... opium.

- Byłaby pani senna, niepewna, oderwana od świata i gotowa podporządkować się każdej komendzie, jaką by pani wydano.

- A jeżeli księżę zorientuje się, że ich nie zażyłam? - zapytała Alina.

- Jego interesują tylko rezultaty - powiedział lord Dorrington. - Nie musi pani mówić więcej, niż monosylabami. Może pani po prostu udawać głupią i gotową zgodzić się na wszystko, co proponują.

- Nie mogłabym... pozwolić mu... mnie dotknąć - wyszeptała Alina.

- Nie wierzę, że pani matka pozwoliłaby mu to uczynić - powiedział ostro. - Niech jej pani powie zupełnie jasno, Alino, że nie zgodzi się pani zostać sama z księciem. Jeśli życzy sobie dać pani ten pierścień, o którym mówił, niech zrobi to w jej obecności. Proszę jej powiedzieć...

Pomyślał przez chwilę, po czym mówił dalej:

- ... proszę powiedzieć, że zrobi pani scenę, jeśli nie będzie jej w pokoju przez cały czas, kiedy będzie tam księżę.

- Czy nie mogłabym wyjechać... przed... kolacją? - zapytała Alina.

- Byłoby za mało czasu, by dostać się na wieś, dokąd panią zabieram, zanim podniesie się wrzawa - odpowiedział lord Dorrington. - Mogą wysłać za panią detektywów z Bow Street. I niech nie popełni pani żadnej pomyłki. Jeżeli dowiedzą się, gdzie się pani ukrywa, będzie pani musiała wrócić do matki. Alina westchnęła lekko.

- Zrobię dokładnie to, co mi pan kazał.

Ale teraz zastanawiała się, czy była wystarczająco dobrą aktorką, aby kogokolwiek oszukać, a zwłaszcza księcia.

Później powiedziała sobie, że na nic głowa na karku ani inteligencja, jeśli nie potrafi oszukać zaledwie dwojga ludzi. Poza tym czuła, że nie może zawieść lorda Dorringtona.

Byłaby upokorzona, gdyby nie powiodło się jej w czymś, co jemu wydawało się zupełnie prostym zadaniem.

Musiała udawać! Musiała grać! Nie było nic trudniejszego nad to. W rzeczywistości było to znacznie łatwiejsze, niż Alina z początku przewidywała.

Gdy powiedziała matce w czasie lunchu, że czuje się zmęczona mimo dobrze przespanej nocy i zapytała, czy może się po południu położyć, lady Maude była zachwycona.

- Chcę, żebyś wyglądała dziś wieczorem najlepiej jak potrafisz - rzekła. - Musisz założyć tę drugą sukienkę, którą ci kupiłam, tę w bukietki róż. Była potwornie droga i niebiosa wiedzą, czy rachunek zostanie w ogóle zapłacony!

Alina chciała odpowiedzieć, że książkę z pewnością zapłaci za nią, gdy dostanie to, czego chce. Ale w swojej nowej roli zgadzania się ze wszystkim, co proponowano, odezwała się tylko cicho:

- Założę tę sukienkę i wianek we włosy.

- Posłałam już wiadomość fryzjerowi, żeby był tu o wpół do szóstej - powiedziała lady Maude. - On też będzie chciał, żeby mu zapłacić.

Popatrzyła przez stół na Alinę.

- Ślicznie wyglądasz, kochanie, i jesteś taka spokojna i rozsądna. Taką właśnie cię lubię i chcę, żebyś była równie czarująca dla księcia dziś wieczorem.

Wtedy Alina nic nie powiedziała, ale kiedy matka weszła do jej pokoju tuż przed kolacją, gdy fryzjer ukończył skręcać jej włosy w loki, odezwała się:

- Nie zostawisz, mnie samej z Jego Wysokością, prawda, mamó?

Lady Maude zawahała się, więc Alina dodała szybko: - Będę dla niego miła, zgodzę się ze wszystkim, co powie, ale jeśli zostawisz mnie z nim samą, zacznę krzyczyć i odmówię wyjścia za niego.

Lady Maude popatrzyła na nią ostro. W głosie Aliny brzmiała nuta zdecydowania, której nie słyszała przez cały dzień.

- Nie zostawię cię samej - powiedziała jakby niechętnie - ale, Alino, obiecaj mi, że zażyjesz kolejną z tych tabletek, które dałam ci zeszłej nocy. Wydają się uspokajać twoje nerwy i jestem przekonana, że dobrze ci robią na cerę. Zlikwidowały te wypieki, które czasami masz.

- Mam je, kiedy jestem zła - sprostowała Alina.

- To nie bądź zła dziś wieczorem - poprosiła lady Maude.

- Będziemy mieli taką małą kolacyjkę. Zamówiłam najpyszniejsze jedzenie i najlepsze wino. Przerwała na chwilę i dodała ostro:

- Handlarz win nie chciał go dostarczyć, dopóki nie dam mu jakiejś zaliczki! Potrafisz sobie wyobrazić impertynencję tego człowieka?

- Jakież to irytujące, mamó - odezwała się Alina nieobecny głosem.

- Ale ty jesteś dobrą dziewczynką i jestem z ciebie zadowolona - powiedziała innym tonem lady Maude. - No to gdzie są te tabletki, które ci dałam?

- Przy moim łóżku. - odparła Alina. - Wezmę jedną, zanim zejdę na kolację.

- Nie zapomnij - przestrzegła ją lady Maude. - Idę teraz na dół zobaczyć, czy wszystko jest gotowe na przyjęcie księcia. Och, Alino sprawiłaś, że jestem taka szczęśliwa!

Wyszła z pokoju, zanim jej córka mogła odpowiedzieć.

Gdy drzwi zamknęły się za nią, Alina zastanowiła się przez chwilę, czy nie jest zupełnie i całkowicie samolubna nie wychodząc za księcia i odmawiając matce szczęścia, którego tak bardzo pragnęła. Ale wiedziała, że nigdy nie nauczy się znosić bliskości księcia, choćby kupił jej za to cały świat. Usiłowała zrozumieć, dlaczego wywierał na nią tak

odpychające wrażenie, dlaczego przerażał ją już sam dźwięk jego głosu.

- Musi być jakiś powód - powiedziała do siebie i poczuła to, co jej niania zwykła nazywać „cierpieniem skóry” na myśl, że będzie musiała się z nim zobaczyć za parę chwil.

Słyszała, jak księżę przyjechał i wszedł na górę do salonu. Wiedziała, że teraz już musi zejść na dół i się z nim spotkać.

Popatrzyła na siebie w lustrze i pomyślała cynicznie, że jej matka ubrała ją jak jagnię na rzeź. Było zupełnie oczywiste, że jej suknia w bukietki kwiatów i misterna fryzura były dokładnie obliczone na to, że będą odpowiadać komuś ze Wschodu, dla kogo bardzo młoda biała dziewczyna była atrakcyjna.

Alina popatrzyła na kółka różu na swoich białych policzkach i czerwoną szminkę na ustach i pomyślała, że jej matka wystroiła ją w sposób nie tylko zamierzony, ale i niewiarygodnie wulgarny. Było coś, co przyprawiało o mdłości w podkreślaniu jej młodości wobec mężczyzny, dla którego była to jedyna jej atrakcja. Dobrze wiedziała, że księcia nie interesowały ani jej umysł, ani osobowość, ani cokolwiek innego poza tym, że była młoda i podniecająca.

- To straszne! - pomyślała z nagłą paniką. - Nie mogę zejść na dół i się z nim spotkać!

Czuła, że musi uciec właśnie w tej chwili, musi otworzyć frontowe drzwi i wyrwać się na ulicę. Wszystko było lepsze niż napotkać ciemne, lubieżne oczy księcia przy wchodzeniu do salonu. Wtedy przypomniała sobie głos lorda Dorringtona mówiący jej, co robić, spokojnie, prawie bezosobowo, a jednak zupełnie zdecydowanie.

Był dobry, pomyślała, nawet jeżeli byłoby lepiej, gdyby na samym początku pozwolił jej utonąć tak, jak pragnęła. Jednocześnie nie było w nim nic miękkiego czy sentymentalnego! Był twardy, nawet bezlitosny. Prawie

słyszała w jego głosie i widziała w oczach pogardę, gdyby w ostatniej chwili zawiodła.

Jej ojciec był żołnierzem: nie mogła być tak słaba, tak tchórzliwa, żeby uciec nie staczając bitwy. Z wysoko uniesioną głową gwałtownie otworzyła drzwi swojej sypialni i zeszła po schodach. Dopiero gdy doszła do salonu, przypomniała sobie o roli, jaką miała odegrać. z ogromnym wysiłkiem przybrała bezmyślny wyraz twarzy i weszła do pokoju z wahaniem, jakby nie była całkiem pewna, gdzie się znajduje. Nie odważyła się spojrzeć na księcia, gdy się z nią witał, ale wyczuła raczej niż zobaczyła w jego oczach satysfakcję, a w głosie usłyszała nutę triumfu.

Kolacja przeszła bez incydentów. Lady Maude użyła całego swojego niemałego doświadczenia i wyrafinowania, aby rozbawić księcia i sprawić, by się cały czas śmiał. Żadne z nich zdawało się nie przykładać wagi do tego, że Alina się nie odzywała i jadła bardzo mało.

Była świadoma, że od czasu do czasu oczy księcia badały każdy szczegół jej wyglądu. Ale miała oczy spuszczone i odpowiadała niejasno i cicho tylko wtedy, gdy ktoś się do niej zwrócił.

Ody było już po kolacji i udali się do salonu, Alina wiedziała, że nadszedł ten niebezpieczny moment.

- Mam prezent, który chciałbym dać Alinie - powiedział książę do lady Maude. Ze sposobu, w jaki mówił, wynikało niezbitcie, że chciał, aby opuściła pokój.

Lady Maude zawahała się. Tak bardzo chciała zadowolić księcia, upewnić się, że wszystko pójdzie gładko i że on nie wycofa się w ostatniej chwili. Jednocześnie, mimo że Alina wydawała się tak uległa i jej nastrój był tak różny od wczorajszego, nie było wiadomo, czy nastrój ten się nie zmieni.

Gdy tak się wahała, Alina wzięła ją pod rękę. - Mama też będzie chciała go zobaczyć - powiedziała dziecinnym głosem, a jej palce zacisnęły się na ramieniu lady Maude. Wiedziała, że matka nie może nie zrozumieć, co to oznacza. Lady Maude spojrzała na księcia z oddaniem.

- Alina bardzo przeprasza, że była nieposłuszna wczorajszego wieczoru - powiedziała - ale obawia się, że Wasza Wysokość będzie się na nią gniewał.

- Nie będę się gniewał, Alino - powiedział miękko książę - jeżeli naprawdę żałujesz.

- Przepraszam... - wymamrotała pokornie Alina.

- Czy twoja matka ukarała cię za ucieczkę? - zapytał książę. W jego głosie brzmiała nuta, jakby smakował tę myśl.

Alina nie odezwała się i lady Maude wtrąciła się szybko:

- Byłam bardzo, bardzo zła na moją dziewczynkę, ale wybaczyłam jej i Wasza Wysokość także musi jej wybaczyć.

- Proszę pozwolić mi pokazać Alinie, co dla niej przyniosłem - powiedział książę. Mówiąc to przeszedł przez pokój i Alina wiedziała bardzo dobrze, że miała podążyć za nim zostawiając matkę w tyle. Trzymała jednak mocno ramię lady Maude.

- Umieram z ciekawości - powiedziała słabym głosem lady Maude.

Obie kobiety podeszły razem i stanęły obok księcia na dywanie przed kominkiem.

Jakby pogodziwszy się z nieuniknionym, książę rzucił lady Maude twarde spojrzenie, zanim wyciągnął z kieszeni swojego wieczorowego surduta z długimi połami zamśzowe pudełko. Otworzył je i Alina ujrzała olbrzymi pierścień z rubinem otoczonym diamentami.

- Jest fantastyczny! Najpiękniejszy kamień, jaki kiedykolwiek widziałam! - wyrzuciła z siebie lady Maude.

- A ty, Alino - zapytał książę - co myślisz?



- Jest bardzo... wspaniały - zająknęła się Alina. Wyciągnął rękę i ujął jej dłoń w swoją. W tym momencie Alina poczuła, że drży. Czuła się tak, jak powiedziała wcześniej, jakby dotykał ją gad. Poczowała zimny dreszcz wzdłuż kręgosłupa. Była pewna, że włosy jej stają na głowie.

- Dla mojej przyszłej oblubienicy - powiedział książę i wsunął jej pierścień na środkowy palec.

Był zimny i ciężki. Alina pomyślała, że rubin wygląda jak złe oko patrzące na nią złowrogo. Nie wiedziała dlaczego, ale czuła, że z pierścienia emanowało okrucieństwo, że był noszony przez inne kobiety, z którymi siało się coś potwornego czy brutalnego, więc teraz wszedł w jej posiadanie.

Ale wiedziała też, że książę czeka, aby mu podziękowała i z wysiłkiem wymusiła z siebie słowa: - Dziękuję... dziękuję panu... bardzo. - Pasuje do ciebie.

Uniósł jej dłoń i poczuła jego usta na swojej skórze. Z nadludzkim wysiłkiem zmusiła się, aby nie krzyknąć i nie wyrwać mu ręki. Tylko myśląc o lordzie Dorringtonie i przypominając sobie jego rozkazy przez powtarzanie w myślach, że musi grać rolę, zmusiła się, by stać nieruchomo.

- A teraz musimy się napić, aby uczcić tę podniecającą chwilę - wykrzyknęła lady Maude.

Zanim Alina zdołała temu zapobiec, odeszła w odległy róg salonu, gdzie na tacy stały napoje. Przez chwilę Alina była praktycznie sam na sam z księciem.

- Jesteś bardzo słodka. Mówił cicho i jego usta znowu dotykały jej miękkiej skóry. Czuła, że są twarde, ale ciepłe i wiedziała, że są chciwe, zaborcze i gotowe ją pożreć.

- Wkrótce będziemy sami - powiedział książę - a wtedy sprawię, że pokochasz mnie tak, jak ja cię kocham.

Nie mając tego zamiaru, Alina spojrzała mu w oczy. W ich głębi buzował ogień, który sprawił, że zaparło jej dech.

Nie miłość w nich zobaczyła, ale chuć tak gwałtowną, tak potężną, że cofnęła się odruchowo, jakby otworzyła drzwiczki paleniska. Czuła buchający w nią żar.

Przez chwilę niezdolna była się poruszyć. Mogła jedynie patrzeć na księcia przygwożdżona, widząc nie tylko ogień w jego oczach, ale i zmysłowe okrucieństwa jego ust.

- Boisz się mnie - mówił księżę głosem nadal tak cichym, że tylko ona mogła go usłyszeć. - Podnieca mnie, że się boisz. Jesteś jak małe zwierzątko złapane w pułapkę, z której nie może uciec.

Alina nie mogła się poruszyć. Był hipnotyzujący, mesmeryczny, nie można było mu się oprzeć. Przyciągał ją do siebie i trzymał w niewoli, a ona nie mogła uciec. Chciała krzyczeć, ale straciła głos, który zmroziło jej przerażenie.

- Boże, pomóż mi! - modliła się w duszy. Później szybkim ruchem, jakby wyrwała się ze zniewolenia jego oczami, Alina wyjęła swoją dłoń z jego. Nie zdając sobie sprawy z tego, co robi, pobiegła przez pokój, aby być u boku matki. Jednocześnie usłyszała, że księżę wydał cichy dźwięk. Był to prawie chichot triumfu, jakby już czuł, że trzyma ją w swoich ramionach.

- Możesz zabrać dwa kieliszki - powiedziała lady Maude, gdy Alina stanęła przy niej.

Mówiąc to, naląła szampana do trzeciego kieliszka. Alina stała, próbując złapać oddech. Serce biło jej dziko. Księżę miał rację: ona rzeczywiście była małym zwierzątkiem złapanym w pułapkę, z której nie mogła uciec!

Wtedy przypomniała sobie o lordzie Dorringtonie. Będzie na nią czekał za małą chwilę. Z ogromnym wysiłkiem wzięła dwa kieliszki i zaniósła je przed kominek.

Matka była tam przed nią i księżę miał już w ręce kieliszek. Lady Maude odwróciła się do swojej córki i biorąc od niej kieliszek podniosła szampana do ust.

- Piję twoje zdrowie, Alino - powiedziała. - Wiem, że ty i Jego Wysokość będziecie razem bardzo, bardzo szczęśliwi.

- Jestem najszczęśliwszym człowiekiem na świecie teraz, gdy Alina nosi mój pierścień - powiedział książę. - On nas ze sobą łączy. Jesteś moja, Alino, do końca życia.

Za jego słowami kryła się jakaś groźba, ale Alina usiłowała nie słuchać. Upiła mały łyk szampana. Następnie odezwała się:

- Czy uznałabyś to za bardzo niegrzeczne, mamo, gdybym poszła do łóżka? Z trudem potrafię zapanować nad opadającymi powiekami. Nie wiem zupełnie, dlaczego jestem tak śpiąca.

Lady Maude popatrzyła na księcia znacząco.

- Nie, kochanie, oczywiście, że nie - powiedziała. - Być może Jego Wysokość będzie tak uprzejmy i zabierze mnie do jednego z klubów gry; ty jesteś o wiele za młoda na takie miejsca.

- Idź do łóżka - rzekł książę - i śnij o naszym przyszłym szczęściu. Już niedługo, Alino, wezmę cię w swoje ramiona.

Wyciągnął do niej obie ręce, ale Alina wiedziała, że nie mogłaby znieść jego dotyku ponownie.

Dygnęła szybkim, wystraszonym, małym ruchem, po czym prędko wyszła z pokoju i zaczęła wbiegać po schodach. Dopiero gdy prawie dosięgnęła już podestu, pomyślała, że musi spróbować usłyszeć, co mówią jej matka i książę, więc zeszła kilka stopni w dół. Drzwi do salonu były otwarte.

- Mówiłam panu, że będzie jej przykro - zauważyła lady Maude. - Jestem pewna, że w głębi serca gorąco kocha już Waszą Wysokość. Tylko, że jest taka niewinna, tak bardzo niedoświadczona.

- Chcę, żeby taka właśnie była - odparł książę. - Ale wydaje mi się, że moje tabletki zlikwidowały trochę jej strach.

- Uczyniły ją bardzo senną - powiedziała lady Maude.

- To nie ma znaczenia, dopóki się nie pobierzemy - odparł książę. - Zdecydowałem, że powinna pani wysłać zawiadomienie do gazety jutro rano.

- Och, Wasza Wysokość, taka jestem rada! - rozentuzjasmowała się lady Maude.

- A pobierzemy się w przyszłym tygodniu - mówił dalej książę. - To da pani czas, aby zaprosić przyjaciół na ceremonię, która musi być oczywiście bardzo wytworna, oraz zorganizować przyjęcie.

- W przyszłym tygodniu! - zająknęła się lady Maude.

- Chcę mieć Alinę szybko dla siebie - odpowiedział książę. - Co więcej, zaraz gdy skończy się nasz miodowy miesiąc, zamierzam wrócić do Kahrizu.

- Zabierze ją pan ze sobą?

- Ależ naturalnie. Musi zająć miejsce jako moja żona i mój lud będzie chciał ją zobaczyć.

- Wydaje mi się, Wasza Wysokość, że Alina uzna to za bardzo dziwne opuszczać Anglię tak szybko po zawarciu małżeństwa.

- Gdy już się pobierzemy i będzie moja - odparł książę - Alina musi się nauczyć robić to, co się jej każe. Jak już pani powiedziałem, nie przewiduję żadnych trudności.

W jego głosie było coś, co sprawiało, że Alina zadrżała i zdała sobie sprawę, że nie może już dalej słuchać. Weszła na górę do swojej sypialni i zamknęła drzwi. Gdy przebierała się w inną sukienkę, usłyszała głos księcia na ulicy i wyglądając ukradkiem przez zasłony zobaczyła matkę wsiadającą do jego powozu. On wsiadł za nią, podając woźnicy nazwę dobrze znanego domu gier hazardowych.

Alina opuściła zasłonę. Pojechali i droga była wolna. Szybko zapięła sukienkę i zarzuciła na ramiona ciemną pelerynę. Wyjąwszy z szuflady liścik położyła go na toalecie. Następnie ułożyła poduszki pod kołdrą tak, aby ktoś

wchodzący do pokoju pomyślał, w świetle świecy, że jest w łóżku i śpi.

Opuściwszy w ciemności - pokój, wyszła na podest i zaczęła schodzić tylnymi schodami. To była niebezpieczna chwila, ale była pewna, że służba będzie w suterenie jadła swoją kolację. Nigdy nie jedli, dopóki nie skończyła się kolacja w jadalni. Zsuwając się coraz niżej po schodach, poruszając się cicho jak cień, Alina słyszała ich głosy i śmiech daleko pod sobą.

W tyle domu były drzwi prowadzące na boczną uliczkę. Odsunęła zasuwę, otworzyła je i wyszła na ciemny pasaż. Prawie nic nie można było zobaczyć, ale знаła drogę dobrze. Posuwała się wzdłuż ściany, aż doszła do stajni.

Ponieważ matka używała powozu księcia, Alina przewidywała, że stajenni będą mieli wychodne. Nie pomyliła się. W stajni były tylko dwa konie do powozu; poza tym miejsce było puste. Przy świetle latarni Alina znalazła drzwi prowadzące na boczną uliczkę i otworzyła je.

Przez moment myślała, że lord Dorrington zawiódł ją, ale po chwili, troszkę na lewo od miejsca, w którym stała, zobaczyła powóz bez herbu na bocznej ścianie. Podbiegła doń. Gdy to uczyniła, lokaj, który musiał stać w cieniu stajni, podszedł szybko, by otworzyć drzwi. Alina wskoczyła do środka.

Jej obie dłonie znalazły się w rękach lorda Dorringtona a ona wołała rozentuzjasmowana:

- Jestem tu! Uciekłam! Jestem wolna!

## ROZDZIAŁ 4

Wyszedłszy z Ministerstwa Spraw Zagranicznych lord Dorrington podążył do klubu White'a, gdzie był umówiony na lunch z lordem Alvanleyem. Znalazł Jego Lordowską Mość siedzącego przy okrągłym stole z lordem Yarmouthem, lordem Worcesterem i Beau Brummelem.

Gdy lord Dorrington zbliżał się, George Brummel popatrzył na niego oceniającym wzrokiem, aż zauważył brylantową spinę w jego krawacie.

- Jestem oślepiony, Dorrington! - powiedział sarkastycznie, zakrywając oczy dłońmi.

Lord Dorrington uśmiechnął się.

- Wiem! - krzyknął. - „Żadnych klejnotów” to jeden z twoich najszlachetniejszych postulatów, i jest on faktycznie wyryty w moim sercu.

- Nie wiedziałem, że je masz! - wtrącił się lord Worcester.

- Przez wiele lat była to dyskusyjna kwestia - odparł lord Dorrington - ale Brummel i ja nie obnosimy się z naszymi krwawiącymi z bóleści sercami, tak jak ty i nasz wczorajszy gospodarz.

- Niech to! To przekracza wszelkie granice, aby porównywać mnie z książątkiem! - wykrzyknął urażony lord Worcester. - Ja nie zażywam opium ani nie cierpię bezustannie dla jakiejś kobiety!

Odnosiło się to do szalonego zachowania księcia Walii od czasu, gdy zaczął prosić lady Fitzherbert, aby doń powróciła.

- Mam nadzieję, że żaden z nas nie zrobiłby z siebie takiego widowiska! - wykrzyknął z przekonaniem lord Alvanley.

- Posłuchajmy, dlaczego Dorrington jest wystrojony jak nabab - zaproponował Beau Brummel. Jak zwykle ubrany był w spokojny i nie rzucający się w oczy sposób, ale z elegancją nie do opisania. Zmienił całkowicie zewnętrzny wygląd

mężczyzn, odkąd, wspierany przez księcia Walii, stał się arbitrem mody. - Dajcie mi człowieka, który robi krawca, a nie krawca, który robi człowieka - mawiał przy różnych okazjach.

Podstawą był czysty len, nie przeładowane, dobrze skrojone surduty, wysokie buty wypolerowane nawet na podeszwach - oto niektóre z jego dewiz. Ale najważniejsza była jego zasada: żadnych perfum i żadnych klejnotów.

- Później, dzisiejszego popołudnia - odparł lord Dorrington - spotykam się z osobą, która dała mi szpilkę; nie mógłbym w tych warunkach być tak niegrzeczny, by pokazać się bez niej. - Oto problem dla ciebie, George! - zawołał do Beau Brummela lord Yarmouth. - Co jest bardziej dżentelmeńskie: pokazać się ubranym konwencjonalnie i spowodować niepotrzebne zamieszanie, czy pokazać lekkie odchylenie od doskonałości?

Wszyscy czekali na odpowiedź.

- Żaden dżentelmen - rzekł z naciskiem Brummel - nigdy nie jest niegrzeczny czy nietaktowny mimowolnie.

Trwało chwilę zanim zrozumieli, co powiedział. Potem wszyscy przyjaciele roześmieli się.

- Dobra robota, George! - zawołał lord Yarmouth. - Na wszystko masz odpowiedź.

Lord Dorrington zamówił lunch i włączył się do rozmowy, która koncentrowała się na długiej i technicznej dyskusji o tym, czyj koń prawdopodobnie wygra puchar Ascot. Temat ciągnął się przez cały posiłek, dopóki lord Dorrington z pewną z pewnością nie skierował rozmowy na księcia Ahmadi

- Nie potrafię zrozumieć, dlaczego interesujesz się tą świnią! - zakrzyknął niemal gwałtownie lord Worcester.

- Czy on cię denerwuje? - zapytał lord Dorrington zdziwiony jego tonem.

- Nieczęsto plotkuję o sekretach innych - odparł lord Worcester - ale byłem któregoś wieczoru w White House.

- Zupełnie nowe miejsce! - zauważył żartobliwie lord Alvanley.

- Ja je lubię! - odparł lord Worcester. - Zabrałem tam małą Cypryjkę, przypadkiem bardzo ładną i światową.

- Wróc do rzeczy - powiedział lord Dorrington.

- Jedliśmy kolację w jednym z pokoi na piętrze - ciągnął lord Worcester - kiedy nagle usłyszeliśmy, że ktoś płacze w sąsiednim pokoju.

Przerwał, zdając sobie sprawę, że wszyscy przy stole go słuchają.

- Nie zwróciłbym na to uwagi, gdyby nie to, że brzmiało to tak żałośnie - powiedział prawie z wrogością. - Ktoś płaczący, jakby mu serce rozdarto, to nie jest to, czego byście się spodziewali w White House.

- No myślę, że nie! - wykrzyknął lord Yarmouth. - Co nie znaczy, że często bywam w takich miejscach.

- To jest niedokładność terminologii - uśmiechnął się lord Alvanley. - Mów dalej, Worcester, co się stało?

- Nie mogłem wytrzymać słysząc kogoś w takiej rozpacz - powiedział. - Zawsze mówiłem, że moje miękkie serce wpędzi mnie w kłopoty.

- W ten czy inny sposób - zgodził się lord Alvanley.

- Tak czy owak, poszedłem zobaczyć, o co w tym wszystkim chodzi - ciągnął lord Worcester - i znalazłem dziecko. Nie mogło mieć więcej niż dziesięć lat.

Przerwał.

- Ponoć Ahmadi właśnie od niej wyszedł. Nie zamierzam zepsuć wam lunchu opisując stan, w jakim się znajdowała. Powiem jedynie, że to rozpustny lubieżnik i barbarzyńca.



- Ten handel dziećmi to po prostu hańba! - zagrzemiał lord Yarmouth. - Nie mogę zrozumieć, dlaczego któryś z was, panowie, nie zada na ten temat pytania w Izbie Lordów.

- Myślałem od pewnego czasu, żeby to zrobić - powiedział lord Alvanley.

- Jeśli to zrobisz, poprę cię - odezwał się cicho lord Dorrington.

- Czy nie możemy nic zrobić z tym gościem ze Wschodu? - zapytał lord Worcester. - To nie pierwsza nieprzyjemna rzecz, jakiej się o nim dowiedziałem.

- Spotkałem tego typa tylko raz - rzekł lord Alvanley. - Wydawał mi się przesadnie wystrojony i zbyt wyrafinowany. A co ty myślisz, Brummel?

- Zaproponował jakiś miesiąc temu - odparł Beau Brummel - że wyda na moją cześć kolację w swojej ambasadzie.

- Przyjąłeś? - zapytał lord Dorrington.

- Ależ oczywiście! - odparł Beau Brummel. - Powiedziałem mu: „To ogromnie uprzejmie z pana strony, Wasza Wysokość. Proszę mnie powiadomić, kiedy opuszcza pan Londyn i możemy zorganizować przyjęcie następnego wieczoru.” Po jego słowach rozległ się wybuch śmiechu. Wszyscy dżentelmeni przy stole aż za dobrze wiedzieli, jak doskonale i skutecznie Beau Brummel potrafił dopuścić się impertynencji. Lord Dorrington spojrział na swój zegarek.

- Musze was opuścić - powiedział. - Zobaczymy się później, Worcester, w Klubie Pięściarzy.

- Ja się z tobą nie boksuje, Dorrington - odparł lord Worcester. - To jest, do diabła, zbyt meczące. Ale przyjdę i popatrzę, jak dajesz wycisk jakiemuś innemu biedakowi.

- Szkoda, że nie może to być książę - powiedział lord Alvanley. - Chciałbym zobaczyć, jak przyjąłby jeden z twoich słynnych sierpowych.

Lord Dorrington uśmiechnął się tylko. Jego przyjaciele wiedzieli, że na ringu bokserskim potrafił być niebezpiecznym przeciwnikiem.

Wielu młodszych elegantów było członkami klubu przy ulicy Bond pod numerem 13, który prowadził dżentelmen Jackson.

Jackson był mistrzem Anglii w boksowaniu nagimi pięściami, dopóki nie pokonał go w 1787 roku Daniel Mendoza, mały, agresywny Żyd bez specjalnej prezencji. Potem Mendoza przyłączył się do Jacksona zakładającego klub przy ulicy Bond i obaj osiągnęli wielki sukces.

Lord Dorrington był jedną z gwiazd wśród uczniów dżentelmena Jacksona, ale, jako że był tak dobry, coraz trudniej było mu znaleźć partnerów do boksowania. -

Gdy lord Dorrington wychodził z jadalni, pożegnawszy się z Beau Brummelem i pozostałymi przyjaciółmi, lord Alvanley odprowadził go do hallu.

- Słuchaj, Alvanley - powiedział lord Dorrington - wyświadczyć mi przysługę. Powtórz naszą rozmowę o tym przybyszu Ahmadim następnym razem, gdy wybierzesz do Carlton House.

Lord Alvanley uniósł brwi.

- Masz jakiś szczególny powód, żeby chcieć, aby nasz książę się o tym dowiedział? - zapytał.

- Tak się składa, że bardzo ważny - odparł lord Dorrington. - Opowiem ci o tym kiedyś, ale nie teraz.

Nie zapomnisz?

- Twoje życzenie jest dla mnie rozkazem, milordzie - powiedział żartobliwie lord Alvanley.

Lord Dorrington roześmiał się, wyszedł na ulicę Bond i wsiadł do czekającego nań powozu. Sam wziął lejce i pojechał przepelnionymi ulicami w kierunku parku Holland. Dostanie się tam zabrało mu trochę czasu, ale była to przyjemna

przejażdżka w ciepłe, słoneczne popołudnie. Drzewa jaśniały kwiatami, a w Hyde Parku kwitły tulipany.

W końcu zajechał przed duży, kwadratowy dom z niewielkim podjazdem, stojący w ogrodzie. Lord Dorrington wysiadł z powozu i przeszedł po stopniach do obramowanych kolumnami frontowych drzwi, które otwały się niemal natychmiast. Lokaj, powitawszy go z szacunkiem, poprowadził na górę do salonu, którego okna wychodziły na ogród różany.

Gdy zaanonsowano lorda Dorringtona, z siedzenia przy oknie, z którego przyglądała się ogrodowi, wstała kobieta. Była bardzo piękna, o ciemnych włosach szczesanych z owalnego czoła, na którym jej brwi rysowały się jak skrzydła na tle bardzo białej skóry.

Leoni Cresswell nie była konwencjonalną piękną w stylu „krew i mleko”, tak jak Georgina, księżna Devonshire, czy nieco nadmiernych uroków Junony, jak pani Fitzherbert. Ale niewątpliwie była piękna. Jej rysy były urocze, jakby delikatnie rzeźbione i w wyglądzie jej było coś niemal średniowiecznego. Była jak obraz Cranacha, z taką samą uduchowioną linią policzków i delikatnym wykrojem ust.

- Ulryk, spodziewałam się ciebie - powiedziała miękkim, melodyjnym głosem.

Lord Dorrington stanął przy niej i ująwszy w swe ręce obie jej dłonie, podniósł je do ust.

- Powiadomiłem cię, że przyjdę dzisiejszego popołudnia.

- Już zaczynałam myśleć, że o mnie zapomniałeś - powiedziała łagodnie lady Cresswell.

Lord Dorrington nie odezwał się. Zamiast tego wyjął \_ z kieszeni małą paczuszkę i włożył ją w jej dłonie.

- Przyniosłem ci prezent.

- Prezent! - wykrzyknęła. - Czy to przeprosiny za to, że mnie tak nieuprzejmie zaniedbywałeś przez kilka ostatnich tygodni?

- Mam nadzieję, że to wyrazi moje wyrzuty sumienia wymowniej, niż sam potrafię - odparł lord Dorrington.

Otworzyła małe pudełeczko. Wewnątrz była broszka. Wykonana z ciemnozielonej emalii, przedstawiała syrenę zawieszoną na dużych barokowych perłach i otoczoną rubinami. Była to prześliczna biżuteria i niewątpliwie unikalna.

Lady Cresswell patrzyła na nią przez chwilę, po czym powiedziała:

- Jak potrafiłeś znaleźć coś tak pięknego? Jest z pewnością bardzo stara!

- Została zrobiona dla Elżbiety I i miała być prezentem od złotników z Wenecji - odparł lord Dorrington. - Ale coś się wydarzyło. Podejrzewam, że kolejna wojna. Tak czy owak, Jej Królewska Mość nigdy nie otrzymała swojego podarunku. Broszka została więc kupiona przez rodzinę wenecką, która niedawno zdecydowała się ją sprzedać.

- Dziękuję, Ulryku. Jakżeż mogę ci podziękować we właściwy sposób za coś tak doskonałego? - zapytała lady Cresswell.

Mówiąc te spojrzała na niego. Jej głos był ciepły, a w ciemnych oczach lśniły małe ogniki. Nagle patrząc na niego, całkowicie znieruchomiała. Jej długie, szczupłe palce wydawały się zaciskać na pudełku zawierającym broszkę, aż wreszcie głosem niewiele wznoszącym się ponad szept zapytała:

- Czy to jest... prezent pożegnalny?

- Zawsze byliśmy ze sobą szczerzy - powiedział lord Dorrington - i chcę, żeby moje wspomnienia o tobie były tak doskonałe i szczęśliwe, jak nasz związek.

- Rozumiem.

Odwróciła się od niego i patrzyła niewidzącym wzrokiem na ogród, wciąż trzymając w ręce pudełeczko z klejnotem.

Po chwili zapytała zupełnie spokojnym głosem:

- Czy jest ktoś inny?

Lord Dorrington nie odezwał się i ona rzuciła szybko:

- Wybacz mi, nie powinnam była zadawać takiego pytania. Nigdy nie mieszałyśmy się jedno do życia drugiego i nie chcę się wtrącać ani nawet sprawiać wrażenia, że jestem ciekawa.

Wciągnęła głęboki oddech.

- Jestem tylko wdzięczna - bardzo wdzięczna - za szczęście, jakie mi dałeś. Za tak wiele szczęścia, Ulryku!

- Chcę wierzyć, że to prawda - powiedział lord Dorrington.

- To jest prawda - odparła. - Nigdy w całym swoim życiu, i to jest prawda, nie byłam tak szczęśliwa, jak w ciągu ostatnich sześciu miesięcy.

- Dziękuję ci.

- Dałeś mi nie tylko część swego serca - ciągnęła lady Cresswell - ale otworzyłeś nowe perspektywy w moim życiu. Jestem teraz o wiele bogatsza w doświadczenia niż kiedykolwiek byłam i mam nadzieję, że trochę inteligentniejsza.

- Zawsze byłeś bardzo mądrą kobietą - powiedział - I to dlatego nie mógłbym ci zaproponować czegoś drugorzędnego.

- Rozumiem to - odparła. - Ty i ja zawsze chcieliśmy w życiu najlepszego i - och, mój drogi - mam nadzieję, że zawsze będziesz to dostawał.

- Też mam taką nadzieję - rzekł lord Dorrington. Zapadła cisza, po czym lady Cresswell odezwała się:

- Wydaje mi się, że powinieneś odejść, Ulryku. Za kilka tygodni będę w stanie powitać cię jako przyjaciela - drogiego przyjaciela, którego zawsze będę podziwiał i którego przyjaźń

zawsze będę sobie ogromnie cenić. Ale w tej chwili jest mi nieco trudno się dostosować.

- Rozumiem - powiedział - i dziękuję ci, Leoni, za piękno, jakie wniosłaś w moje życie. Nigdy tego nie zapomnę.

Nie dotknął jej, tylko stał patrząc na nią, jakby utrwalając w sobie jej obraz. Miała na sobie suknię, która wydawała się dziwna, ponieważ nie była obszerna wedle obowiązującej mody. Wydawała się przylegać do figury i miała niemal klasyczną elegancję.

Jej skóra była bardzo biała na tle pawio - błękitnej gazy, z której zrobiona była suknia, a jej włosy wyglądały jak skrzydło kruka. Była piękna, jedyna w swoim rodzaju, a jednak lord Dorrington musiał przyznać przed samym sobą, że miłość, czy inne uczucie, jakie wzbudziła w nim na krótki czas, nie było już tak żywe jak na początku. Nigdy nie potrafił znieść, aby jego przygody miłosne zamierały powoli w nudzie. Niekiedy czuł, że jest jak chirurg i musi amputować kończynę przy pierwszych oznakach zepsucia.

Tylko przez moment się wahał. Nieszczęście lady Cresswell było bardzo oczywiste. Znał ją tak dobrze, był czuły na każdy jej nastrój. Miał świadomość, że sprawowała nad sobą niemal nadludzką kontrolę. Wystarczyło uczynić tylko jeden krok naprzód, wyciągnąć ramiona, a byłaby blisko przy jego sercu. Jej miękkość i ciepło znaczyły dla niego tak wiele. Znał upajający aromat perfum, których zawsze używała. Znał jedwabistą miękkość jej włosów, niezwykłość jej skóry. Ale nie było powrotu. Wrócić, oznaczałoby zwodzić siebie i ją.

To, co czuł teraz do niej, to nie była miłość, nawet nie zauroczenie, które ich do siebie przyciągnęło na samym początku. Czuł teraz tylko współczucie, że musi ją zranić. Tak, jak sama powiedziała, żadne z nich nie zniosłoby czegoś drugorzędnego.

- Żegnaj, Leoni - odezwał się cicho lord Dorrington.

Następnie odwrócił się i wyszedł z salonu. Zszedł schodami w dół wsiadł do swego powozu i odjechał, zanim lady Cresswell się poruszyła. Wtedy podniosła dłonie do twarzy, a do oczu napłynęły powoli gorzkie i bolesne łzy.

Lord Dorrington wrócił do Mayfair. Rozmowa z lady Cresswell pozostawiła go z poczuciem dziwnego wyczerpania emocjonalnego a jednocześnie agresji.

Gdy dotarł do Klubu Pięściarzy na ulicy Bond, zapytał Mendozę, czy się z nim poboksuje. Minęła godzina, gdy Mendoza został zapędzony w róg, a lord Dorrington uznał, że ma dosyć.

- Nigdy nie widziałem cię tak gwałtownym - powiedział lord Alvanley, który przyglądał się walce z boku sali.

- Poprawia się pan, milordzie - uśmiechnął się dżentelmen Jackson. - Wkrótce będę musiał znaleźć kogoś silniejszego niż Daniel, aby panu dorównać. Lord Dorrington roześmiał się.

- Powinieneś sprawić, żeby Jego Królewska Wysokość stracił trochę swojego tłuszczu - powiedział. - To by mu dobrze zrobiło.

- Dyc dokładnie toż sobie mówię - zgodził się dżentelmen Jackson. - Za dużo jest dużych posiłków i za dużo wina w Carlton House.

- A my wszyscy zbyt sobie folgujemy! - dodał lord Alvanley - z wyjątkiem ciebie, Dorrington. Ty nigdy nie przybierasz ciała ani na uncję!

- A jeżeli Jego Lordowska Mość przybierze, troszczy się, aby to zrzucić ćwicząc - powiedział surowo dżentelmen Jackson. - Słyszałem od senora Bellini, milordzie, że pana szermierka jest nadal wyjątkowa.

- Jesteście wszyscy dla mnie zbyt mili - uśmiechnął się lord Dorrington.

Wyszedł z sali, żeby się umyć i przebrać. Dżentelmen Jackson zwrócił się do lorda Alvanleya.

- Jego Lordowska Mość marnuje się w towarzystwie - powiedział - człowiek o takiej konstytucji powinien jej używać.

- On nie lubi o tym mówić - odparł lord Alvanley. - Pragnie, aby wszyscy myśleli, że jest miękkim Dandysem.

Dzientelmen Jackson odchylił głowę do tyłu i roześmiał się.

- Tym to już Jego Lordowska Mość nigdy nie będzie! Chocia przyznaje, że kiedy tak jest ubrany jak sam pan Brummel, nikt by się ty jego siły nie domyślił.

- Niekiedy muszą w przykry sposób to odkryć - zauważył lord Alvanley.

Następnie lord Dorrington przyłączył się do nich i dwaj przyjaciele zeszli po schodach w dół, gdzie czekały na nich powozy.

- Zjesz ze mną kolację dziś wieczorem? - zapytał lord Alvanley.

- Poprosiłeś mnie w zeszłym tygodniu - odparł lord Dorrington - i z rozkoszą przyjąłem twoje zaproszenie. Ale mam spotkanie wkrótce po kolacji.

- Interesujące? - zapytał znacząco lord Alvanley.

- To jest kwestia punktu widzenia - odparł lord Dorrington,

- Jesteś bardzo tajemniczy - rzucił z ciekawością lord Alvanley. - Planujesz jakąś psotę, o której mi nie powiedziałaś, czy jesteś na tropie jakiegoś nowego skarbu do swojej kolekcji?

- Może to drugie jest prawdą - odrzekł lord Dorrington.

Następnie, pozostawiając ciekawość swojego przyjaciela niezaspokojoną, wsiadł do powozu i odjechał.

Przyjęcie wydane przez lorda Alvanleya, w którym uczestniczyła większość ich bliskich przyjaciół, było zarówno wesołe, jak i zabawne. Ale lord Alvanley był zbyt dyskretny,



aby zaprotestować, kiedy tuż przed godziną dziesiątą lord Dorrington wstał od stołu i nie przerywając doskonałej zabawy pożegnaniem, wyszedł z jadalni. Gdy nie wracał, kilku gości zapytywało, gdzie się podziewa. Lord Alvanley czując, że lord Dorrington polega na jego dyskrecji, odwrócił ich uwagę wymijającym wyjaśnieniem.

Jadąc ulicami Londynu z Aliną u boku, lord Dorrington bardzo dobrze zdawał sobie sprawę, że wpłatał się w skrajnie nierozsądną przygodę. Angażował się w serię działań nie tylko nieostrożnych, ale i nagannych.

Alina miała tylko siedemnaście i pół roku. Nie miał żadnego prawa ingerować w jej życie czy zapobiegać małżeństwu, jakie zaaranżowała dla niej jej matka. Ale wysłuchawszy opisu tego, co się wydarzyło zeszłego wieczora i dodając do tego opowieść lorda Worceстера o tym, co zaszło w White House, powiedział sobie, że jest całkowicie usprawiedliwiony w tych ze wszech miar honorowych działaniach.

- Zostawiłam mamie liścik na toaletce tak, jak mi pan kazał - mówiła Alina. - Mało prawdopodobne, aby ktoś go zauważył przed jutrzejszym rankiem.

Przerwała i po chwili dodała:

- I położyłam na nim pierścień księcia. Wciągnęła oddech.

- Miałam uczucie, że pierścień był zły. Ten wielki rubin zdawał się patrzeć na mnie jak oko jakiejś prehistorycznej bestii!

- Ma pani ogromną wyobraźnię - zauważył lord Dorrington.

- I nie tylko to - powiedziała Alina. - Czuję, że był noszony przez inną kobietę, czy może kobiety, które były rozpaczliwie nieszczęśliwe. Mówią, że klejnoty absorbują emocje.

- Pani w to wierzy? - zapytał lord Dorrington.

- Pamiętam, że czytałam o tym w jednej z książek taty o Wschodzie - odparła. - Było tam powiedziane, że szczególnie szafiry zmieniają kolory, jeśli nosząca je osoba ma umrzeć, bądź jest w niebezpieczeństwie.

Zawahała się przez chwilę, zanim dodała:

- Czy sądzi pan, że książkę jest... niebezpieczny?

- Jestem tego pewien - powiedział cicho lord Dorrington.

- Nie chciałam, żeby pan myślał, że jestem jedną z tych kobiet, które wyobrażają sobie wszystkie możliwe okropności - wyjaśniła Alina. - Ale jest... w nim... coś...

- Proszę to opisać - wtrącił lord Dorrington, Po krótkiej przerwie Alina rzuciła:

- Wydaje mi się, że jest okrutny... bardzo okrutny. Powiedział, że jestem jak małe zwierzątko złapane w pułapkę, z której nie ma wyjścia. Miałam uczucie, gdy to mówił, że... rozkoszowałby się każdym zwierzęciem czy... kobietą w takiej sytuacji.

Lord Dorrington nie odzywał się, gdy Alina ciągnęła dalej, jakby mówiąc do siebie:

- Chciał, żeby mama mnie ukarała i powiedział, że gdy się pobierzemy, on mnie... sobie podporządkuje. Nie chcę myśleć o tym, jak... by to... zrobił.

- To proszę o tym nie myśleć - poradził lord Dorrington. - Proszę o nim zapomnieć, Alino! Zostawia go pani za sobą! Ucieka pani w bezpieczne miejsce! Co dokładnie napisała pani w liście do matki?

- Powiedziałam jej - odparła Alina - że nie mogę wyjść za księcia, że to niemożliwe! Dlatego musiałam uciec na wieś, zamieszkać u przyjaciół i błagałam ją, żeby nie czyniła żadnych wysiłków, by mnie znaleźć.

- Sądzi pani, że weźmie te prośby pod uwagę? Alina zastanowiła się przez chwilę.

- Mama może być rada, że się mnie pozbyła - po - wiedziała - ale mam uczucie... bardzo silne uczucie, że księżę nie zrezygnuje tak... łatwo.

Przy ostatnich słowach w jej głosie pojawiła się nuta strachu.

- Musimy po prostu mieć nadzieję - odezwał się lord Dorrington - że weźmie pani ponowną ucieczkę za obelgę raczej niż zachętę do pogoni za panią.

- Mam taką... nadzieję - powiedziała bez zbytniego przekonania w głosie Alina.

Jechali przez kilka minut w ciszy. Po chwili Alina odezwała się:

- Wydaje się, że jestem tylko problemem dla wszystkich. Nie mogę zrozumieć, dlaczego księżę miałby mnie chcieć, skoro nie chce mnie nikt inny.

- Nikt inny? - zapytał lord Dorrington.

- Mama nigdy za mną nie przepadała - wyjaśniła Alina - i myślałam o tym, co powiedziała zeszłej nocy. Czy sądzi pan, że tato naprawdę nie miał żadnej... sympatii dla mnie?

Była tak młoda i w tak oczywisty sposób dotknięta tym, co zostało powiedziane, że lord Dorrington odparł łagodnie:

- Musi pani być wystarczająco inteligentna, by zdawać sobie sprawę, że w gniewie kobiety mówią wiele rzeczy, które są nieprawdą, ale których używają jako oręża.

Pozwolił, aby jego słowa dokładnie do niej dotarły, zanim powiedział:

- Pani matka była zła na panią, chciała panią zranić i udało się jej. Nie mamy żadnego powodu, by zakładać, że to, co powiedziała, jest prawdą. Powiedziałyby to tak czy inaczej.

- Rozumiem, co pan ma na myśli - odparła Alina. - To tylko dlatego, że tak bardzo kochałam tatę. Sądzę, że można by powiedzieć, iż nie było w moim życiu nikogo innego, kogo

mogłabym pokochać. Ale kochałam go i byłam szczęśliwa, będąc z nim.

- I to wystarczy. Zupełnie niepotrzebne jest zagłębianie się w to dalej - rzucił lord Dorrington. - Myślę, że ludzie zbyt chętnie analizują swoje emocje, wątpią w swoje uczucia, aż te, jeśli nie jesteśmy ostrożni, rozplývają się pośród dociekań.

Alina roześmiała się.

- To jest ostrzeżenie dla mnie, abym nie zagłębiała się zbyt w siebie! Już więcej nie będę. Po prostu przyjmować będę to, co ześlą mi bogowie, i będę za to wdzięczna.

- To pierwsza naprawdę sensowna rzecz, jaką powiedziała pani tego wieczoru! - pochwalił lord Dorrington.

Wychyliła się do przodu, by wyrzeć przez okno. Opuścili już ulice Londynu. Powóz zatrzymał się na wiejskiej drodze.

- Dlaczego się zatrzymujemy? - zapytała zaskoczona Alina.

- Noc jest ciepła - odrzekł lord Dorrington - i sądziłem, że sprawi to pani przyjemność. Byłoby oczywiście szybciej, gdybyśmy resztę podróży odbyli dwukółką.

- Co za cudowny pomysł! - wykrzyknęła Alina. - Nienawidzę siedzieć wewnątrz powozu.

Lokaj otworzył drzwi.

Wysiedli i znaleźli czekającą na nich dwukółkę lorda Dorringtona, ciągniętą przez słynne kasztany, którymi powoził pierwszego dnia, gdy zauważyła go w parku.

Okryto ją ciepłym pledem, narzuciła na włosy kaptur swojej peleryny i zwawo ruszyli. Ściemniło się, gdy wyjeżdżali z Londynu, ale na niebie wschodził księżyc i gwiazdy świeciły jasno. Było ciepło, lecz świeżość nocy po upale dnia sprawiła, że Alina poczuła nagły przypływ energii.

Przyjemnie było obserwować lorda Dorringtona, powożącego ze szczególnym znanstwem. Nigdy przedtem nie

widziała mężczyzny, który panował nad swoimi końmi tak dobrze i wyglądał przy tym tak wspaniale.

- Powiedział mi pan, że zabiera mnie do swojej siostry - powiedziała po chwili. - Czy sądzi pan, że będzie miała coś przeciwko temu, abym była jej gościem?

- Sądzę, że będzie zachwycona - odparł lord Dorrington. - Elżbieta już narzekała, że czuje się osamotniona. Jej mąż jest w wojsku i chociaż odwiedzam ją bardzo często, nie ma zbyt wielu odpowiednich sąsiadów niedaleko Shenley Manor.

- Tak się nazywa jej dom? - zapytała Alina.

- Tak. To mały dom, który mój szwagier wynajął na czas swojej służby.

- Czy pana siostra nie chciałaby być z nim? - zapytała Alina.

- Sądzę, że pragnęłaby tego bardziej niż czegokolwiek innego - odparł lord Dorrington - ale ma dwoje dzieci, sześciolatniego Ruperta i trzyletniego Ivana. Numer trzeci oczekiwany jest za jakiś miesiąc.

- Och, teraz rozumiem! - odezwała się Alina.

- Może okazać się dla pani raczej nudna, nie mając innego tematu niż dzieci - powiedział lord Dorrington - ale będzie pani przynajmniej bezpieczna, gdy będziemy się zastanawiać, co możemy z panią zrobić w przyszłości.

- Pan się naprawdę nad tym zastanawia? - zapytała Alina.

- Porozmawiamy o tym razem, spokojnie i rozsądnie - rzekł lord Dorrington - ale nie dzisiaj wieczoru. Myślę, że miała pani dość emocjonalnych niepokojów w ciągu ostatnich czterdziestu ośmiu godzin. Trudno jest myśleć jasno, gdy jest się niespokojnym.

Alina westchnęła lekko.

- Jak dobrze pan rozumie! - powiedziała. - Jak daleko jest Shenley Manor?

- Mniej niż godzinę drogi z Londynu - odparł lord Dorrington. - Dlatego będzie mi łatwo przyjeżdżać i widywać się z panią bez pytania ze strony ludzi, dlaczego nie biorę udziału w rozrywkach sezonu. Ważne, abyśmy nie wzbudzili najmniejszego podejrzenia, że pani i ja jesteśmy w jakikolwiek sposób powiązani,

- Tak, oczywiście - zgodziła się Alina. - A ja nie chciałabym w żaden sposób angażować pana w swoje kłopoty.

Lord Dorrington uśmiechnął się,

- Sądzę, że już się zaangażowałem.

Alinie zabrakło słów, by mu podziękować. Wkrótce skręcili w bramę wjazdową Shenley Manor.

Był to mały dom z szarego kamienia, usytuowany w środku gęsto zalesionej części Surrey. Drzewa wydawały się niemal go okalać. Gdy podjechali do frontowych drzwi, Alina zobaczyła w świetle księżyca zielone trawniki, schodzące łagodnymi stokami do małego strumyka.

Był mały i przytulny; Alina poczuła przyjazną atmosferę domu natychmiast po wejściu do hallu. Nie czekając, aż wiekowy służący ich zaanonsuje, lord Dorrington otworzył mahoniowe drzwi i Alina znalazła się w małym salonie z przeszklonymi drzwiami, otwieranymi do ogrodu.

W fotelu, szyjąc, siedziała młoda kobieta. Gdy ich zobaczyła, wydała okrzyk szczerego zadowolenia i z pewną trudnością podniosła się z krzesła.

- Ulryk, jesteś wcześniej niż się spodziewałam! - zawołała. - Tak się cieszę, że cię widzę.

Lord Dorrington przeszedł przez pokój do siostry i pocałował ją delikatnie w policzek.

W ogóle nie byli do siebie podobni; lord bowiem był klasycznie przystojny, podczas gdy jego siostra była urocza na podobieństwo elfa, co lepiej dawało się opisać jako bycie ładniutką raczej niż piękną.

- Przywiozłem ci Annę - powiedział lord Dorrington. - Jak wyjaśniłem w liście, jest osaczona przez trudności i potrzebuje twojej pomocy.

- Tak się cieszę, że mogę być pomocna - odparła z ciepłym uśmiechem Elżbieta Wardell.

Wypiwszy kieliszek wina, lord Dorrington oświadczył, że natychmiast wraca do Londynu.

- Wyjaśniłem już Alinie - powiedział do swojej siostry - że nie możemy ryzykować żadnych komentarzy na temat mojej nieobecności. Nie wydaje się to prawdopodobne, ale jednak nasze nazwiska mogłyby zostać, połączone przez jakiś drobny i nieprzewidziany zbieg okoliczności.

- Jakże mogłoby to być? - zapytała Alina.

- Nigdy nie wiadomo - odparł lord Dorrington. - Ktoś mógł nas widzieć wczorajszego wieczoru na balu, wścibskie oczy mogły dojrzeć mnie wychodzącego z kościoła św. Jerzego w jednej chwili, a panią w następnej.

- Kościoła św. Jerzego - zapytała zdumiona Elżbieta.

- Alina ma dziwne wyobrażenia o odpowiednich miejscach spotkań - powiedział lord Dorrington z iskierkami w oczach. - Jest niezwykłą osobą, Elżbieto, i mam wrażenie, że się obie wzajemnie polubicie.

- Jestem pewna, że tak - zapewniła Elżbieta Wardell z nutą szczerości w głosie.

Następnie, podając bratu ramię, gdy pożegnał się z Aliną, odprowadziła go do frontowych drzwi.

- Zaopiekuję się nią dla ciebie - powiedziała cicho, gdy wkładał kapelusz przekrzywiając go nieco i brał rękawiczki.

- Zaopiekuj się! - odparł lord Dorrington - i zmyj jej włosy.

Jego siostra popatrzyła na niego zaskoczona, ale zanim zdążyła zapytać, co ma na myśli, wszedł do swojej dwukółki i pomachawszy ręką odjechał.

Elżbieta Wardell weszła z powrotem do domu. Poruszała się powoli, ponieważ dziecko, które nosiła, było ciężkie, a ona nigdy nie była bardzo silna.

Alina czekała na nią w salonie.

- Nie wyszłam do drzwi - powiedziała, gdy Elżbieta wróciła. - Myślałam, że być może pani brat będzie chciał porozmawiać z panią sam na sam.

- Nigdy nie zdradza mi swoich sekretów - odparła Elżbieta z uśmiechem. - Ale kocham go. Jest jednym z najbardziej czarujących ludzi na świecie. I jestem z niego także dumna.

- Dumna z niego? - zapytała Alina ze zdumieniem w oczach.

- Nie opowiedział ci o sobie? - zapytała Elżbieta. - Jest bardzo powściągliwy. Posiada niesłychaną wiedzę o sztuce i dokonał kilku fascynujących odkryć... ale będzie ci chciał o tym wszystkim sam opowiedzieć. Myślałam tylko, że skoro znasz go tak dobrze...

- Ależ ja go nie znam dobrze - przerwała jej Alina. - Poznaliśmy się dopiero wczorajszego wieczoru!

- Wczorajszego wieczoru! - powtórzyła w osłupieniu Elżbieta. - Więc dlaczego... ?

Przerwała.

- Przepraszam, nie chcę zadawać pytań ani wydawać się przesadnie ciekawa.

- Chciałabym pani o tym kiedyś opowiedzieć - odezwała się cicho Alina.

- Tak, oczywiście, ale nie w tej chwili - skończyła za nią Elżbieta. - Potrafię to zrozumieć. Rozmawiałyśmy o Ulryku.

- Był dla mnie bardzo dobry - powiedziała Alina. - On jest dobry na tak wiele sposobów, z czego ludzie nie zdają sobie sprawy - rzekła Elżbieta. - Czasami mam uczucie, że mogłabym zabić tę kobietę!



- Jaką kobietę? - zapytała Alina.

- Dziewczynę, z którą chciał się ożenić - odparła Elżbieta.

- Och, to się wydarzyło tak dawno temu. Nie sądzę, żebyś o tym słyszała! Ale to z jej powodu Ulryk złożył przysięgę, że nigdy się nie ożeni. Jest przysięgłym kawalerem i dlatego, gdy powiedział, że przywozi cię tutaj, miałam nadzieję.

Głos jej zamarł i wyglądała na zakłopotaną.

- Potrafię zrozumieć, że to musi się wydawać dziwne, pani brat przyjeżdżający w środku nocy z dziewczyną, o której nigdy pani nie słyszała - wtrąciła szybko Alina. - Ale zapewniam panią, że nie ma między nami nic w tym rodzaju. W rzeczywistości, tak jak pani brat, przysięgłam nigdy nie wyjść za mąż. Nienawidzę mężczyzn! Nienawidzę wszystkich mężczyzn!

- Nie wierzę w to! - zawołała Elżbieta. - Poza tym, nawet jeśli ty nienawidzisz mężczyzn, oni z całą pewnością nie będą nienawidzić ciebie, jesteś zbyt ładna.

- To musi być światło świec - powiedziała Alina. - Zapewniam panią, że wcale nie jestem ładna w dziennym świetle.

Elżbieta Wardell roześmiała się, lekko.

- Jeżeli Ulryk pragnął rozproszyć mój atak melancholii, nie mogło mu się powieść lepiej. Wszystko to brzmi jak porywająca powieść.

- Co? - zapytała Alina.

- Ty i Ulryk po pierwsze - odparła Elżbieta Wardell. - Oto on, przysięgający, że nigdy się z nikim nie ożeni, mówiący o założeniu swojego własnego Klubu Kawalerów. Ty, mówiąca, że nienawidzisz mężczyzn

i nigdy nie wyjdiesz za mąż! A jednak przyjeżdżacie razem po ciemku, w sekrecie i tajemniczo wyjechawszy z Londynu. Jeśli to nie jest początek dramatu, to chciałabym wiedzieć, co to jest?!

- Teraz potrzebujemy jeszcze tylko trupa - powiedziała z rozbawieniem w głosie Alina - i będziemy miały cały teatr Cheltenham.

- Sadzę, że zapiszę to wszystko i wyślę do wydawcy - zawołała Elżbieta Wardell. - To mi przyniesie fortunę! Oczywiście powiem, że to prawdziwa historia.

- Ale to jest właśnie to, czego pani nie może powiedzieć - odrzekła Alina - Proszę nie zapominać, że jestem tu w sekrecie. Nikt poza tymi czterema ścianami nie może wiedzieć nawet o moim istnieniu.

- To się staje coraz bardziej ekscytujące - wykrzyknęła Elżbieta Wardell. - Och, Alino! Nie mam pojęcia, jak się nazywasz. Czułam się tak przygnębiona i biedna bez Hugo, a teraz ty przybyłaś, aby wszystko zmienić! Nie potrafię wyrazić, jak jestem ci wdzięczna!

- To ja powinnam to powiedzieć - zauważyła Alina. - To musi być moja kwestia!

Elżbieta Wardell krzyknęła śmiejąc się.

- Napiżemy to jako sztukę - powiedziała - i następnym razem, gdy będzie tu Ulryk, przeczytamy mu to. Uczynimy go bohaterem czy przestępcą?

- Bohaterem oczywiście! - odparła Alina. - Ale niestety nie mamy bohaterki.

- Tak, i oczywiście trudno ją będzie znaleźć! - zgodziła się Elżbieta Wardell, ale gdy to mówiła, w jej oczach błysnęły iskierki.

## ROZDZIAŁ 5

Lord Dorrington zatrzymał z fasonem konie przed frontowymi drzwiami Shenley Manor i wysiadł ze swojego wysokiego powozu. Drzwi frontowe były otwarte, więc nie zadając sobie trudu pukania, wszedł do środka i przemierzywszy hall, wkroczył do salonu.

Znalazł swoją siostrę śpiącą na sofie. Stał patrząc na nią i choć nie wydał żadnego dźwięku, instynktownie musiała sobie zdać sprawę, że ktoś wszedł, bo poruszyła się i otworzyła oczy.

- Dzień dobry, Ulryku - powiedziała sennie.

- Przepraszam, że ci przeszkodziłem. Gdzie jest Alina?

- Jest w ogrodzie z dziećmi - odparła Elżbieta. - Umyła włosy już chyba po raz szósty.

Lord Dorrington uśmiechnął się i odwrócił w kierunku szklanych drzwi.

- Skąd wiedziałeś? - zapytała Elżbieta. Widocznie nie usłyszał jej, bo nie odpowiedział, ale wyszedł do ogrodu.

Słońce złociło się na wiosennych kwiatach i rozchodził się zapach bzu i jaśminu. Lecz zielone trawniki zstępujące w kierunku małego strumienia były puste i dopiero później, gdy lord Dorrington przechodził przez nie powoli, wydało mu się, że słyszy głosy w graniczącym z ogrodem sadzie.

Nie mylił się. Kilka sekund później ujrzał pod jabłoniami Alinę z Rupertem i Ivanem. Widok był tak czarujący, że stanął nieruchomo. Drzewa kwitły i ich białe jak górski śnieg sylwetki rysowały się na tle błękitnego nieba. Ziemia pod nimi także była biała od opadłych płatków, z wyjątkiem miejsc, gdzie jak żółte trąbki kwitły jeszcze późne żonkile.

Na pniu zwałonego drzewa siedziała Alina, trzymając na kolanach Ivana. Miała na sobie bladozieloną bawełnianą sukienkę, którą lord Dorrington rozpoznał jako należącą do jego siostry. Opadająca na plecy poniżej talii chmura

czerwonozłotych włosów wydawała się odbijać promienie słoneczne i lśnić jak ogień. Przed nią, jeżdżąc na drewnianym koniku, wywijał mieczem Rupert.

- Jesteś teraz moim rycerzem - lord Dorrington usłyszał miękki głos Aliny. - Musisz wyruszyć, zabić olbrzyma - ludojada i ocalić nas wszystkich.

- Zrobię tak - powiedział ochotczo Rupert.

Miał na głowie hełm z papieru, a na piersi tarczę z tektury, zawiązaną z tyłu na wstążkę.

- Dam ci mój znak - rzekła Alina, wyciągając małą białą chusteczkę. - Tak naprawdę powinieneś nosić ją na hełmie, ale może łatwiej ci będzie przyczepić ją do tarczy.

Z pewną trudnością Rupert dał sobie z tym radę. Wtedy Alina odpowiedziała:

- Ukłoń się królowi, powiedz „Ku chwale św. Jerzego i Anglii” i pogalopuj zabić olbrzyma - ludojada.

- Ja chce zabić olbrzyma - ludojada! - zawołał zazdrośnie Ivan.

- Zabijesz go, gdy wróci Rupert - odparła Alina.

- Ku chwale św. Jerzego i Anglii! - zawołał wymachując mieczem Rupert.

Potem pogalopował pomiędzy drzewa, podczas gdy Ivan, walcząc na kolanach Aliny, krzyknął znowu:

- Ja chce zabić olbrzyma - ludojada! Ja chce go zabić!

- Zabijesz go zaraz, gdy Rupert pożyczyci ci swojego konia - obiecała Alina.

- Zdaje się, że królewskie stajnie są żałośnie opustoszałe - zauważył podchodząc ku nim lord Dorrington.

Alina wydała lekki okrzyk zaskoczenia, podczas gdy Ivan, gramoląc się z jej kolan, zawołał z radością:

- Wujku Ullyku, ja jestem klólem! Widziś, że ja jestem klólem?

Korona mu spadła w podnieceniu i pochyliwszy się, by ją podnieść, lord Dorrington powiedział zupełnie poważnie:

- Jestem zachwycony, mogąc poznać Waszą Królewską Mość.

Rupert, który właśnie zauważył wujka, przybiegł z powrotem.

- Jestem błędnym rycerzem, wujku Ulryku, i zabijam olbrzyma - ludojada, aby ocalić ciocię Alinę.

Lord Dorrington popatrzył na Alinę z uśmiechem.

- Słyszę, że została pani krewną.

- Zaadoptowano mnie - odparła.

- Wujku Ulryku, ja mam teraz prawdziwego kucyka - narzucił się Rupert - ale nie mam szpicruty i mama powiedziała, że mam cię o nią nie prosić.

- Nie poprosiłeś mnie - powiedział lord Dorrington - ale wydaje mi się, że gdy poszukasz w hallu, znajdziesz paczkę cukrowych migdałów, które pojawiły się tam w zupełnie tajemniczy sposób.

- Cukrowe migdały! - wykrzyknęli jednocześnie obaj chłopcy.

Lord Dorrington postawił Ivana. Gdy obaj odwrócili się, aby biec do domu, Rupert poprosił Alinę:

- Przeczytasz nam opowieść o błędnym rycerzu, zanim pójdziemy do łóżka?

- Oczywiście, że przeczytam - odpowiedziała Alina.

- Przrzekasz? - nalegał Rupert.

- Przrzekam.

- Czy to jakaś bardzo specjalna opowieść? - zapytał lord Dorrington.

- Jest o tobie - odrzekł Rupert, - Ciocia Alina powiedziała, że jesteś błędnym rycerzem, więc chcę usłyszeć o tobie.

Nagle uświadomił sobie, że Ivan jest już w połowie drogi do domu i dostanie cukrowe migdały przed nim. Rzucając

swojego drewnianego konika, pobiegł czym prędzej za swoim młodszym bratem, gubiąc po drodze, w połowie trawnika, papierowy hełm.

Lord Dorrington popatrzył na Alinę z pytającym wyrazem w oczach.

- Więc zostałem błędnym rycerzem?

Zobaczył, że na jej białej skórze pojawił się lekki rumieniec.

- Rupert chciał wiedzieć, jak wygląda błędny rycerz - wyjaśniła - więc powiedziałam mu, że pan nim jest. W końcu zajął się pan uratowaniem mnie przed olbrzymem - ludojadem.

- Mam nadzieję, że mi się udało - odparł lord Dorrington.

- Jest pani tutaj szczęśliwa?

Jej oczy rozbłysły.

- Bardzo szczęśliwa! - odrzekła. - Pana siostra jest tak niewiarygodnie dobra dla mnie, obcej osoby.

Gdy skończyła mówić, popatrzyła na lorda Dorringtona i zdała sobie sprawę, że on przypatruje się jej włosom. Nerwowo zgarnęła je z pleców, jakby dopiero teraz zdała sobie sprawę, że są rozpuszczone.

- Prze... przepraszam... - zaczęła.

- Simonetta! - powiedział lord Dorrington tak cicho, jakby mówił do siebie.

Popatrzyła na niego zdumiona i zapytała:

- Ma pan na myśli Simonettę Vespucci?

- Tak - odparł lord Dorrington - modelkę do Narodzin Wenus Botticellego. Ale pani włosy są chyba jeszcze bardziej w kolorze obrazu namalowanego przez Piero di Cosimo, który przedstawił ją z węzem wokół szyi.

- Elżbieta powiedziała, że kazał mi pan je umyć - rzekła cicho Alina. - Skąd pan wiedział?

- Było to zrećznie zrobione, przyznaję pani rację, ale wiedziałem, że coś jest nie w porządku - odpowiedział lord Dorrington. - To tak jakby się patrzyło na przemalowany obraz. Na początku nie mogłem się domyślić, co było niewłaściwe.

Przerwał, po czym dodał bardzo cicho:

- To przestępstwo usiłować zmienić coś tak cudownego.

- Cudownego?

W głosie Aliny nieomylnie wyczuć można było autentyczne zdumienie.

- Mama zawsze potępiała fakt, że moje włosy są zbyt rude. To niemodny kolor i wiedziała, że księżę lubi tylko bardzo jasne kobiety.

Lord Dorrington nie odzywał się, więc ciągnęła dalej: - Dlatego poleciła fryzjerowi rozjaśnić je. Ale on powiedział, że to potrwałoby zbyt długo.

- Co więc zrobił? - zapytał lord Dorrington.

- Przygotował pastę, pomalował całe moje włosy i dodał trochę żółtego pudru - odparła Alina. - Zwykł je poprawiać za każdym razem, gdy przychodził do domu. Uważałam, że to wygląda wulgarnie, ale mama była zadowolona i najwyraźniej zadowolony był... księżę.

Jej głos zadrżał przez chwilę: Lord Dorrington przyglądał się Alinie. Teraz, gdy zniknęły rozedrgane loki, widział, że miała doskonałą twarz w kształcie serca o czystych, owalnych brwiach, uwielbianych przez malarzy renesansu. Jej zielone oczy z plamkami szarości były ogromne i okolone ciemnymi rzęsami, a miękkie, wrażliwe usta mogłyby posłużyć za model dla Greuze'a.

Gdy lord Dorrington nadal milczał, Alina zapytała cicho:

- Słyszał pan... coś?

- Zupełnie nic - odparł lord Dorrington. - Ale cały wczorajszy dzień i przedwczoraj byłem z Jego Królewską

Mością na wyścigach. Zresztą mało prawdopodobne jest, aby pani matka rozgłaszała o pani zniknięciu.

- Tak, to prawda - zgodziła się Alina. - Jestem pewna, że zatrzyma to w sekrecie. Ale założmy, że księżę mnie szuka?

- Możemy tylko mieć nadzieję, iż uzna, że niemożliwe jest panią znaleźć - zauważył lord Dorrington najzwyczajniejszym w świecie tonem.

- Myślę, że może powinniśmy wrócić do domu - powiedziała nerwowo Alina. - Z pewnością Elżbieta będzie chciała pana zobaczyć.

- Spała, gdy przyjechałem - wyjaśnił lord Dorrington, nie ruszając się z miejsca.

- Och, cieszę się! - zawołała Alina. - Bardzo się męczy i chociaż uwielbia dzieci - któż by nie uwielbiał - są dla niej teraz raczej męczące.

- A pani wydają się męczące? - zapytał lord Dorrington.

- Uwielbiam je.

- Ale oczywiście nie są wystarczająco inteligentne dla takiej młodej, mądrej kobiety?

Alina zaczerwieniła się. Potem się roześmiała.

- Teraz jest pan dla mnie niedobry. Ale pozwolę sobie powiedzieć, że uważam rozmowę z dziećmi za nieskończenie bardziej interesującą niż rozmowę z młodymi mężczyznami, których poznałam w towarzystwie.

- Czuję się napomniany - zauważył lord Dorrington.

- Pan wie, że nie pana miałam na myśli - zaprotestowała Alina.

- Jest pani zupełnie pewna? - zapytał.

Nic nie odrzekła, ale rzuciła mu kpiące spojrzenie. Po chwili powiedział:

- Czy zdaje sobie pani sprawę, że po raz pierwszy widzę panią śmiejącą się? Dotąd była pani zawsze ogromnie poważna i - nazwijmy to - przygnębiona.



- Zwykle nie jestem tak niezdolna - stwierdziła Alina. - To tylko dlatego, że widział mnie pan w... nieszczęśliwych okolicznościach.

- Miejmy więc nadzieję, w każdym razie chwilowo, że okoliczności te nie powtórzą się więcej - powiedział lord Dorrington. - I skoro już tu jesteśmy, pozwolę sobie oznajmić coś, co sprawi, że poczuje się pani jeszcze szczęśliwsza. Przywiozłem pani trochę ubrań.

- Ubrań? - wykrzyknęła.

- Miałem wrażenie, że może ich pani potrzebować - odparł lord Dorrington - chociaż jestem przekonany, że Elżbieta z ogromną przyjemnością dzieli swoją garderobę z panią.

- Jest więcej niż dobra - powiedziała Alina - i oczywiście pożyczam tylko te suknie, których ona nie może teraz nosić.

- Domyślałem się tego - stwierdził lord Dorrington. - Ale przywiozłem pani kilka nowych, które - jak sądzę - będą odpowiednie dla pani i stosowne do koloru pani włosów.

- Jestem rozczarowana, że widzi je pan teraz - odrzekła Alina. - - Chciałam je pięknie ułożyć, gdy następnym razem przyjedzie pan z wizytą. Przeglądałyśmy z Elżbietą szkice w „Dzienniku dla Pań”, aby zobaczyć, co powinnam z nimi zrobić.

- Podobają mi się tak, jak teraz - potwierdził lord Dorrington.

- Nie może pan oczekiwać, że w to uwierzę - uśmiechnęła się. - Ale doprawdy wydaje mi się, że to ostatnie mycie usunęło pozostałości tej okropnej żółtej pasty.

Mówiąc to odwróciła się, aby wrócić do domu. Wyszła z cienia drzew na trawnik i słońce sprawiło, że jej włosy zaśniły ognistym złotem w odcieniu, jaki lord Dorrington widywał wcześniej jedynie na obrazach.

- Zostanę na kolację - powiedział, idąc jakby torem własnych myśli - i pragnę, aby założyła pani białą wieczorową suknię, którą znajdzie pani wśród innych. Zamówiłem dla pani jeszcze kilka, ale nie są gotowe.

Alina zatrzymała się na środku trawnika.

- Pan zdaje sobie sprawę - powiedziała cicho - że nie mogę zwrócić panu teraz pieniędzy. Właściwie może nigdy nie będę w stanie ich oddać.

- To podarunek.

- Podarunek, którego nie mogę przyjąć.

- Dlaczego? Zrobiła lekki gest.

- Jestem przekonana, że to niewłaściwe i... niezgodne z konwenansami!

Lord Dorrington roześmiał się.

- Czy nie jest za późno, aby martwić się o takie rzeczy? Było niewłaściwe i niezmiernie niezgodne z konwenansami, gdy spotykała się pani ze mną sama na galerii kościoła św. Jerzego, a jeszcze bardziej naganne było, gdym zabrał panią w środku nocy z domu pani matki w tajemnicze i nieznanne miejsce.

Mówił żartobliwie i Alina roześmiała się.

- Ma pan rację - powiedziała - nie będę dzieliła włosów na czworo w sprawie kilku sukien. Ale dziękuję panu, milordzie, bardzo miło z pana strony, że pan o tym pomyślał.

Gdy wrócili do domu, Elżbieta już się obudziła i przygotowywała dla nich herbatę w salonie.

- Dzieci objadły się cukrowymi migdałami - powiedziała z wymówką do Ulryka. - Niania jest wściekła i mówi, że teraz nie zjedzą kolacji.

- Słyszałem, że Rupert chce szpicrutę - powiedział lord Dorrington.

- Powiedziałam mu, żeby cię o nią nie prosił - odparła jego siostra.

- Nie poprosił - odpowiedział lord Dorrington. - Powiedział mi tylko, że kazałaś mu, żeby tego nie robił.

Elżbieta roześmiała się.

- Oni dwaj są tak niegrzeczni jak ty; zawsze dostają to, czego chcą.

- A czy ja dostaję? - zapytał lord Dorrington.

- Niezmiennie! - powiedziała Elżbieta. - Gdy byłam dzieckiem, zawsze odsuwano mnie na później z obietnicami. Gdy chodziło o mnie, było to zawsze „kiedyś - nigdy”. Ale ty byłeś złotym chłopcem; zawsze dostawałeś to, czego chciałeś.

- W twoich ustach brzmi to tak, jakbym był nie do wytrzymania - poskarżył się lord Dorrington.

- Często myślałam, że to bardzo nie fair - przyznała Elżbieta. - Ale tak, jak wszyscy inni, ponieważ cię kochałam, chciałam, żebyś miał to, co najlepsze.

- Wydaje mi się, że mężczyźni zawsze to dostają! - zauważyła Alina. - To, co najlepsze! Podczas gdy kobiety muszą się zadowalać tym, co pozostaje.

- Widzę, że mam tu damską rewolucję - odparł lord Dorrington - Sądzę, że lepiej będzie, jeśli wrócę do Londynu przed kolacją i poszukam męskiego poparcia mojego klubu.

- Zostajesz na kolację! - przerwała mu Elżbieta z krzykiem. - Wielkie nieba, ależ ja muszę zobaczyć, czy mamy coś przyzwoitego do jedzenia!

Pospiesznie wyszła z salonu i Alina powiedziała z uśmiechem:

- Sam pan widzi, typowy przykład. Jest wystarczająco dobre dla nas, ale nie dość dobre dla pana.

- Jeśli chodzi o karmienie - powiedział lord Dorrington - sądzą, że błędny rycerz zarobił sobie na to.

Oczy mu błyszczały, gdy ciągnął dalej:

- Zastanawiałem się, jak pani o mnie myśli, i teraz wiem.

- Obawiał się pan, że nadal jestem na pana obrażona, gdyż był pan władczy i rozkazujący przy naszym pierwszym spotkaniu? - zapytała Alina.

- Była pani na mnie bardzo rozgniewana - odparł lord Dorrington. - Czy teraz przyzna pani, że życie mą swoje dobre strony?

- Przyznaję - zgodziła się Alina. - Jestem z pana siostrą taka szczęśliwa. Nigdy nie miałam towarzyszki w moim wieku, z którą mogłabym rozmawiać, śmiać się. Gdy położyłam się wczoraj do łóżka, pomyślałam, że spędziłam dwa najszcześniejsze dni mojego życia.

- Będzie wiele następnych, równie - jeśli nie bardziej - radosnych dni - powiedział lord Dorrington.

- Mam nadzieję - odparła Alina.

Odstawiła filiżankę, którą trzymała w ręce, i wstała. - Czy mogę - zapytała niecierpliwie jak dziecko - Czy mogę zobaczyć suknie, które mi pan przywiózł?

- Podejrzewam, że mój woźnica dał je pokojówce, która zaniósła je na górę do pani sypialni. Ale proszę oczywiście iść i zobaczyć.

Alina zerknęła na zegar na kominku.

- Zobaczą tylko, jak wyglądają - wyjaśniła - a potem muszę przeczytać dzieciom tę opowieść, o której myślę, że jest o panu. Następnie przebiorę się do kolacji. Jadamy wcześnie, jak pan chyba wie.

- Wiejskie zwyczaje - uśmiechnął się lord Dorrington - ale dzisiaj są one do przyjęcia, bo pragnę wrócić do Londynu.

- Wybiera się pan na przyjęcie? - chciała wiedzieć Alina.

- Tak, do Carlton House - odparł. - Jeśli się nie pojawię, księżę będzie zadawał pytania o powód mojej nieobecności.

- W takim razie musimy oczywiście zasiać do stołu punktualnie - zgodziła się Alina.

Uśmiechając się lekko wyszła z pokoju. Lord Dorrington stał patrząc za nią, gdy jego siostra wróciła z kuchni. Pani Muggins jest cała w uśmiechach i doskonałym humorze na myśl, że będzie gotowała dla kogoś tak wybitnego jak ty - odezwała się. - Twoja kolacja będzie przynajmniej smaczna, nawet jeżeli nie na poziomie, do którego jesteś przyzwyczajony.

- Mówisz tak, jakbym był najgorszego rodzaju pompatycznym zarozumiałcem - poskarżył się lord Dorrington, - Mam tylko nadzieję, że jadasz rozsądnie i dbasz o siebie. W przeciwnym wypadku napiszę do Hugo i każę mu natychmiast wracać do domu.

- Powinien być w domu za tydzień czy dwa - po - wiedziała Elżbieta z twarzą rozjaśnioną na myśl, o tym - Obiecał, że będzie tutaj, gdy urodzi się dziecko, i pułkownik dał mu przynajmniej miesięczny urlop.

- Wobec tego będziesz w dobrych rękach.

- Opowiedz mi o Alinie - poprosiła nagle jego siostra. Próbuję nie być wścibska i nie zadawać pytań, ale możesz sobie wyobrazić, że odchodzę od zmysłów z ciekawości.

- Pragnę, żebyś wiedziała tak mało, jak to tylko możliwe - odparł lord Dorrington. - Zdajesz sobie sprawę, że uciekła z domu i nikt nie może wiedzieć, gdzie się znajduje. Kocham cię ogromnie, Elżbieto, ale jesteś nieuleczalną gadułą.

- Nawet jeżeli, to z kimżeż mam tu gadać? - zapytała jego siostra.

- Nigdy nie wiadomo - powiedział lord Dorrington - i dlatego właśnie chcę, żebyś naprawdę nic nie wiedziała, jeśli chodzi o Alinę. Podoba ci się?

- Jest urocza. Należy do najmiłszych ludzi, jakich kiedykolwiek spotkałam - odrzekła Elżbieta - a dzieci ją uwielbiają. Chodzą za nią jak małe psiaki. Niania jest całkiem zazdrosna!

Przerwała na moment, zanim dodała:

- Czy zdajesz sobie sprawę, iż ona mówi, że nigdy nie zamierza wyjść za mąż, ponieważ nienawidzi mężczyzn? Ale, Ulryku, to taka szkoda! Ona powinna mieć własne dzieci i męża, który by się nią zaopiekował.

- Będziesz musiała ją przekonać, że jeśli wychodzi się za kogoś takiego jak Hugo, małżeństwo może być bardzo przyjemne - powiedział lord Dorrington.

- Nie sugeruję, że powinna wyjść za Hugo - zareplikowała Elżbieta.

Lord Dorrington pochylił głowę i pocałował siostrę w czubek nosa.

- Jesteś przejrzysta jak górski strumień! - rzekł. - Idę teraz na górę, do pokoju dziecinnego, powiedziec dobranoc moim siostrzeńcom.

- Doskonały pomysł - odparła Elżbieta i uśmiechnęła się, gdy wychodził z pokoju.

Nie było jeszcze szóstej, gdy Alina zeszła po schodach na dół i weszła do salonu. Tak jak się spodziewała, lord Dorrington przebrał się już w strój wieczorowy i był w pokoju sam.

Weszła nieśmiało z bladym rumieńcem na policzkach. Gdy lord Dorrington odwrócił się na jej wejście, stanęła nieruchomo w samych drzwiach, szukając niecierpliwie jego spojrzenia, jakby dla dodania odwagi.

Miała na sobie suknię, którą przywiózł jej z Londynu i która niepodobna była do żadnej sukienki, jaką nosiła czy chociażby widziała przedtem. Zamiast obfitych spódnic z falbanami i falbankami oraz wyszukanych apaszek wieńczących staniki modnych sukni przez ostatnie pięć lat, jej suknia była surowa w swej prostocie i niemal grecka w pomyśle. Dekolt był głęboko wycięty, talia wysoka, tuż pod piersiami, tak że spódnica opadała prostą linią do ziemi.

Rękawy były maleńkie i bufiaste niemniej jednak ogólny efekt był klasyczny.

Lord Dorrington nie odezwał się i po chwili Alina podeszła poruszając się powoli, z oczyma utkwionymi w jego twarzy.

- Czy tego się pan spodziewał? - zapytała cicho.

- Wygląda pani dokładnie tak, jak wiedziałem, że może pani wyglądać - odparł.

- Jest pan zadowolony?

- Jestem oczarowany.

- Ta suknia jest dziwna i niemodna!

- To jest nowa moda - zaprzeczył. - Suknie, które pani przywiozłem, Alino, właśnie przyjechały z Francji. Są w stylu obecnie lansowanym przez dyktatorów świata mody. Madame Benin, od której je kupiłem, wyrecytowała całą listę nazwisk swoich najmodniejszych klientek, które już przyjęły nową linię.

- Jest urocza - powiedziała Alina - i podoba mi się o wiele bardziej niż wszystkie te falbanki i marszczenia, ale jednocześnie czuję się zupełnie naga.

Zarumieniła się mówiąc to,

- Nie będzie więcej żadnego ciasnego sznurowania - powiedział lord Dorrington.

- Nigdy nie robiłam niczego tak nonsensownego - zaprotestowała Alina - ale gaza, z której uszyto te sukienkę, jest prawie przezroczysta.

- Ma pani bardzo dobrą figurę - powiedział - a więc nie powinno to pani martwić.

- Po prostu czuję się troszkę dziwnie - odparła - ale skoro pan jest zadowolony...

Nie odezwał się, ale sposób, w jaki jej się przyglądał, dawał pewność, że nie znajdował w jej wyglądzie żadnej usterki. Alina poczuła promyczek szczęścia.

Musiałyby doprawdy być mało spostrzegawcza, gdyby nie uświadomiła sobie, przeglądając się w lustrze, zanim zeszła na dół, że suknia była dla niej tak odpowiednia, jak żadne dotąd ubranie. Wprawdzie nie myślała nigdy o sobie jako o posiadającej szczególnie dobrą figurę, ale teraz, gdy jej małe, ostre piersi podkreślone były wysoką talią i można było dojrzeć płynny zarys jej bioder, wiedziała, że jest pod każdym względem doskonale proporcjonalna.

Martwiła się swoimi włosami, ale potem pomyślała, że tylko grecki węzeł z tyłu głowy będzie się wydawał właściwy.

- Jutro - pomyślała sobie - zrobię z nimi coś bardziej udanego.

Miała nadzieję, że lord Dorrington przyjedzie znowu, aby zobaczyć ją w innych sukniach, które dla niej kupił.

Kolacja minęła bardzo przyjemnie. Trudno było nie być wesołym, gdy znajdowała się tam Elżbieta. Drażniła się z bratem. Opowiedziała mu o sztuce, którą zamierzały z Aliną napisać. Śmiał się, gdy opisywała absurdalne sytuacje, w które, jej zdaniem, wplątani mogli zostać oni wszyscy.

Z widoczną niechęcią lord Dorrington podniósł się wreszcie i powiedział, że musi wracać do Londynu.

- Przyjeźdź znów wkrótce - prosiła Elżbieta. - Wiesz, że chcemy cię widywać.

- A ja chce widywać was - odparł lord Dorrington. - Zamówiłem dla was prezent. Alina nie może dostawać wszystkiego. Powinien być gotów jutro lub pojutrze.

- Prezent! - krzyknęła Elżbieta. - Cóż to może być?

- Zepsułoby niespodziankę, gdybym wam powiedział - odparł jej brat.

Następnie ucałowawszy jej policzek, wyciągnął dłoń do Aliny.



- Opiekujcie się sobą wzajemnie - poprosił - i proszę powiedzieć mojemu siostrzeńcowi, aby nadal był biednym rycerzem podczas mojej nieobecności.

- Powiem - odparła świadoma ciepłej siły jego palców, trzymających jej dłoni.

Czuła się bardzo onieśmielona, gdy wszedł na górę do pokoju dziecinnego i zastał ją opowiadającą chłopcom bajkę. Obiecała im opowieść o błędnym rycerzu, ale nie zdołała znaleźć jej w bibliotece na dole. Wobec tego wymyślała tę historię, trzymającą chłopców w napięciu.

- To wszystko o tobie, wujku Ulryku - powiedział Rupert.  
- Byłeś bardzo dzielny!

- Cieszę się, że to słyszę - odpowiedział lord Dorrington

- Mów dalej - zachęcał podekscytowany Ivan - co się stało, gdy rycerz zobaczył wielkiego olbrzyma - ludojada?

Alina wyglądała na speszoną. Dzieci czekały, aby rozwinęła bajkę, ale w obecności lorda Dorringtona - poczuła skrepowanie i wszystko, co miała powiedzieć, uleciało jej z głowy.

- Resztę opowiem wam jutro wieczorem - powiedziała.

Widząc rozczarowanie na ich twarzach, zwróciła się do Ruperta:

- Chciałeś opowiedzieć wujkowi, o jaki rodzaj szpicruty obiecałeś go nie prosić.

- To jest oszustwo - rzucił oskarżenie lord Dorrington.

Ale ona ze śmiechem pochyliła się, aby ucałować dzieci na dobranoc, a potem zostawiła go z nimi samego.

Teraz, gdy trzymał jej dłoń, pomyślała, że on naprawdę jest bardzo podobny do błędnego rycerza, którego tak wyraziście opisała Rupertowi i Ivanowi. Uratował ją nie raz, a dwa razy: przed utopieniem się, tak jak naprawdę miała zamiar uczynić podczas balu, i przed zmuszeniem do małżeństwa z księciem.

Niemal bez udziału woli jej palce zacisnęły się na jego dłoni. Po czym, zdając sobie sprawę, że to zrobiła, szybko zabrała rękę.

- Niech się pani dalej uśmiecha, Alino - powiedział cicho lord Dorrington - do twarzy pani z tym.

Potem odjechał swoim wysokim powozem. Znikając w oddali wyglądał prawie jak istota z innej planety.

Następnego ranka Alina spędziła masę czasu, układając włosy na przeróżne sposoby. Wypróbowała różne metody, z których żadna nie dawała tego efektu, o który jej naprawdę chodziło.

- Problem w tym - powiedziała po pewnym czasie Elżbieta - że masz tak dużo włosów, że one naprawdę najlepiej wyglądają rozpuszczone na plecach.

- Z trudem mogłabym nosić je w ten sposób na okazje towarzyskie - roześmiała się Alina. - O ile oczywiście nie zapoczątkuję nowej mody.

W końcu osiągnęły jednak fryzurę, którą obie uznały za bardzo elegancką.

- Nie spodziewam się, że Ulryk dzisiaj przyjedzie znowu się z nami zobaczyć - powiedziała Elżbieta - ale zostaw włosy tak, jak teraz. Będzie łatwiej uczesać je tak samo jutro, jeśli się przyzwyczaisz do tej fryzury. Poza tym myślę, że włosy są jak kwiaty; szybko same zaczynają się układać.

- Chciałabym móc w to uwierzyć - odezwała się Alina. - Ale wydaje się, że jest to najlepsza fryzura, spośród tych, które próbowałyśmy ułożyć.

- Włóż jedną ze swoich nowych popołudniowych sukien - zasugerowała Elżbieta.

- One są zbyt dobre, żeby je po prostu nosić - zaprotestowała Alina.

Ale zrobiła tak, jak poradziła jej gospodyni i wiedziała, że w muślinowej sukience we wzór z drobnych gałązek było jej

wyjątkowo do twarzy. Żałowała, że nie ma szansy, aby zobaczył to lord Dorrington, ale była całkiem pewna, że Elżbieta miała rację i było bardzo mało prawdopodobne, aby znów wpadł do nich tego dnia.

Elżbieta wyglądała na zmęczoną i Alina zaproponowała po lunchu, żeby się położyła na sofie, a ona zabierze Ruperta na spacer.

- Nie chcę, żeby ci zawracał głowę - odparła Elżbieta - ale byłoby błogosławieństwem zabrać go z pokoju dziecinnego. Niania jest zajęta szyciem ubranek dla oczekiwanego dziecka, a on wymaga tak wiele uwagi, że niemożliwe są postępy w jej pracy.

- Wypacerujemy trochę tej jego energii - uśmiechnęła się Alina.

Rupert był zachwycony pomysłem.

- Opowiesz mi jakąś historię? - zapytał. - Opowiemy ją razem - odparła Alina. - Ja ci opowiem kawałek, a potem ty opowiesz mi następny fragment.

Rupert podskoczył z zadowolenia na tę myśl. Elżbieta powiedziała:

- Zawsze będzie stała przed tobą otworem jedna droga, Alino: mogłabyś być nauczycielką. Wierzę, że każdy przedmiot potrafiłabyś uczynić interesującym dla dzieci. - Często o tym myślałam - odparła zupełnie poważnie Alina. - Mój ojciec czynił wszystko, o czym mi opowiadał, tak fascynującym, tak zajmującym, że chciałam jak najwięcej o tym wiedzieć. Wydawało mi się, że nigdy nie wiedziałam dość i zadawałam pytanie za pytaniem. W końcu to jest właściwy sposób zdobywania wiedzy.

- Załatwię, żebyś została ze mną, aż Rupert będzie dość duży, arby iść do szkoły! - żartowała Elżbieta.

- Znudzisz się mną na długo przedtem - roześmiała się Alina,

Potem, ułożywszy wygodnie poduszki pod głową Elżbiety, wzięła Ruperta za rękę i wyszła do ogrodu. Poszli w dół do strumienia i stali długo, obserwując śmigające między trzciniami ryby i usiłując określić, jakiego były gatunku. Okazało się, że trudno jest przekonać Ruperta, aby poszli dalej. Było tak wiele rzeczy, które chciał widzieć i jak wszystkie dzieci był zafascynowany pomysłem zbudowania tamy albo zrywania kwiatów znajdujących się daleko poza ich zasięgiem. Wreszcie poszli brzegiem strumienia, zanurzając się w las okalający dom.

Słońce przeświecało złotym wzorem poprzez bladą zielen wiosennych liści, a ziemię pokrywały błękitne dzwoneczki i żółte gwiazdki kwiatów. Było bardzo cicho, jeśli pominąć gruchanie gołębi leśnych i szelesty umykających królików, spłoszonych ich nadejściem.

Było też ciepło, jak na tę porę roku i po chwili Alina usiadła na mchu u stóp dębu i opowiedziała Rupertowi historię Jazona i Złotej Floty. Zabrało to wiele czasu i gdy wyruszyli w drogę powrotną swoimi śladami, Alina zaczęła się denerwować, że zatrzymała Ruperta na dworze zbyt długo.

- Może lepiej pobiegnijmy do domu - zaproponowała.

- Jest za gorąco - zaprotestował Rupert. Ale trochę przyspieszył kroku, wyprzedzając Alinę.

Prawie dochodzili do krzewów ograniczających ogród, gdy Rupert stanął.

- Ktoś nadchodzi - powiedział. Przechodząca przez brzozy zagajnik Alina zapytała:

- Kto to? Myślała, że być może lord Dorrington przyjechał jednak zobaczyć się z nimi. Gdy stanęła u boku Ruperta, przeszło ją nagle przerażenie, gdy zobaczyła, że idzie ku nim książę, błyskając bardzo białymi na tle ciemnej skóry zębami. Westchnęła konwulsyjnie i poczuła lodowate

zimno rozchodzące się po całym ciele. Chciała uciekać, ale nie mogła się poruszyć.

- Kto to jest? - zapytał Rupert.

Gdy księżę podszedł do nich, Alina łapiąc powietrze, zapytała:

- Co... pan tu... robi?

- To ja powinienem o to zapytać - odparł.

Na dźwięk jego głosu Alina poczuła, że ogarnia ją przerażenie, które zawsze czuła w jego obecności, i zaczęła drżeć.

- Kto to jest? O co chodzi, ciociu Alino? - zapytał Rupert.

Instynktem dziecka czuł, że się bała.

- Biegnij do domu, do matki - powiedział do niego ostro księżę.

Ale chłopczyk, świadom, że coś jest nie w porządku, przysunął się do Aliny, chwytając ją za suknię.

- Kto to jest, ciociu Alino? - zapytał znowu.

- Niech pan odejdzie - powiedziała do księcia Alina - nie ma pan prawa tutaj być.

- Mam wszelkie prawo - odparł. - Przyjechałem, żeby cię zabrać z powrotem do Londynu.

- Nie! Nie! - krzyknęła Alina. - Nie pojedę z panem!

- Mam upoważnienie twojej matki, aby cię do tego zmusić - odrzekł.

Na ustach miał okrutny uśmiech, który sprawił, że zadrżała.

- Chodź do domu, ciociu Alino! - powiedział Rupert. - Chodź ze mną do domu! Chcę wracać do mamy!

- To rób, Co ci się każe i idź już - rzucił księżę. Mówiąc to, wyciągnął rękę, ujął Ruperta za ramię i oderwał od boku Aliny. Postawił go na ścieżce i niemal brutalnie popchnął w plecy.

- Idź do domu! - rzekł. - A następnym razem rób, co ci się każe!

- Jak pan śmie dotykać dziecko? - krzyknęła Alina. Potem, bojąc się, że książę może wyrządzić krzywdę

Rupertowi, powiedziała szybko:

- Biegnij do domu, do mamy!

Chłopczyk zawahał się przez chwilę. Potem, ku jej uldze, zaczął biec ścieżką wzdłuż strumienia, która prowadziła z powrotem na trawniki wokół domu.

Chciała się do niego przyłączyć, ale pomiędzy nią a drogą ucieczki stał książę. Wydawał się bardzo duży i potężny. Stał patrząc na nią i wiedziała, że lubował się jej bezradnością.

- Jak pan... mnie znalazł? - zapytała wreszcie szeptem.

- Dowiesz się, moja droga Alino - odparł - że gdy się przekupuje służbę, zawsze można ich przekupić w drugą stronę.

- Służbę? - zapytała Alina z lekkim zaskoczeniem.

Potem przypomniała sobie, że dała Jamesowi dwa szylingi, aby zaniósł lordowi Dorringtonowi liścik z prośbą o spotkanie w kościele św. Jerzego i powiedziała mu, żeby nikomu w domu nie mówił o tym poleceniu. Z wysiłkiem zmusiła się, aby odważnie stawić czoło księciu.

- Znalazł mnie pan - powiedziała - ale nie zamierzam wrócić z... panem do Londynu. Napisałam zupełnie jasno w moim liście do mamy, że nie... wyjdę za pana.

- Ale pani matka jest całkowicie zdecydowana co do tego, że wyjdiesz - odrzekł książę. - Ja również.

- Jak może pan chcieć poślubić kogoś, kto pana nie znosi, nienawidzi pana, kto chce tylko być... wolnym od pana? - zapytała Alina z pasją.

Książę roześmiał się, ale nie zabrzmiało to przyjemnie.

- Jesteś czarująca, gdy tak prychasz na mnie jak mały tygrysek! To właściwe określenie, bo widzę, że zmieniasz

kolor włosów. Nieczęsto fascynują mnie kobiety z ciemnymi włosami, ale znajduję cię teraz ogromnie kuszącą, tak jak od pierwszej chwili, gdy się spotkaliśmy.

- Nienawidzę pana! - powiedziała dziko Alina. - Niech mnie pan zostawi w spokoju!

- Tego nie mam zamiaru zrobić - odpowiedział książę. Mówiąc to, uczynił krok naprzód i, zanim mogła się poruszyć, objął ją. Broniła się zawzięcie, ale on był o tyle większy i silniejszy, że nie miała szans. Słyszała, że się śmieje, gdy walczyła jak szalona z obejmującymi ją ramionami. Potem nagle przycisnął ją do siebie tak mocno, że niemal straciła dech.

- Taka mała, taka nieskuteczna! - powiedział żartobliwie.

Potem wziął ją pod brodę i podniósł jej głowę. Tylko przez moment spojrzała w jego oczy i zdała sobie sprawę, że płoną tą samą ognistą namiętnością, która już raz ją wystraszyła.

Chciała krzyczeć, ale było za późno. Jego usta były na jej ustach i teraz, gdy ją całował, doświadczyła przerażenia większego niż wszystko, co sobie wyobrażała. Wciągał ją w otchłań, o której istnieniu dotąd nie wiedziała. Całował ją brutalnie, pożądliwie i lubieżnie, aż nie mogła oddychać i poczuła, że zemdleje. Wtedy oderwał swoje usta od niej i powiedział głosem szorstkim z namiętności:

- Po co mielibyśmy czekać? Upewnię się, że należysz do mnie i nie możesz mi się więcej wymknąć!

Wziął ją na ręce, a ona krzyknęła. Ale czuła, że jej głos zginął w głuszy drzew, skąd nie mogła nadejść żadna pomoc.

- Puść... mnie! Puść... mnie! - krzyczała.

Zdała sobie sprawę, że książę niesie ją z dala od ścieżki, w cień wielkiego, pochylonego drzewa. Położył ją na mchu i rzucił się na nią, walczącą gorączkowo, aby wstać. Poczowała ciężar jego ciała i krzyknęła znowu. Potem przykrył jej usta

swoimi i poczuła, że szarpie okrywający piersi miękki muślin jej nowej sukni.

Jego usta wydawały się ją dusić. Ale gdy z przerażeniem niemal przekraczającym możliwość myślenia i odczuwania zrozumiała, że jest zgubiona i on ją naprawdę zgwałci, poczuła nagle, że książę gwałtownie podnosi się z jej ciała.

- Wstawaj, ty świnio! - wykrzyknął rozwścieczony głos.



## ROZDZIAŁ 6

Odbywszy swoją zwykłą przejażdżkę po parku i zjadłszy doskonale śniadanie, lord Dorrington wziął kąpiel i przebrał się z powolną dokładnością człowieka, który nie zamierza się spieszyć. Wreszcie wyglądając olśniewająco w nowym surducie, nad którym jego krawiec spędził w dążeniu do doskonałości niezliczoną liczbę godzin, zszedł na dół, by zająć się korespondencją. Załatwił także pewne kwestie odnoszące się do jego majątku na wsi, co do których chciał się z nim skonsultować jego sekretarz.

Potem pojechał swoim wysokim powozem niedaleko, na ulicę Chesterfield, gdzie mieszkał George Brummel. Stało się modne odwiedzać Beau rano. Jego Królewska Wysokość wpadał niemal codziennie i prowadził długie dyskusje o ubraniach z młodym człowiekiem, który - młodszy o szesnaście lat od następcy tronu - stał się dyktatorem mody.

Jeszcze w szkole w Eton George Brummel słynął z dowcipu i eleganckiego wyglądu i zaznaczył swoją obecność w Regimencie Książęcym - Dziesiątym Regimencie Husarskim. Był to najkosztowniejszy, ale i najbardziej impertynencki, najlepiej ubrany, ale i o najgorszych manierach regiment w armii brytyjskiej, lecz młodszy mężczyźni z towarzystwa robili wszystko, aby dostać doń przydział.

Teraz nie było żadnych wątpliwości, że w towarzystwie i wśród swoich naśladowców Brummel był władcą absolutnym. Wielu rywali zazdrościło mu i próbowało go atakować słowami i żartami, ale drwina była bronią raczej Beau Brummela, a dobrze obliczona obelga - jego tarczą. Mówił, co myślał, na każdy temat, ale szczególnie lubił się wypowiadać na temat ubrań. Był doprawdy niepodważalnym ekspertem. Nieraz doprowadzał następcę tronu do rozpaczliwych uwagami o stroju królewskim.

Tego ranka, wchodząc do salonu, lord Dorrington zauważył, że Brummel jest w dobrym humorze i uśmiecha się przyjaźnie do zebranego towarzystwa. Był tam książę Walii oraz lord Alvanley i lord Yarmouth. W chwili, gdy przybył lord Dorrington, książę Bedfordu pytał Beau Brummela o opinię na temat swego surduta.

Brummel, któremu fryzjer układał właśnie włosy w stylu „wiatrem czesany”, zwykle przez niego preferowanym, wstał i obejrzał poważnie eksceleńcę z przodu, a potem obrócił go, aby obejrzeć tył. - Bedford - powiedział po dłuższym czasie niemal z wyrzutem w oczach - czy ty z całą powagą nazywasz to coś surdudem?

Lord Dorrington od dawna podejrzewał, że długie godziny, jakie Beau Brummel poświęcał ubieraniu, były w dużej mierze pozą. Nikt lepiej od tego ambitnego młodego człowieka nie znał wagi pozy; wykorzystywał on ją do granic możliwości. Narzucił swoim współczesnym własną legendę i - aby przyciągać stale ich uwagę - musiał dawać nowe wskazówki i zasady niemal codziennie.

Tego ranka Beau Brummel odkrył nowy sposób wiązania krawata, który prowokował liczne uwagi. Dopiero niedawno wywołał sensację, gdy po raz pierwszy pojawił się w wykrochmalonym krawacie. Teraz wysokość i różnorodność wiązań, jakie osiągał, utrzymywały elegantów i dandysów w stanie ciągłego podniecenia i obawy, że może im się nie udać go naśladować.

Efekt wysiłku dzisiejszego ranka był niezwykle skomplikowany i Beau Brummel wyznał, że nie nadal mu jeszcze nazwy.

- Powinniśmy wymyślić coś zabawnego - powiedział lord Alvanley.

- A może łabędziątko? - zasugerował lord Yarmouth.

Myślał przez chwilę, po czym powiedział dramatycznie:

- Rzucił on błysk krawatu srebrnego, ponad wyniosłość łabędzia śnieżnego.

- Doskonale! - wykrzyknął książę. - Pochwalam cię, Yarmouth.

- Odkąd to wzięłeś się za poezję? - zapytał podejrzliwie lord Alvanley. - Wydaje mi się, że ta ciemnooka czarodziejka, z którą cię widziałem ostatniego wieczoru, może mieć z tym coś wspólnego.

- Wcale nie! - zaprotestował lord Yarmouth, ale pozostali roześmiali się tylko.

Rozmowa o ubraniach, sporcie, a zwłaszcza o szansach ich koni na wyścigach ciągnęła się prawie do lunchu.

Wtedy książę Walii wyraził swój zamiar zjedzenia lunchu z Georgem Brummelem, a lord Dorrington zawiózł lorda Alvanleya do White'a.

Siedli przy swoim zwykłym stoliku głęboko pogrążeni w dyskusji na temat zalet sreber, które lord Alvanley zakupił dla posiadłości rodzinnej, kiedy do jadalni wszedł lord Worcester i bezwiednie zbliżył się do nich. Gdy nagle ich dostrzegł, zeszytniał i odwrócił się - celowo, jak się zdawało - by usiąść przy innym stoliku.

Lord Alvanley popatrzył ze zdziwieniem.

- Co się stało Worcesterowi? - zapytał.

- Może zauważył, że prawie skończyliśmy już posiłek - odparł lord Dorrington.

Dał znak kelnerowi od win, aby przyniósł mu kolejny kieliszek klareta.

- Ale on zawsze siada z nami - nalegał lord Alvanley.

- Może ma chandrę - powiedział lord Dorrington. - Wydaje mi się, że wyleczył się z szaleństwa za niejaką Harriet Wilson, z którą wszyscy się swego czasu zapoznaliśmy.

- Kosztowała go górę pieniędzy, których nie ma - zauważył lord Alvanley.

Lord Dorrington rozejrzał się po sali i wydało mu się, że lord Worcester celowo unika jego wzroku..

Podniósł swój kieliszek z winem i powiedział do lorda Alvanleya:

- Jeśli Mahomet nie chce przyjść do góry, góra musi iść do Mahometa. Dowiedzmy się, co też ugryzło Worceстера.

Przeszedł przez salę i usiadł przy stoliku lorda Worceстера.

- Martwimy się o ciebie - powiedział. - Wydaje się, że nas unikasz i to nam się nie podoba.

Lord Worcester popatrzył na niego przez chwilę twardo, po czym - jako że nigdy nie mógł milczeć zbyt długo - odciął się:

- Nie podobają mi się twoi przyjaciele i taka jest prawda.

- Jacy przyjaciele? - zapytał lord Alvanley, także siadając przy stoliku.

- Nie twoi - odparł lord Worcester. - Dorringtona.

- Moi przyjaciele? - zapytał lord Dorrington. - Nie przypominam sobie zawarcia znajomości z nikim niezwykłym w ciągu ostatnich dwóch dni.

Lord Worcester wyjątkowo głośno odłożył swój nóż i widelec.

- Po tym wszystkim, co ci powiedziałem któregoś dnia o tym przybyszu Ahmadim - rzekł - ty wychodzisz z siebie, żeby być dla niego miłym.

- Co chcesz przez to powiedzieć? - zapytał ostrym głosem lord Dorrington.

- Tylko to, że zrozumiałem, iż gościsz go tego popołudnia w domu Hugo. Gdybyś chciał znać moje zdanie, to nie jest to osoba, której Hugo chciałby udzielić swojej gościny, gdyby był w domu.

Lord Dorrington zrobił się nagle czujny.

- Czy możesz mi uprzejmie wyjaśnić, o czym ty mówisz?  
- zapytał.

W jego głosie brzmiała nuta, która sprawiła, że lord Alvanley spojrział na niego zaskoczony.

- A więc, gdy idąc tutaj przechodziłem koło Boodlesa - odparł lord Worcester - spotkałem znajomego, który zaprosił mnie, żebym się czegoś napił. Gdy rozmawialiśmy na schodach, zobaczyłem, że ten przekłety książę rozmawia z twoim woźnicą.

Lord Dorrington nie odezwał się, ale nie spuszczał oczu z twarzy lorda Worcestera.

- Przypadkiem słyszałem, co mówili - ciągnął lord Worcester. - „Podziwiam konie twojego pana” - zauważył - „są najlepsze w mieście”. „Dziękuję panu, sir” - odpowiedział twój człowiek. „Zastanawiam się, ile czasu zabrała Jego Lordowskiej Mości podróż na wieś, którą odwiedził dwa czy trzy dni temu?” - ciągnął książę. - „Sam muszę tam pojechać dzisiaj popołudnia”. „Ma pan na myśli dom majora Wardella, Shenley Manor, sir?” - zapytał twój woźnica. „Tak, zgadza się” - odparł książę. - „Którą trasę uważasz za najszybszą?” „No, wczoraj zabrało nam to tylko 49 minut, sir” - odpowiedział twój woźnica. - „A jechaliśmy drogą Epsom.” „A gdzie się zjeżdża z drogi?” - zapytał książę.

Lord Worcester zamilkł nagle.

Lord Dorrington wstał z wyrazem twarzy, który obaj jego przyjaciele uznali za złowieszczy. Bez jednego słowa wyszedł szybko z jadalni. Lord Alvanley i lord Worcester popatrzyli na siebie.

- Myślisz, że Dorrington nie wiedział, że ten parszywy rozpustnik odwiedza jego siostrę? - zapytał lord Worcester.

- Jestem tego pewien! - odparł lord Alvanley.

Tymczasem lord Dorrington wskoczył do swojego powozu i chwycił wodze.

Popędził konie ulicą St. James z szybkością, która zdumiała jego woźnicę, i patrząc na zegar powiedział:

- Która była godzina, gdy księżę Ahmadi zapytał cię o drogę do Shenley Manor?

- Chodzi panu o ciemnoskórego dżentelmena, milordzie?  
- zapytał woźnica. - Około pół godziny temu.

- Czym jechał? - zapytał lord Dorrington.

- Dwukółką zaprzęzoną w dwa konie, milordzie. Dobre konie, ale nie z tych najlepszych.

Lord Dorrington nie odzywał się już, tylko usiadł i poprowadził zaprzęg z prędkością, jakiej jego woźnica nigdy przedtem nie doświadczył.

Lord Dorrington nie miał zamiaru udzielać reprimendy swojemu służącemu za nieświadome wydanie położenia Shenley Manor. Celowo zaniechał nakazania swojej służbie, aby nie mówiła o jego wyjazdach, bo wiedział aż za dobrze, iż powiedzieć o czymś, że to sekret, oznaczało przyciągnąć do tego uwagę.

Teraz jednak wiedział już, że był w błędzie, nie doceniając sprytu księcia. Był to bardzo inteligentny sposób zdobycia informacji i Jego Lordowska Mość nie mógł obwiniać swojego woźnicy, że wpadł w chytrze zastawioną pułapkę. Jednocześnie lord Dorrington czuł niepokój i obawę o Alinę, co sprawiło, że zastanawiał się, jak mógł być takim głupcem, żeby skuteczniej nie zatrzeć śladów. Teraz jednak nie można było zrobić nic innego, niż próbować ścigać księcia do Shenley Manor mając nadzieję, że nieznajomość drogi opóźni Jego Wysokość.

Nadzieje lorda Dorringtona zostały jednak zawiedzione. Pędząc zgrzanymi końmi na łeb na szyję podjazdem Shenley Manor z woźnicą, trzymającym się kurczowo boków powozu, zauważył pustą dwukółkę księcia, stojącą przed domem.

Wyskakiwał właśnie z powozu, gdy woźnica powiedział: - Przywiozłem tę szpicrutę, o której kupienie dla młodego dżentelmena pan prosił. Mam ją tutaj.

Mówiąc to, podał lordowi Dorringtonowi małą, elastyczną szpicrutę ze srebrną rączką.

Lord Dorrington wziął ją niemal automatycznie i wbiegł po schodach prowadzących do drzwi frontowych. Stary kamerdyner stał w hallu.

- Widziałem, że pan przyjechał, milordzie - powiedział. - Pani jest w pokoju dzieciennym. Powiem jej, że pan tu jest.

- Gdzie jest panienka Alina? - zapytał ostro lord Dorrington.

- Poszła na spacer z paniczem Rupertem, milordzie. Pewien dżentelmen o nią pytał i wysłałem go w dół strumienia. Jest tam ścieżka, milordzie, która prowadzi do lasu.

Nie czekając dłużej, lord Dorrington szybkim krokiem przemierzył hall i salon i wyszedł do ogrodu. Gdy szedł przez trawnik, nagle dostrzegł biegnącego doń Ruperta. - Wujku Ulryku! Wujku Ulryku! - wołał bez tchu Rupert. - Przybiegłem po mój miecz. Tam jest zły olbrzym - ludojad straszący ciocię Alinę! Popchnął mnie w plecy i uderzył.

Lord Dorrington zatrzymał się tylko na moment.

- Idź do mamy, Rupercie - powiedział szybko. Potem zaczął biec w stronę ścieżki, którą dopiero co przybiegł Rupert. Słyszał, że chłopczyk krzyczy coś do niego, ale nie zatrzymał się, żeby posłuchać, co mówi. Biegł coraz szybciej, aż ujrzał w oddali księcia niosącego Alinę pod gałęzie drzewa.

Usłyszał dwukrotny krzyk Aliny, zanim do nich wreszcie dotarł. Wtedy, gdy zobaczył księcia leżącego na niej, jego ręce drące jej suknię, złapał Jego Wysokość za krawat z tyłu szyi i postawił go na nogi.

- Wstawaj, ty świnió! - krzyknął lord Dorrington. Zanim książę miał czas zdać sobie sprawę z tego, co się dzieje, lord Dorrington uderzył go pięścią w twarz tak, że aż się zatoczył i omal nie upadł. Książę nie był tchórzem i ruszył na lorda

Dorringtona. Ale następny cios zadany w policzek, zwałił go z nóg.

- Zabiję cię - wycedził przez zaciśnięte zęby lord Dorrington.

Gdy księżę usiłował wstać, uderzył go znowu. Nagle, jakby zdając sobie sprawę, że księżę nie jest godnym przeciwnikiem, złapał go za kołnierz i pociągnął tak, by ten klęknął. Wtedy zobaczył leżącą na ziemi małą szpicrutę, prezent dla Ruperta którą przedtem trzymał w ręce.

Podniósł ją i powiedział złowrogo:

- Nie chcę sobie potłuc kości o takiego łajdaka jak ty, ale zamierzam dać ci nauczkę, której długo nie zapomnisz.

Mówiąc to, ściągnął surdut oszołomionego księcia z pleców i zaczął smagać go tak wściekle, że księżę zaczął krzyczeć z bólu.

- Lubisz bić kobiety - powiedział ponuro lord Dorrington.

- Czas teraz, żebyś sam zażył dawkę swojego lekarstwa.

Okładał księcia tak długo, aż ten upadł półprzytomny.

Jego biała lniana koszula była podarta na strzępy, u plecy poprzecinane fioletowymi pręgami.

- Teraz wynoś się stąd! - rozkazał lord Dorrington. Po chwili jednak zdał sobie sprawę, że księżę nie był w stanie go posłuchać. Pomimo olśniewającego wyglądu był osłabiony prowadzonym trybem życia i ekscesami seksualnymi. W ogóle nie był wytrzymały, więc lord Dorrington ze złością postawił go na nogi. Niosąc surdut pobitego pod jedną ręką, drugą pomagał mu wlec się ścieżką i trawnikiem w stronę domu.

Lord Dorrington nie poprowadził go przez przeszkłone drzwi. Zamiast tego obeszli pomieszczenia dla służby, aż wreszcie wyszli na podjazd. Woźnica patrzył zdumiony na nieporządny wygląd księcia.



- Zabierz swojego pana do domu - powiedział twardo lord Dorrington - i powiedz mu jasno, kiedy będzie już rozumiał, co mówisz, że jeśli kiedykolwiek tu wróci, wyjdzie nie na własnych nogach, ale na noszach.

Mówiąc to, rozluźnił swój chwyt i zobaczył, jak księżę osuwa się na siedzenie dwukółki. Potem odwrócił się i poszedł w kierunku stajni.

Pamiętał, że gdy uderzył księcia, Alina wstała i pobiegła jak wystraszona sarna w kierunku lasu. Obliczył, że do tego czasu mogła oddalić się nieco.

Znalazł swojego woźnicę w stajni wycierającego konie i szybko zajrzał do innych boksów. Był tam należący do jego szwagra koń myśliwski; duże, silne zwierzę, które lord Dorrington pamiętał.

- Osiodłaj tego konia - powiedział do woźnicy. - Szybko!

Woźnica wykonał polecenie i kilka minut później lord Dorrington wskoczył na siodło i pojechał w kierunku domu. Po dwukółce księcia nie było już śladu. Mijając krzewy lord Dorrington dojechał do ścieżki za strumieniem, którą, jak wiedział, pobiegła Alina.

Pospieszył do lasu i po drodze zdał sobie sprawę, że niebo się zachmurzyło. Kilka chwil później spadł ulewny deszcz i lord Dorrington miał nadzieję, że Alina znalazła schronienie gdzieś między drzewami. Nie było po niej żadnego śladu. Wjeżdżał w las coraz głębiej, aż wreszcie zatrzymał konia i podnosząc dłonie do ust zawołał:

- Alino! Alino!

Jego głęboki głos odbijał się echem pomiędzy drzewami. Przerwał, by posłuchać, ale odpowiedzi nie było. Zawołał znowu i gdy ponownie odpowiedziała mu cisza, zaczął jeździć zygzakami między pniami drzew, wypatrując cały czas błysku białej, muślinowej sukienki.

Deszcz ciągle padał i chociaż lord Dorrington wołał raz za razem, słycać było tylko spadające z gałęzi krople.

Wreszcie, gdy zastanawiał się niemal rozpaczliwie, co robić, znalazł ją. Kulila się u stóp wielkiego dębu z twarzą ukrytą w dłoniach i głową pochyloną nad kolanami. Była to postawa beznadziejnej rozpacz. Mimo to, gdy lord Dorrington zsiadł z konia i stanął u jej boku, ujrzał ognisty błysk jej włosów rysujących się na tle ciemnego pnia i pomyślał, że jest piękna.

- Alino! - wymówił jej imię bardzo łagodnie. Nie poruszyła się i zastanowił się, czy go usłyszała.

- Alino - powiedział znowu - przyjechałem, żeby cię zabrać do domu.

- Nie... mogę... wrócić - powiedziała głosem niewiele wznoszącym się ponad szept.

- Księżę pojechał - powiedział cicho lord Dorrington.

Powoli uniosła twarz. Była bardzo blada i widział w jej oczach ogromne przerażenie.

- Zabił... go... pan? - zapytała.

- Nie, ale powinienem był to zrobić - odpowiedział lord Dorrington. - Chodźmy.

Wyciągnął do niej rękę. Przez chwilę myślał, że zamierza odrzucić jego pomoc, ale jednak pozwoliła mu się podnieść.

- Jest bardzo mokro - rzekł - Będzie szybciej, jeśli pojedziemy konno.

Popatrzyła na niego prawie niewidzącym wzrokiem i zdał sobie sprawę, że nie docierało do niej to, co mówił, że pogrążona była w jakimś strasliwym piekle strachu.

Nie próbując nic wyjaśniać, wziął ją na rękę i posadził na siodle. Słaniała się, jakby miała zaraz upaść i lord Dorrington szybko siadł za nią. Obejmując ją lewą ręką, przyciągnął ją blisko do siebie. Przez sekundę poczuł jej opór i wiedział, że jej ciało zeszywniało z przerażenia. Potem, z cichym

pomrukiem, jak dziecko obudzone z koszmaru, ukryła twarz na jego ramieniu.

Wracali bardzo wolno, deszcz siekł ich głowy i spływał małymi strumyczkami z białych ramion Aliny w zagłębienie między jej piersiami. Lord Dorrington wiedział, że nie była świadoma tego, co się działo, gdyż pogrążona była w ciemności tak nieprzeniknionej, że aż oślepiającej.

Wreszcie dotarli do dworu. Lord Dorrington podjechał do drzwi frontowych i zobaczył, że siostra stoi u szczytu schodów, a jego woźnica czeka na nich.

- Rupert mi powiedział, że tu jesteś - powiedziała Elżbieta - i że ktoś przestraszył Alinę. Co się, na Boga, stało?

- Wszystko z nią w porządku - odparł cicho lord Dorrington. - Zabierz ją na górę i zrób jej gorącą kąpiel, jest przemoczona do suchej nitki.

- Widzę! - krzyknęła Elżbieta. - Kto ją wytrącił z równowagi?

- Zabierz ją na górę - powtórzył lord Dorrington. Mówiąc to, próbował pomóc Alinie wchodzić po stopniach. Zdał sobie jednak sprawę, że była prawie niezdolna iść o własnych siłach. Wziął ją więc na ręce i wniósł po schodach.

Gdy wszedł na podest, zawahał się przez moment, jakby zastanawiając się, który pokój był jej. Ale stary kamerdyner był tuż za nim i otworzył drzwi do sypialni. Lord Dorrington przeniósł Alinę przez pokój do fotela przy kominku. Posadził ją bardzo delikatnie i patrząc na jej bladą twarz, powiedział do kamerdynera: - Brandy! Przynieś mi zaraz karafkę brandy. - Dobrze, milordzie. Stary człowiek, szurając nogami, oddalił się, gdy dotarła do nich Elżbieta, która wchodziła po schodach wolniej.

- Czy ona może wziąć gorącą kąpiel? - zapytał lord Dorrington.

- Ależ oczywiście - powiedziała Elżbieta. - I wygląda na to, że ty też potrzebujesz kąpieli. Powiem służbie.

Wyszła z pokoju. Lord Dorrington pochylił się i biorąc dłoń Aliny w swoje dłonie roztarł ją lekko.

- Wszystko w porządku - powiedział miękko. - olbrzym - ludojad zniknął. Rupert przybiegł do domu, żeby wziąć swój miecz!

Chciał wzbudzić jej zainteresowanie i zobaczył słaby błysk w jej oczach oraz lekkie poruszenie ust.

- Czy... księżę... naprawdę odjechał? - zapytała w końcu bojaźliwym głosem zbliżonym do szeptu.

- Zapewniam panią, że odjechał i nie wróci po kolejną chłostę - odparł lord Dorrington. Jego głos brzmiał twardo.

- On... mnie... pocałował - wyszeptała Alina - To było... straszne! Obrzydliwe!

- Proszę o tym zapomnieć! - powiedział ostro lord Dorrington.

- Nie potrafię... nigdy.. już... nie będę się czuła... czysta.

Lord Dorrington nie odezwał się i po chwili Alina wyszeptała wciąż zagubionym, wystraszonym głosem:

- Gdyby... pan nie... przyjechał, on..

- Ale przyjechałem - przerwał lord Dorrington - Błędny rycerz zawsze pojawia się w ostatniej chwili.

Spojrzała na niego i ciemność w jej oczach wydawała się teraz ustępować.

- Tym... właśnie pan... jest - wyszeptała błędnym... rycerzem.

Do pokoju wszedł kamerdyner z brandy. Lord Dorrington napełnił szklanekę i podał ją Almie.

- Proszę to wypić - polecił. - Chyba nie chce się pani zaziębić! Byłoby to bardzo niewłaściwe!

Wypiła łyk i skrzywiła się. Ognisty spirytus wydawał się palić jej gardło.

- Wszystko - powiedział zdecydowanie lord Dorrington.  
Posłusznie wypła brandy i czuła, jak to rozpała jej ciało.

Lord Dorrington nalał sobie szklanke i wypil ją szybko.  
Wtedy do pokoju weszła pospiesznie Elzbieta, za która podążały dwie pokojówki. Miały w rękach duże ręczniki kąpielowe, którymi okryły plecy Aliny. Jedna z nich zaczęła przygotowywać przed kominkiem okrągłą cynową wannę, podczas gdy druga pokojówka rozpała ogień.

- Kąpiel dla ciebie będzie w twojej zwykłej sypialni - powiedziała do brata Elzbieta.

- Dziękuję - odparł.

Spojrząwszy na Alinę, pozostawił ją zabiegom kobiet.

Minęła godzina, zanim do lorda Dorringtona, ubranego w za duży na niego surdut szwagra, ale z idealnie zawiązanym krawatem, dołączyła w salonie siostra.

- Jak się czuje Alina? - zapytał, gdy Elzbieta podeszła do niego.

- Dobrze - odparła - ale coś musiało ogromnie ją dotknąć.  
Kim był ten człowiek, o którym mówił Rupert?

- Książę Ahmadi z Kahrizu - odrzekł lord Dorrington.

- Co on robił z Aliną?

- Na szczęście nic z nią nie zrobił, tylko ją wystraszył - powiedział ponuro lord Dorrington. - Ledwo zdążyłem na czas!

- Nie masz na myśli... - wykrzyknęła Elzbieta.

- Książę chce się ożenić z Aliną i jej matka też tego pragnie - wyjaśnił lord Dorrington. - To dlatego uciekła.

- Ależ oczywiście, że nie może wyjść za takiego człowieka - oświadczyła Elzbieta. - Nic dziwnego, że nienawidzi myśli o małżeństwie i boi się mężczyzn! - Chcę z nią porozmawiać - powiedział lord Dorrington - Położyłaś ją do łóżka? - Nie - odparła Elzbieta. - Nalegała, żeby się ubrać i zejść na dół. Myślę, że boi się zostać sama. Lord Dorrington

pokiwał ze zrozumieniem głową, - Gdy się pojawi, zostaw nas, proszę, samych. - Oczywiście - zgodziła się jego siostra - Ale nie strasz jej jeszcze bardziej. Wydaje mi się, iż rozpaczliwie się boi, że teraz, gdy księżę znalazł jej kryjówkę, powinna powrócić do Londynu.

- Wiedziałem, że tak właśnie będzie myśleć - potwierdził lord Dorrington.

Kilka minut później Alina weszła do pokoju. Była bardzo blada, ale przerażenie zniknęło z jej oczu i teraz wyglądała po prostu na przestraszona. Ubrana była w kolejną ze swoich nowych sukien i nie miała pojęcia jak ślicznie, choć tragicznie, wyglądała, gdy zawahała się na moment w drzwiach, zanim podbiegła do lorda Dorringtona.

- Zastanawiałam się, co muszę zrobić - odezwała się cicho. - Nie mogę tu zostać! Musi pan sobie zdawać sprawę, że mama przyjedzie i zabierze mnie... do Londynu.

Lord Dorrington spojrzał na siostrę, która wyszła dyskretnie z salonu, zamykając za sobą drzwi.

- Niech pani podejdzie i usiądzie, Alino - rzekł. - Chcę z panią porozmawiać.

Patrzyła na niego przez chwilę i uświadomiła sobie, że wygląda troszkę dziwnie, bo ma na sobie surdut, który na niego nie pasuje,

- Musiał pan bardzo zmoknąć - powiedziała - Czy surdut jest zupełnie zniszczony?

- Zrujnowany! - odparł z uśmiechem - Co jest oczywiście wstrząsającą tragedią. Alina uczyniła odważny wysiłek, by się uśmiechnąć. Potem rzekła smutno:

- Jestem tylko... zmartwieniem i kłopotem dla... pana.

- Wiem - odrzekł. - I dlatego musimy z tym coś zrobić.

- Nie odeśle mnie pan z powrotem do mamy? - zapytała szybko.

- Nie odeślę pani - odparł lord Dorrington - ale musi pani zdać sobie sprawę, Alino, że pani matka może zgodnie z prawem, zmusić panią do powrotu.

Alina podniosła rękę do twarzy.

- Nie mogę wrócić! Nie... wrócę! - krzyknęła. - Ona zmusi mnie do... wyjścia za księcia... Wiem, że tak. Proszę mi pomóc znaleźć... kryjówkę!

W jej głosie brzmiała nuta szaleństwa, którą lord Dorrington słyszał już wcześniej. Oderwał jej rękę od twarzy i trzymając je mocno w swoich, pociągnął ją na sofę stojącą za nimi.

- Niech pani spróbuje mnie teraz posłuchać, Alino - powiedział. - Jest pani inteligentna i musimy to razem przemyśleć. Słucha mnie pani?

- Tak, słucham - odparła.

- To omówmy to zupełnie spokojnie - rzekł. - Wie pani, że zapobiegnę pani małżeństwu z księciem, choćbym musiał go najpierw zabić. Poza tym są dwie drogi, które możemy obrać.

- Jakie? - zapytała Alina.

- Jedną byłoby spróbować gdzieś panią ponownie ukryć przed pani matką - zaczął lord Dorrington - ale teraz, gdy wie, że ja jestem w to zamieszany, jest to niemożliwe. Ona jest pani naturalnym opiekunem i w każdej chwili może uzyskać od sądu nakaz, który zmusi mnie do oddania jej pani.

Przerwał i z lekkim uśmiechem na ustach dodał:

- Można by mi także wytoczyć proces o uprowadzenie nieletniej. Wydaje mi się, że karą jest dożywotnie zesłanie!

Alina wykrzyknęła lekko.

- Nie! Nie! Nie mogę... pana bardziej mieszać w moje... sprawy.

- Ale ja już jestem zamieszany! - odparł lord Dorrington. - Niemniej, Alina, szczerze nie mam ochoty zostać zesłanym; jestem przekonany, że to bardzo niewygodna egzystencja.

- No to co możemy zrobić? - zapytała Alina.

- Istnieje bardzo proste rozwiązanie, jeśli zechce je pani wziąć pod uwagę - rzekł lord Dorrington.

- Jakie to rozwiązanie? - zapytała Alina. Przerwał na chwilę, zanim odezwał się znowu:

- Jest tylko jeden sposób, w który będzie pani całkowicie bezpieczna przed swoją matką tak, że nie będzie pani musiała być jej posłuszna i ona nie będzie mogła pani do niczego zmusić.

- Jaki? - zastanowiła się Alina.

- Powinna pani wyjść za mąż - odparł lord Dorrington.

Westchnęła konwulsyjnie, zanim krzyknęła:

- Jak może pan... proponować taką... rzecz. Jakżeż ja mogę... wyjść za... księcia? Wie pan, że... wolałabym raczej... umrzeć!

- Księżę nie jest jedynym mężczyzną na świecie - odparł lord Dorrington. - Zgodziliśmy się już, że w przyszłości nie powinna pani w żadnym wypadku mieć z nim do czynienia.

- Ale nie ma... nikogo innego - odpowiedziała załamana Alina.

- Proponuję - bardzo cicho odezwał się lord Dorrington - żeby wyszła pani za mnie.

Przez chwilę Alina patrzyła na niego szeroko otwartymi ze zdumienia oczami. Potem powiedziała zacinając się:

- Ale pan nie... chce... żony.

- Wolę się raczej ożenić niż spędzić resztę życia jako skazaniec w Australii - odparł lord Dorrington.

- Mogłabym uciec - rzuciła szybko Alina. - Jeśli da mi pan trochę pieniędzy, mogę pojechać do Szkocji czy Irlandii. Jestem pewna, że mama nigdy mnie tam nie znajdzie.



- Ale czy pani nie zdaje sobie sprawy, że będą inni mężczyźni, którzy znowu będą panią przerażać, jeżeli będzie tam pani sama? - zapytał lord Dorrington. - Jest pani za młoda i o wiele za atrakcyjna, aby stawić światu czoło bez mężczyzny, który się panią zaopiekuje!

Patrzyła na niego zmartwionymi oczami i lord Dorrington powiedział łagodnie:

- Jestem pani aż tak niemiły?

- Wie pan, że to nie... to! - zaprzeczyła szybko. - Tylko, że nigdy nie... myślałam... Nigdy nie wyobrażałam sobie ani przez chwilę...

Głos jej zamarł.

- Wybraliśmy razem przygodę wiedząc, że jest to przygoda desperacka - rzekł lord Dorrington. - Sądzę, że nie możemy teraz stracić ducha, choćbyśmy musieli podjąć najbardziej niezwykłą decyzję.

Przerwał i gdy Alina się nie odzywała, mówił dalej:

- Jediną alternatywą, dopóki nie skończy pani dwudziestu jeden lat, będzie dla pani mieszkać z matką.

- Nie mogę tego... zrobić, wie pan, że... nie mogę tego... zrobić - powiedziała Alina.

- To załóżmy, że pobierzemy się natychmiast.

- Natychmiast? - zapytała Alina.

- Zanim zjawią się tu detektywi - odparł z uśmiechem lord Dorrington. - I jest jeszcze coś innego, Alino, co uważam za bardzo ważne.

- Co? - zapytała z obawą.

- Nie sądzą, abyśmy w tym momencie powinni mieszać Elżbietę w te cokolwiek nieprzyjemne wydarzenia.

- Nie, nie, oczywiście, że nie - zgodziła się Alina.

- Proponuję - zaczął lord Dorrington, jakby mówił o najzwyklejszych sprawach - żebyśmy natychmiast udali się do mojego domu. Dostanie się tam zabierze nam około półtorej

godziny. Ślubu może nam udzielić mój osobisty kapelan i wtedy nikt, ani matka, ani ksiądz, nie będzie miał nad panią żadnej władzy.

- Czy jest pan pewien... zupełnie pewien, że chce pan... to zrobić?

- Nie tylko chcę to zrobić - powiedział lord Dorrington - ale poczyniłem już przygotowania.

- Ale jak? - zapytała Alina.

- Wysłałem mojego woźnicę do Dorrington Park, aby wszystko było przygotowane, gdy przyjedziemy. Jest tylko jedna trudność.

- Jaka?

- Wydaje mi się, że przestało padać - rzekł - ale przyjechałem tu swoim wysokim powozem. Jest pani gotowa narazić się na szaleństwa żywiołów?

- To jest najmniejsza rzecz, na jaką muszę się... narazić - powiedziała Alina lekko załamującym się głosem.

Popatrzyła na niego i dodała:

- Jest mi tak przeraźliwie... wstyd, że... wplątałam pana w to wszystko. Dlaczego nie pozwolił mi się pan... utopić, gdy chciałam to zrobić?

- Odpowiedź jest zupełnie prosta - odparł lord Dorrington. - Już wtedy obsadziła mnie pani w roli błędnego rycerza.

- I pan dokładnie nim jest - powiedziała Alina, - Jak będę w stanie kiedykolwiek panu podziękować?

- Rozważymy to, gdy wydostaniemy się bezpiecznie z opresji - odparł lord Dorrington. - Całą masę rzeczy trzeba jeszcze zrobić, zanim będę mógł przyjąć pani wdzięczność. Niech pani idzie się spakować, Alino, mamy przed sobą podróż.

Wstała na nutę komendy w jego głosie. Kiedy i on powstał, spojrzała na niego zmartwionymi oczami.

- Czy jest pan zupełnie... pewien, że nie ma pan nic przeciwko... poślubieniu mnie? - zapytała. - Nie jestem... takiego rodzaju żoną... jaką powinien pan mieć.

- A któż ma o tym decydować, jeśli nie ja?

- Pan jest tak ważną osobą; jest pan przyjacielem księcia Walii, jednym z dyktatorów mody w towarzystwie. Będzie się pan mnie... wstydził.

Pokręcił głową.

- Nigdy nic będę.

- Jak może być pan... pewien?

- Na to pytanie nie mogę odpowiedzieć - rzekł. - Wiem tylko z całkowitą pewnością, że będę dumny, przedstawiając panią jako moją żonę.

- Sądzę, że jest pan dla mnie tylko... uprzejmy - powiedziała głosem, w którym krył się szloch.

- Jeśli wkrótce nie wyruszymy - zauważył sucho lord Dorrington - straszliwie spóźnimy się na kolację. A z długiego doświadczenia wiem, że wszystko wygląda znacznie gorzej, gdy jest się głodnym.

Jakby nie mogąc się powstrzymać, Alina roześmiała się lekko.

- Pójdę się przygotować - powiedziała i wyszła z pokoju.

Wyruszyli około dwadzieścia minut później i gdyby Alina nie była tak rozstrojona, byłaby zachwycona podróżą wysokim powozem.

Była ciepło otulona peleryną, którą miała na sobie podczas ucieczki z domu matki przy ulicy Hertford. Kaptur, obsyty białym futrem, okalał jej małą, spiczastą twarzyczkę i niekiedy widać było błysk jej czerwonozłotych włosów, gdy zwracała głowę ku lordowi Dorringtonowi.

Jego surdut został wysuszony i ponieważ już nie padało, nie skorzystał z pofałdowanego surduta podróżnego swojego szwagra, na którego zabranie nalegała Elżbieta.

W powozie było miejsce tylko dla dwóch osób i woźnica Jego Lordowskiej Mości pożyczył myśliwskiego konia majora Wardella, na którym lord Dorrington pojechał na poszukiwanie Aliny, aby zawieść instrukcje lorda do dworu. Byli wobec tego sami.

Deszcz pozostawił słodki i aromatyczny zapach ziemi. Kwitnące wszędzie kwiaty i bladozielone liście późnej wiosny czyniły wieś obrazem piękna.

Alina zdała sobie sprawę, że lord Dorrington miał rację mówiąc, że nie miała innego wyboru, chyba że była gotowa wrócić do Londynu i stawić czoło matce. A wiedziała, że tego nie potrafi zrobić.

Myśl o dziesięciu tysiącach funtów wykluczała wszelkie względy, jakie lady Maude mogła mieć dla swojej córki. Choćby nie wiadomo jak niechętna była Alina myśli o małżeństwie z księciem, jej matka nadal była całkowicie przekonana, że leży to w najlepszym interesie dziewczyny.

Alinie wydawało się także, że pobiwszy księcia, lord Dorrington wyrzucił go z pamięci jako coś nieistotnego. Ale ona nie była tak dobrej myśli, jeśli chodziło o księcia. Tak wiele czytała o uczuciach zemsty na Wschodzie - o tym, że nigdy nie wybacza się tam i nie zapomina obrazy, a zemsta może trwać pokolenie za pokoleniem, wiek za wiekiem!

Nie mogła uwierzyć, aby księżę miał wytrzymać poniżenie osmagania jak uczeń, bez próby zemszczenia się. Na przykład mógł ją uprowadzić siłą i - zgwałciwszy - odmówić potem jej poślubienia.

Co więcej, czy przestanie kiedykolwiek - zadawała sobie pytanie Alina - nienawidzić lorda Dorringtona z zaciekłością, jaką może zaspokoić tylko krew? Zadrzała na tę myśl i lord Dorrington, który zdawał się koncentrować na koniach, zapytał:

- Zimno pani?

- Nie - odparła Alina - tylko pomyślałam o czymś bardzo przerażającym.

- To proszę przestać o tym myśleć - napomniął lord Dorrington. - Nic już nie może się pani przydarzyć. Będzie pani moją żoną i tylko ktoś bardzo nieostrożny mógłby spróbować obrazić panią, gdy będę miał prawo panią chronić.

- Elżbieta powiedziała mi, że myślał pan o założeniu klubu kawalerów - powiedziała Alina.

- Wydaje mi się, że błaznowałem na ten temat raz czy dwa - odparł z uśmiechem lord Dorrington - ale nie wyobrażam sobie, że miałbym wielu członków, albo że wstępowałiby do klubu na długo. Większość mężczyzn ląduje w końcu w ognisku rodzinnym.

- Ale tylko jeśli... tego chcą - powiedziała Alina.

- W takim razie nie ma żadnego problemu - rzekł lord Dorrington. - Oboje zgodziliśmy się, że jedynym możliwym dla pani rozwiązaniem jest zostać moją żoną. Więc proszę przestać się martwić tym, co nieuniknione.

Zdała sobie sprawę, że jest męcząca nagabując go w sprawie, co do której podjął już decyzję. Niemniej wciąż zadawała sobie pytanie, czy postępuje słusznie. Byłoby jej lżej na duszy, gdyby odeszła sama i ukryła się gdzieś, gdzie nikt by jej nie znalazł. Ale jak mogła odejść bez pieniędzy? Bez pomysłu, gdzie powinno być miejsce jej przeznaczenia? Musiała także przyznać, że lord Dorrington miał rację i mogła się wplątać w jeszcze większe nieprzyjemności,

- Zdaje się, że na to się urodziłam! - powiedziała do siebie z lekkim westchnieniem.

Potem, nagle wystraszona, że nie pomyślała o, tym wcześniej, zastanowiła się, czego będzie oczekiwał od niej lord Dorrington, gdy zostanie jego żoną. Czy będzie jej pożądał, tak jak księżę? Nie była zupełnie pewna, czego

wymaga małżeństwo; wiedziała tylko, że boi się dotyków, pocałunków, a nawet przebywania w pobliżu mężczyzny.

Jakby instynktownie wiedząc, o czym myśli, lord Dorrington powiedział cicho:

- Sądzę, że od samego początku powinniśmy być ze sobą szczerzy, Alino, Ponieważ okoliczności zmuszają nas do zawarcia małżeństwa tak szybko, bez konwencjonalnego narzeczeństwa, w czasie którego moglibyśmy się poznać - chcę panią teraz zapewnić, że nigdy nie zrobię nic, czego pani nie będzie chciała, ani nie będę się w żaden sposób narzucał.

Alina poczuła, że rumieni się, bo wyglądało zupełnie tak, jakby wiedział, o czym myślała. Gdy szukała słów, by mu odpowiedzieć, zrodził się w jej umyśle nowy problem: czy mówił tak ze względu na to, że wyczuwał jej stosunek do małżeństwa, czy też po prostu nie był nią osobiście zainteresowany?

## ROZDZIAŁ 7

Nigdy później Alina nie była pewna, jakiego wyglądu Dorrington Hall oczekiwała. Ale gdy zobaczyła go po raz pierwszy, wydał się jej tak czarujący, tak śliczny, że trudno jej było odpowiednio wyrazić swoje uczucia.

Lord Dorrington zatrzymał powóz u stóp długiej alei lipowej. W dole Alina zobaczyła elżbietański dom w kształcie litery E, zbudowany z czerwonej cegły, zwiędniętej z upływem lat, ze szczytowymi oknami o romboidalnych szybkach i kręconych kominach, rysujących się romantycznie na tle nieba.

- Jest zbyt piękny, aby był prawdziwy - westchnęła wreszcie.

- Zawsze tak myślę, gdy wracam do domu - odparł lord Dorrington.

Był to dom - myślała Alina, wchodząc do wyłożonego dębową boazerią hallu - w którym od razu wyczuwało się przyjazną atmosferę szczęścia i ciągłości życia rodzinnego, trwającego od stuleci.

Czekał na nich kamerdyner i kilku lokajów, aby ich powitać. Kiedy pojawił się w szeleszczącej czerni majordomus z kilkoma pokojówkami, Alina zdała sobie sprawę że gromadzili się, aby powitać narzeczoną swojego pana.

Lord Dorrington przedstawił jej każdego służącego. Słuchając go i podając każdemu rękę dowiedziała się, że większość z nich była we dworze, gdy był on jeszcze małym chłopcem. Traktowali go, jak sobie uświadomiła, nie tylko jak wielkiej wagi szlachcica, ale jak dziecko, którego wzrastanie obserwowali i do którego żywili szczere uczucie. Stary kamerdyner dwukrotnie nazwał lorda Dorringtona przez pomyłkę „paniczem Ulrykiem”, po czym się poprawił. Alina po jego wyjściu roześmiała się.

- On mówi do ciebie, jakbyś był nadal w wieku Ruperta! - kpiła.

- Wydaje mi się, że to część powrotu do domu - zauważył lord Dorrington. - Tutaj jestem nie tylko panem, ale kimś, kim się opiekują i niańczą! Pragną mnie zadowolić nie dlatego, że im płacę, ale dlatego, że naprawdę chcą, żebym był szczęśliwy.

- Twój dom jest naprawdę fantastyczny! - powiedziała Alina.

Mówiąc to, rozejrzała się po bawialni i zdała sobie sprawę, że na każdej ścianie i każdym stole znajdowały się bezcenne bogactwa.

- Jutro chcę ci pokazać niektóre z rzeczy, które zebrałem - rzekł lord Dorrington. - Myślę, że będą ci się podobać. Ale dzisiaj jesteś zmęczona i mam już pewne plany, na które, jak przypuszczam, wyrazisz zgodę.

- Jakie to plany? - zapytała Alina.

- Ponieważ odbyliśmy daleką podróż, wydaje mi się, że powinniśmy zjeść tak szybko, jak to tylko możliwe - odparł lord Dorrington. - Potem weźmiemy ślub w kaplicy wybudowanej w tym samym czasie, co dom. Została zniszczona przez oddziały Cromwella, ale później przywrócono ją do dawnej świetności.

- Pójdę na górę przebrać się - powiedziała Alina. Potem, jakby czując się za słaba na podjęcie samodzielnej decyzji, zapytała:

- Którą suknię mani włożyć? - Znajdziesz białą suknię pomiędzy tymi, które ci kupiłem - odparł lord Dorrington. - Będzie najodpowiedniejsza. Jutro nadejdzie z Londynu więcej sukni oraz innych koniecznych drobiazgów i jestem przekonany, że będą tak pasowały jak to, co masz teraz na sobie.



Alina popatrzyła w dół na suknię, w którą się przebrała, zanim opuścili Shenley Park. Była tak podniecona, tak pochłonięta myślą o małżeństwie i o wyjeździe z lordem Dorringtonem, że nie zastanowiła się naprawdę, którą suknię powinna włożyć, ale ubrała się po prostu w pierwszą lepszą, która wpadła jej w ręce.

Widziała teraz, że była to bardzo elegancka suknia z haftowanym wzorem w wiosenne kwiaty, których kolory podkreślały wstęgi krzyżujące się na plecach i opadające długim wiązaniem z tyłu.

- Skąd wiedziałeś, że będzie dla mnie odpowiednia? - zapytała.

Lord Dorrington uśmiechnął się.

Musiałem sobie po prostu wyobrazić, co wybrałaby Simonetta.

- Jestem zaszczyczona tym, że myślisz, iż jestem taka, jak ona - powiedziała Alina. - Chciałabym tylko, żeby to była prawda!

- Pewnego dnia zabiorę cię do Florencji i sama zobaczysz arcydzieło Botticellego.

- Bardzo bym chciała.

Idąc po schodach do swojej sypialni zastanawiała się, czy mówił to poważnie. Czy miał zamiar - zadawała sobie pytanie - żyć z nią, podróżować po świecie i bawić się, jak mąż i żona? Czy też jego dobroć była tylko chwilową ochroną, działaniem ocalającym ją przed matką?

- Dlaczego on to dla mnie robi? - zadawała sobie pytanie Alina.

Potem stwierdziła, że takie pytanie stwarza problem, którego i tak nie mogła w tym momencie rozwiązać.

Była bardzo zmęczona. Jej spotkanie z księciem wyczerpało ją i fizycznie, i psychicznie. Wciąż też, gdy myślała o tym zdarzeniu, rozpaczliwie się bała. W pewnym

sensie ciężką próbą było też powiadomienie Elżbiety, że ona i jej brat pobierają się.

- Kochani! To najbardziej podniecająca rzecz, jaka mogła się zdarzyć! - zawołała Elżbieta. - Wiedziałam, że jesteście dla siebie przeznaczeni!

Alina zdecydowała, że nie może powiedzieć jej prawdy. Jak mogłaby rzec: Twój brat jest po prostu rycerski. Tak naprawdę nie obchodzę go, a i ja go nie kocham. Bierze mnie za żonę, aby ocalić mnie przed nienawistnymi względami księcia.

Wiedziała, że Elżbieta nie zrozumiałaby tego. Co gorsza, byłaby niewątpliwie rozgniewana pomysłem, aby jej brat dał się wykorzystać w taki sposób.

Alina bardzo już polubiła młodą kobietę o słodkim usposobieniu, która powitała ją tak miło w swoim domu i uczyniła ją członkiem rodziny. Jak mogłaby znieść, aby Elżbieta zwróciła się przeciwko niej? Nieoczekiwanie polubiła też Ruperta i Ivana. Nigdy przedtem nie miała wiele do czynienia z małymi chłopcami, jako że jej ojciec nie lubił dzieci w ogóle, a matka po prostu je ignorowała. Teraz Alina nie mogła się nie martwić, że Rupert i Ivan będą za nią tęsknić i czuła, że zawiodła ich zaufanie opuszczając ich.

- To głupia myśl! - powiedziała sobie zdecydowanie.

Ale planowała do nich napisać i posłać im prezenty, aby jej nigdy nie zapomnieli.

- Jak cudownie - myślała - byłoby mieć takiego syna, jak Rupert!

Wciąż czuła jego ramiona dookoła swojej szyi, gdy całował ją na dobranoc, i słyszała podniecenie w jego głosie, gdy prosił:

- Proszę, opowiedz mi kolejną historię, ciociu Alino!

Jest bardzo podobny do swojego wujka - pomyślała i zastanowiła się, czy lord Dorrington będzie kiedykolwiek miał syna, który odziedziczy tytuł?

Wtedy, zupełnie jakby jej umysł zawędrował na zakazane ścieżki, przypomniawszy sobie, że nie ma wątpliwości co do tego, czy któreś z nich będzie kiedyś miało dzieci! Jakoś nie mogła zapomnieć ciepłego ciężaru Ivana na swoich kolanach, jego słodkiego, czystego zapachu, dotknięcia jego główki odpoczywającej na jej piersi.

- Jestem przemęczona i nadpobudliwa! - powiedziała sobie.

Gdy wzięła ciepłą, aromatyczną kąpiel, przygotowaną przez pokojówki przy kominku w jej sypialni i włożyła białą suknię, którą lord Dorrington uznał za odpowiednią na ślub, poczuła się zupełnie inaczej.

Suknia była czarująca. Nie była to zwykła biel, która pomniejszałaby czystość skóry Aliny. Była z białej gazy na srebrnym podkładzie, który lśnił, gdy się poruszała. Pod piersiami miała srebrne wstęgi, a obrazu dopełniały srebrne pantofelki.

Jedna z pokojówek zręcznie ułożyła jej włosy w taki sam sposób, jak zrobiła to wcześniej sama, ale znacznie - bardziej doświadczonymi rękoma.

Wtedy, gdy Alina właśnie była gotowa, rozległo się pukanie do drzwi i pokojówka przyniosła jej kwiaty.

- Z ukłonami od Jego Lordowskiej Mości, panienko.

Alina ujrzała przybranie z drobnych białych orchidei - tak przypominających gwiazdki i tak delikatnych, że mogłyby spaść z nieba - i bukiet tych samych egzotycznych kwiatów, przewiązany srebrną kokardą.

- Są piękne, panienko! - wykrzyknęła pokojówka. - Słyszałam, że Jego Lordowska Mość ceni ten rodzaj bardziej, niż jakikolwiek inny kwiat w palmiarni.

Alina nic nie odpowiedziała i dziewczyna mówiła dalej:

- Jego Lordowska Mość przywiózł je sam, panienko, z zagranicy razem z wieloma innymi dziwnymi roślinami. Mówiono mi, że w całej Anglii nie ma takich, jak te.

- To Jego Lordowska Mość interesuje się roślinami i kwiatami - pomyślała sobie Alina, Była to kolejna rzecz, jakiej się nie spodziewała!

Pokojówka umocowała przybranie z orchidei z tyłu głowy Aliny; stworzyły one aureolę dla czerwonego złota jej włosów. Potem, niosąc bukiet, Alina zeszła na dół.

Lord Dorrington czekał na nią w hallu. Patrzył na nią, gdy schodziła starymi, rzeźbionymi w dębie schodami z herbowymi słupkami przy poręczach. Alina pomyślała, że ma dziwny wyraz twarzy.

Był bardziej elegancki, niż kiedykolwiek go widziała; w satynowych spodniach do kolan, wyciętym surducie z długimi połami i krawacie tak oślepiająco białym i zręcznie zawiązanym, że nie uwierzyłaby, aby jakikolwiek inny dandys zdołał taki efekt osiągnąć.

Gdy Alina zeszła na najniższy stopień schodów, lord Dorrington wyciągnął ramiona.

- Jestem nadzwyczaj głodny - powiedział - ale pozwól mi rzec, że warto było czekać, aby ujrzeć cię wyglądającą tak ślicznie.

Alina spojrzała na niego szybko.

- Naprawdę tak myślisz? - zapytała. - Czy się ze mną przekomarzasz?

- Nigdy nie przekomarzam się z kobietami na temat ich wyglądu - odparł lord Dorrington. - Mają w tym zakresie pożałowania godny brak poczucia humoru.

Rozśmieszył Alinę tak, jak miał zamiar.

- Tak już lepiej - pochwalił. - Wiem, że okazja tego rodzaju jest zgodnie, z konwenansami poważna, ale o wiele bardziej podobasz mi się, gdy się uśmiechasz.

- W takim razie muszę się starać uśmiechać - po - wiedziała Alina - bo pragnę cię zadowolić, milordzie.

Nie przerywając rozmowy, prowadził ją przejściem obwieszonym obrazami, aż doszli do sali bankietowej. Była to duża sala, której sufit sięgał dachu, a w jednym końcu znajdowała się galeria dla minstreli z rzeźbionym parawanem, aby nie było widać grajków. W długą ścianę wbudowany był duży średniowieczny kominek z pięknie ciosanego kamienia.

Pokój był wyłożony boazerią, ale wrażenie ciemności rozpraszały purpurowe zamszowe zasłony i siedzenia wysokich krzeseł z drugiej połowy siedemnastego wieku, także pokrytych czerwienią. Na długim dębowym stole stała, jak zauważyła Alina, gdy usiadła, ogromna złota waza ozdobiona takimi samymi, przypominającymi gwiazdy, orchideami, jakie miała we włosach.

- Dziękuję ci za moje piękne kwiaty - powiedziała, kładąc bukiet obok siebie na stole.

- Hoduję te szczególne orchidee od wielu lat - odparł lord Dorrington - i do dzisiaj nie zerwałem żadnej z nich. Wydaje mi się, że okazja usprawiedliwia takie poświęcenie, chociaż jestem pewien, że mój główny ogrodnik złoży jutro wymówienie.

Alina znowu się roześmiała. W czasie posiłku widziała, że lord Dorrington czynił wszelkie wysiłki, aby ją rozweselić i rozerwać. Miał sposób mówienia, który sprawiał, że się śmiała. Podobał się jej błysk w jego oczach, gdy się z nią przekomarzał, i jego subtelna drwina ze wszystkiego, co pompatyczne.

Zaczęła mieć uczucie, że przerażenie, które ogarnęło ją tego popołudnia i ciążyło jej, ustępuje ze świadomości, aż

poczuła się o wiele bardziej swobodna i jej nerwy nie były już napięte.

Jedzenie było przepyszne i lord Dorrington nakłonił ją, aby wypić kieliszek szampana, po którym śmiać się było jeszcze łatwiej, niż przedtem.

Gdy posiłek wreszcie się skończył, lord Dorrington usiadł głęboko w swoim krześle z kieliszkiem brandy w ręku, a światła zostały wygaszone z wyjątkiem jedynie dwóch złotych kandelabrow na stole. Patrząc na niego Alina myślała, że nigdy wcześniej nie wyobrażała sobie, że mężczyzna może być tak elegancki, a jednocześnie tak całkowicie swobodny.

Jej oczy były szeroko otwarte i pytające, gdy się odezwała:

- A co... teraz?

- Gdy będziemy gotowi - odparł swym głębokim głosem lord Dorrington - zabiorę cię do kaplicy. Mój kapelan jest jednocześnie proboszczem parafii. Czeka na nas. Potem nie będziesz miała żadnego powodu, aby się bać.

Alina westchnęła krótko, choć oddech ten zdawał się pochodzić z samej głębi jej istoty.

- Bałam się tak długo - powiedziała. - Bałam się po śmierci taty, bo nie byłam pewna, co mama będzie chciała zrobić. Bałam się, gdy zabrała mnie do Bath zeszłej zimy i uświadomiłam sobie, że pragnęła, abym jak najszybciej wyszła za mąż. Bałam się, gdy przyjechałam w zeszłym miesiącu do Londynu i dowiedziałam się, co... zaplanowała dla mnie.

- To wszystko przeszłość - powiedział zdecydowanie lord Dorrington. - To jak rozdział książki, który został napisany i dlatego nie można nic odwrócić ani zmienić. Ale teraz zaczyna się nowy rozdział.

Alina nie odezwała się i po chwili powiedział:

- Myśl o tym jako o przygodzie. Gdybyśmy nigdy w naszym życiu nie mieli przygód, gdyby wszystko zawsze szło gładko, czyż nie byłoby to monotonne i z czasem straszliwie nudne?

- Być może - zgodziła się Alina - ale jednocześnie niektóre przygody są zbyt przerażające, aby o nich.., rozmyślać!

Mówiąc o tym myślała p księciu całującym ją tego popołudnia i rzucającym się potem na nią.

- Kto mówi, że przygody muszą być przyjemne? - powiedział ostro lord Dorrington. - Życie nie zawsze jest przyjemne. Ale to jest w końcu proces ewolucji i prawdopodobnie postępu. Człowiek może spaść w najniższe głębiny i może się także wznieść tak wysoko, że uda mu się dotknąć nieba. Spojrzał na Alinę i powiedział:

- Nie mówię o rzeczach materialnych.

- Tak, wiem - odpowiedziała Alina. - Mówisz o ludzkiej duszy. Ale rzeczy materialne często stają na drodze do tego, do czego tęskni się duchowo.

z wyrazu jej twarzy lord Dorrington poznał, że znowu myśli o księciu.

- Rzeczy materialne mogą być samym złem - powiedział - ale niektóre z nich mogą być bardzo piękne! Jutro pokażę ci moje skarby.

Mówiąc to wstał i Alina wiedziała, że celowo pokierował rozmową tak, żeby nie posmutniała ani nie zaczęła zagłębiać się w siebie. Zmusiła się, żeby się do niego uśmiechnąć, a on wziął ją za rękę.

- Chodź - powiedział. - Robi się późno i wiem, że jesteś zmęczona.

Łagodność jego głosu sprawiła, że nagle zachciało się jej nie wiadomo dlaczego, płakać.

- Jakaż ja muszę być dla niego męcząca - wyrzucała sobie  
- On chce być wesoły, bawić się tak, jak z przyjaciółmi w Londynie. A ja albo jestem skamieniała z przerażenia, albo pełna łez. Jak mógłby sobie zawracać głowę kimś tak nieznośnym?

Ale nie odezwała się. Wzięła tylko bukiet i pozwoliła lordowi Dorringtonowi poprowadzić się z sali bankietowej korytarzem przez dom, aż wreszcie weszli do kaplicy.

Lord Dorrington miał rację mówiąc, że Alina uzna ją za piękną. Było tam tylko kilka ławek, zręcznie rzeźbionych na podobieństwo zwierząt, kwiatów i drzew. Ołtarz był także rzeźbiony; został pozłocony za panowania Karola II tak, że lśnił oślepiająco w świetle świec. Cała kaplica zalana była światłem i wydawało się, że wszędzie są kwiaty. Kwiaty na ołtarzu, ułożone po obu jego stronach, kwiaty na parapetach okien i jako girlandy zawieszane na ławkach.

Kapelan czekał na nich na stopniach ołtarza i gdy się pojawili, rozległy się miękkie dźwięki organów, na których, wysoko nad wejściem, grał ktoś niewidoczny. Z wyjątkiem jednego ministranta, ubranego w czerwoną sutannę i bogato obszytą koronką komżę, byli sami. Niemniej, gdy lord Dorrington prowadził Alinę krótkim przejściem, czuła, jakby kaplica wypełniona była aurą stuleci

Mimo wszystko trudno jej było uświadomić sobie, że naprawdę wychodzi za mąż - za mąż za człowieka, którego znała tak krótko, za mąż nie dlatego, że była zakochana, ale dlatego, że się bała!

Przez krótką chwilę poczuła ogarniającą ją panikę. Nie może tego zrobić! To było szaleństwo, obłąd!

Czyż ojciec nie mówił jej zawsze, że będzie nienawidziła mężczyzn? Czyż nie przysięgła, że nigdy nie pozwoli sobie stać się żoną i niewolnicą? Czyż nie planowała życia w samotności?



Potem, gdy słuchała głębokiego głosu lorda Dorringtona odpowiadającego kapłanowi, gdy czuła siłę i ciepło trzymającej ją ręki, poczucie paniki opuściło ją. Nie mogła zrobić nic innego. I przez chwilę doprawdy nie chciała nic innego zrobić.

Jakże mogłaby uciec od jedyne go człowieka, który - chciał ją ochraniać? Któż walczyłby o nią i świadczył jej dobro, jakiego nie zaznała nigdy przedtem?

Palce jej drżały w dłoni lorda Dorringtona, ale teraz trzymała go niemal siłą, jakby domagała się od niego potwierdzenia.

Nadeszła jej kolej na przysięgę. Przez moment wydało się jej, że głos zamarł jej w gardle, a potem usłyszała się mówiącą zupełnie wyraźnie. Mówiła cicho, ale głos jej me drżał. Wydawało się, jakby jej druga połowa objęła komendę nad głupią, przestraszoną, spanikowaną dziewczyną, która chciała uciekać.

Na jej palcu pojawiła się obrączka. Uklękli, kapelan ich pobłogosławił, a gdy zabrzmiała triumfalnie muzyka organów, lord Dorrington poprowadził Alinę od ołtarza z powrotem przez dom.

Teraz, gdy ciężka próba się skończyła, Alina czuła się dziwnie słaba. Doszli do hallu i zamiast, jak się tego spodziewała, pójść do salonu, lord Dorrington poprowadził ją na górę schodami.

Jesteś zmęczona - powiedział. - Chcę, żebyś poszła do łóżka i zapomniała o wszystkim z wyjątkiem tego, że jesteś bezpieczna i nikt nigdy więcej nie będzie cię niepokoił.

Gdy dotarli do jej sypialni, lord Dorrington rzekł: Zaraz zadzwonię po pokojówki, ale zanim to zrobię, chcę ci coś wyjaśnić.

- Cóż takiego? - zapytała trochę nerwowo Alina. - Możesz, jeśli chcesz, kazać jednej z pokojówek, aby spała w sąsiedniej garderobie.

Alina popatrzyła na niego bez słowa, a on ciągnął dalej:

- Sądziłem jednak, że jeśli nie będziesz czuła, iż jest to absolutnie niezbędne dla twego spokoju, nie skorzystasz z takiej ewentualności, ponieważ mogłoby to wywołać komentarze pomiędzy służbą. Pragnę ci powiedzieć, że mój pokój jest tu na lewo. Pomiedzy pokojami jest małe przejście, którego tylko ty będziesz używała. Jeżeli coś cię zaniepokoi w nocy, musisz tylko krzyknąć i ja przyjdę na pomoc.

- Dziękuję... ci - zdołała wykrztusić Alina.

- W innym wypadku drzwi pozostaną zamknięte - powiedział łagodnie lord Dorrington.

Ujął jej dłoń i podniósł do ust.

- Śpij dobrze, Alino - rzekł. - Jutro będzie wiele nowych rzeczy do zobaczenia i być może nowe, ekscytujące przygody, oczekujące nas obojga. Szczęśliwe!

Puścił jej rękę ledwo musnąwszy ją ustami.

- Przyślę ci pokojówki - powiedział.

Potem odszedł. Przez moment Alina poczuła impuls, aby pobiec za nim. Chciała z nim dalej rozmawiać. Było tak wiele rzeczy, o które chciała go zapytać, ale z drugiej strony była rzeczywiście beznadziejnie zmęczona. Mimo że zorganizował on wszystko tak, jak się dało najlepiej, ślub był wyczerpujący. Był to przecież długi, męczący dzień.

Gdy położyła się do łóżka, sądziła, że będzie myśleć o księciu i rozpamiętywać przerażenie i hańbę jego pocałunku, ale zasnęła niemal natychmiast, gdy dotknęła głową poduszki. Nie wiedziała, co się dzieje, dopóki nie obudziła się i nie zobaczyła słońca przebijającego się przez zasłony. Uświadomiła sobie swoje dobre samopoczucie i rodzaj ciepła, który rozpoznała jako uczucie szczęścia.

- Musi być już całkiem późny ranek - pomyślała. Ale nie zadzwoniła na służbę, ponieważ po raz pierwszy zdała sobie sprawę z piękna pokoju, w którym leżała.

Kolumny łóżka rzeźbione były w małe aniołki, wspinające się z podłogi na baldachim. Aniołki znajdowały się także na złotym lustrze, stojącym na rzeźbionej toaletce. Zasłony były w łagodnym różanym kolorze, a dywan Aubusson łączył blade róże i błękity w wielkich bukietach kwiatów.

- Jego Lordowska Mość będzie się zastanawiał, co się ze mną stało! - pomyślała po chwili Alina.

Zelektryzowana tą myślą siadła na łóżku i pociągnęła za dzwonek. Gdy pojawiła się pokojówka, Alina była przerażona dowiedziawszy się, że jest blisko południa.

- Jego Lordowska Mość powiedział, że nie wolno pani przeszkadzać - powiedziała pokojówka odsuwając zasłony.

Alina czuła, że był już prawie czas na lunch. Jednakże była głodna, więc szybko zjadła lekkie śniadanie. Potem, ubrana w jedną ze swoich nowych sukien, zbiegła na dół.

Właśnie gdy znalazła się w hallu, frontowymi drzwiami wszedł lord Dorrington. Jego bryczesy i wysokie buty wskazywały, że jeździł konno.

- Obudziłaś się więc! - zawołał. - Dobrze spałaś?

- Czyż trzeba pytać? - uśmiechnęła się Alina. - Wstydzę się swojego lenistwa.

- Masz wiele na usprawiedliwienie - odparł lord Dorrington. - Teraz, skoro się obudziłaś, mam ci coś do pokazania.

Mówiąc to, poprowadził ją z hallu do pokoju, w którym, jak zobaczyła Alina, była biblioteka. Od podłogi do sufitu ściany pokryte były książkami, a w długie okna z romboidalnymi szybami wprawione były witraże z herbem.

- Jaki cudowny pokój! - krzyknęła.

- Sądziłem, że ci się spodoba - powiedział. - Odkąd odziedziczyłem dom, starałem się ze wszystkich sił uzupełniać bibliotekę. Jestem pewien, że będzie tu wiele książek, które zapragniesz przeczytać.

Alina rozejrzała się wokół z rozkoszą. Czuła się poszkodowana będąc z matką, ponieważ niemal jedyną lekturą, jakiej posiadaniem w swoim domu zainteresowana była lady Maude, był „Dziennik dla Pań”. Co więcej, gdy umarł jej ojciec, matka sprzedała wszystkie jego książki pierwszemu kupcowi, który złożył na nie ofertę. Alina uważała za niemal niewybaczalne, że książek, które przyniosły tak wiele rozkoszy ojcu i jej samej, pozbyto się z domu za kilka funtów.

- A teraz chodź zobaczyć niektóre z moich skarbów - zaproponował lord Dorrington.

Przez cały dzień wędrowali po domu, który - jak kilkakrotnie stwierdziła Alina - był bogaty jak jaskinia Aladyna.

Nigdy nie wyobrażała sobie, żeby ktoś mógł zebrać tyle interesujących rzeczy, bądź wiedzieć tak wiele o każdym przedmiocie.

Dowiedziała się, że gdy lord Dorrington odziedziczył dom i majątek po śmierci ojca, odkrył, że wiele mebli i obrazów pilnie wymagało naprawy.

- Mój ojciec był sportsmenem - wyjaśnił. - Konie znaczyły dla niego więcej, niż wszystko inne. Był człowiekiem, którego ogromnie podziwiałem, ale to po matce odziedziczyłem miłość do antyków i potrzebę książek.

Pokazał Alinie intarsjowane meble, kupione we Francji po rewolucji, obrazy, które nabył we Włoszech, złote ozdoby, szkło i emalię kupione w Wenecji. Każda rzecz miała swoją własną historię i wszystko, jak zauważyła Alina, posiadało specjalne znaczenie dla właściciela. Jego silne, dobrze

ukształtowane palce niemal pieściły każdy drobiazg, gdy go podnosił.

Obrazy były szczególną uczcą. Niektóre były bardzo stare i lord Dorrington opowiedział jej, jak odkrył je, poczerwiałe ze starości, w dziwnych i nieoczekiwanych miejscach.

- Jak można było przywrócić im tak dobrze ich oryginalne piękno? - zapytała Alina.

- To bardzo trudna i delikatna operacja - odparł. - Brud musi zostać usunięty tak delikatnie i ostrożnie, aby nie zniszczyć oryginalnego malunku lub prawdziwego koloru.

Mówiąc to spojrział na jej włosy, i Alina pomyślała, że jest jak jeden z odrestaurowanych przez niego obrazów.

- Skąd wiesz, widząc obraz w tak zniszczonym stanie, że pod spodem jest coś wartościowego? - zapytała.

- To samo pytanie zadałem Jego Królewskiej Wysokości zaledwie parę dni temu - odpowiedział lord Dorrington.

- I cóż on odparł?

- Powiedział, że ma zdolność rozpoznania - instynkt, który rzadko się myli!

- A ty - co ty czujesz?

Lord Dorrington zastanowił się przez kilka sekund.

- Czuję podniecenie, rodzaj mrowienia podobny do tego, jaki się odczuwa przy narastaniu pożądania. I nigdy się nie mylę!

Zapadła cisza, po czym zaczął mówić o Tycjanie przedstawiającym kobietę z włosami niemal tego koloru, co włosy Aliny. Wreszcie w mniejszym pokoju, gdzie - jak powiedział - często siadywał, gdy był sam, wisiała kopia Narodzin Wenus Botticellego.

- Kazałem to namalować, gdy byłem we Florencji - powiedział. - To jedyna kopia obrazu w całym domu. Ale chciałem mieć ten właśnie obraz.

Alina stała patrząc nań kilka chwil. Trudno jej było zobaczyć siebie samą w nagiej postaci bogini wyłaniającej się z fal w lśniącej muszli. Niemniej nie było żadnej wątpliwości, że jej włosy były tego samego koloru i być może było pewne podobieństwo owalnego czoła Simonetty i jej małego, zaostrego podbródka.

- Chciałabym tylko być tak piękna - powiedziała po dłuższym czasie do siebie bardziej, niż do lorda Dorringtona.

- Gdy umarła - odezwał się - Boccaccio zawołał: „Jej dusza zamieniła się w nową gwiazdę”. Każdy mężczyzna, który ją zobaczył, kochał ją.

- Spodziewam się wobec tego, że i ona ich kochała - zauważyła Alina. - Widzisz więc, że doprawdy nie ma między nami podobieństwa! Jeżeli mam serce, to jest ono zamrożone i żaden mężczyzna nigdy go nie roztopi.

Lord Dorrington uśmiechnął się.

- Śmiejesz się ze mnie! - wykrzyknęła oskarżycielsko.

- Jestem rozbawiony absurdalnością tego, że przejdiesz przez życie nie kochana albo nie kochająca - odparł. - Widzisz, Alino, kobiety z takimi włosami jak twoje są bardzo wrażliwe i jednocześnie podatne na ogień rozniecane przez Wenus.

- Jeżeli usiłujesz zasugerować, że potrafiłabym być namiętna - powiedziała zimno Alina - jesteś całkowicie w błędzie!

- Mam nadzieję, iż w końcu udowodnię, że kolor twoich włosów nie może oznaczać fałszu dla tych, którzy go uwielbiają.

Mówił sucho i nie była pewna, czy prawil jej komplementy, czy nie. Tak czy owak uważała jego pomysły za zupełnie śmieszne.

Później tego popołudnia spacerowali po ogrodzie i lord Dorrington pokazał Alinie zielnik uprawiany przez jego matkę

i wyglądający dokładnie tak samo jak wtedy, gdy został wybudowany dom. Były tam wysokie ściany z czerwonej cegły, żywopłoty z tui i fascynujący labirynt, którym wędrowało się, by w końcu znaleźć w samym środku zegar słoneczny wsparty na amorku.

- Wszystko to jest takie śliczne! - powiedziała Alina, gdy popołudnie zbliżało się ku końcowi. - Nigdy nie wyobrażałam sobie, że dom może być tak doskonały pod każdym względem. Jest ciepły i rodzinny, a jednocześnie kryje się w nim pewna tajemnica.

Lord Dorrington pokazał jej schowki, w których ukrywali się podczas prześladowań religijnych księży, ukrytą za boazerią klatkę schodową, wielkie kominki, w których sekretnych kątach mógł podsłuchiwać szpieg. - Masz takie szczęście, takie wielkie szczęście, że należy do ciebie taki wspaniały dom - entuzjasmowała się.

- Teraz należy on również do ciebie - powiedział cicho.

Popatrzyła na niego z wyrazem zaskoczenia na twarzy, - Należy teraz do ciebie - powtórzył. - Czy nie słyszałaś, jak mówiłem wczorajszego wieczoru: „Daję ci wszystkie moje ziemskie dobra”?

Spojrzała na niego niepewnie, jakby obawiała się, że się z nią przekomarza.

- Gdybym tylko mogła mieć maleńką część Dorrington Park - powiedziała - czułabym się na zawsze szczęśliwa

- Masz połowę - odparł. - Dzielimy go.

Ponownie spojrzała na niego pytającym wzrokiem, ale on wyglądał przez okno do ogrodu, obserwując wrony wracające do swoich gniazd na wysokich drzewach.

Znowu zjedli kolację w sali bankietowej. Tak wiele było do omówienia. Wszystko, o czym rozmawiali wydawało się otwierać przed Aliną nowe perspektywy w historii i geografii;

jawiły się miejsca, o których czytała i zawsze się modliła, by móc je któregoś dnia odwiedzić.

Wreszcie, gdy przenieśli się do małego saloniku, gdzie rozpalono w kominku, jako że noc była chłodna, Alina usiadła na sofie.

- Miałaś szczęśliwy dzień?

- Szczęśliwszy tuz potrafię to wyrazić. To było fascynujące. Jak potrafiłeś w ciągu tak krótkiego życia zebrać taką ogromną liczbę przedmiotów czy wiedzieć o nich tak wiele?

- Jestem stary - uśmiechnął się lord Dorrington - jedenaście lat starszy od ciebie!

Popatrzył na jej włosy połyskujące w płomieniach kominka i mówił dalej:

- Dla mnie to też był dobry dzień. Nigdy nie spodziewałem się, że będziesz tak zorientowana i zainteresowana przedmiotami, które posiadam i które znaczą dla mnie tak wiele.

- To nie jest zbyt pochlebne, że jesteś tym zaskoczony - zareplikowała Alina.

Lord Dorrington uśmiechnął się.

- Jesteś bardzo młoda. Alina roześmiała się.

- Naprawdę tak sądzisz? - Co masz na myśli?

- Moje ciało jest młode - odparła - ale wiem, że w głębi jestem stara... bardzo stara. Jestem pewna, całkowicie i zupełnie pewna, że żyłam wcześniej, że cierpiałam i poznałam wiele różnych odmian życia. Czasami wydaje mi się, że na wpół je pamiętam.

- Koło ponownych narodzin - powiedział cicho lord Dorrington.

Spojrzała na niego zaskoczona.

- Rozumiesz, co usiłuję powiedzieć?



- Ależ tak - odparł. - Gdy byłem w Indiach, studiowałem jogę i mój guru, mistrz, był oczywiście buddystą.

Przez chwilę Alina patrzyła na niego z niedowierzaniem, a potem wstała z sofy i przysiadła na podłodze u jego stóp.

- Opowiedz mi! Opowiedz mi o tym! - prosiła. - Całe swoje życie chciałam znaleźć kogoś, kto wierzy w to, w co ja wierzę, kto wie to, co ja wiem, że to nie jest jedyne życie, jakie mamy.

- Dlaczego jesteś taka przekonana, że reinkarnacja jest możliwa? - zapytał.

- Gdy czytałam o buddyzmie, znaczyło to coś dla mnie odparła. - Czułam, że to rozumiem, widziałam to tak jasno. Potem odkryłam, że mogę zrozumieć tak wiele rzeczy o sobie. Moją tęsknotę do innych lądów, uczucie przy czytaniu o nich, że wiedziałam to już wcześniej.

Przerwała, po czym powiedziała powoli:

- Gdy po raz pierwszy zobaczyłam... księcia, wiedziałam, że to nie... po raz pierwszy się... spotkaliśmy.

Rozmawiali tak długo, aż minęła północ. Alina nigdy nie była tak szczęśliwa. Nawet jej ojciec nie rozumiał, jak szczerze wierzyła, że nie po raz pierwszy idzie przez świat. Słuchał jej fantazjowania, ale wiedziała, że zwracał na nią tylko połowiczną uwagę. On chciał ją uczyć. Nie wierzył, aby jego uczeń mógł dać mu coś w zamian.

Ale lord Dorrington był inny. Wydawało się, że myślą w ten sam sposób i pobudzają nawzajem swoje umysły. - Jestem szczęśliwa! Bardzo szczęśliwa! - powiedziała do siebie Alina kładąc się do łóżka. Jej pokojówki zdmuchnęły świece i życząc jej z szacunkiem dobrej nocy dygnęły przed opuszczeniem pokoju.

Pozostawiony przez Alinę lord Dorrington siedział przez jakiś czas na dole patrząc w ogień. Płomienie tańczące na dębowym bierwionie przypominały mu jej włosy. Wreszcie

wstał i poszedł na górę do swojego pokoju, zostawiając światła do zgaszenia sennemu lokajowi.

Pokój lorda Dorringtona, w przeciwieństwie do pokoju Aliny, pokryty był pociemniałą ze starości boazerią. Była to zawsze, odkąd wybudowano dom, sypialnia pana. Wychodzące na jezioro okna były szczelnie zasłonięte. Mimo lata na kominku płonął mały ogień; w końcu był to bardzo duży pokój. Wielkie łóżce z baldachimem, podpartym czterema kolumnami z herbem rodzinnym na czerwonym jedwabiu, lśniło jak klejnot w centrum pokoju. Gdy lord Dorrington położył się, w świetle ognia widział duże i mocne kolumny.

Zamknął oczy i zaczął rozmyślać o następnych dniach. Posłał woźnicę do Londynu, aby przywiózł nie tylko więcej sukien dla Aliny, ale i strój do jazdy konnej. Miał wrażenie, że będzie wyglądała bardzo elegancko na koniu. Zdecydował, że dosiadzie klaczy z domieszką krwi arabskiej, którą uważał za wyjątkowe zwierzę.

Głowę miał pełną planów, ale zasypiał już, gdy usłyszał, że drzwi pomiędzy sypialnią Aliny i jego otwierają się. Gdy już myślał, że się przesłyszał, ktoś przekręcił klucz w drugich drzwiach prowadzących na schody.

Usiadł na łóżku.

- Co się dzieje? - zapytał.

Drobna postać śmignęła przez pokój i zanim mógł się poruszyć, Alina rzuciła się na łóżko. Czuł jej ręce wyciągające się nerwowo, by go znaleźć. Potem przyłgnęła do niego i zduszonym głosem, tak przerażonym, że niemal niezrozumiałym, wyszeptała:

- Jakiś... człowiek... jest... na zewnątrz... Widziałam... go... Krył się w... krzewach! I... wydawało mi się, że słyszałam... jak... wchodził... po schodach.

Ukryła twarz na ramieniu lorda Dorringtona. Gdy ją objął, poczuł, że jej ciało było sztywne z przerażenia.

- Wszystko w porządku, Alino - powiedział cicho. - Jestem pewny, że w domu nikogo nie ma. Jest dwóch nocnych strażników i byłoby trudno komukolwiek dostać się do środka.

- Widziałam go... Widziałam go! - wyrzuciła z siebie. - Książę... przysłał... kogoś, żeby..., mnie porwać albo może... zabić.

- Jestem pewien, że ci się wydaje - zdecydowanie rzekł lord Dorrington.

- W końcu mógł to być leśniczy w ogrodzie. Oni często spacerują w nocy o tej porze roku, gdy ptaki wiją gniazda. Trzeba pozabijać lisy i inne gryzonie.

Czuł bicie jej przerażonego serca tuż obok swojego, ale nie rozluźniła swojego chwytu ani nie wysunęła się ze schronienia jego ramion. Drżała i zdał sobie sprawę, że częściowo było to z zimna. Miała na sobie tylko delikatną jedwabną koszulę nocną, którą kazał jej wysłać razem z innymi ubraniami do Shenley Manor.

Jednym z obejmujących ją ramion podciągnął pościel, aby okryła jej plecy.

- Jesteś bezpieczna, Alino - powiedział łagodnie - Zapomniałaś, że jesteś moją żoną? Nikt cię nie skrzywdzi.

- Wydawało mi się... że słyszałam... jak ktoś wchodzi... po schodach - wymamrotała.

- Chciałabyś, żebym poszedł zobaczyć?

- Nie... nie! Jej ręce wciąż gorączkowo go trzymały i poczuł, że przytuliła się do niego jeszcze mocniej.

- Wydaje mi się wobec tego, że nic nas nie powinno niepokoić - powiedział lord Dorrington. - Zamknęłaś drzwi i pozwól, że ci dodam odwagi mówiąc, że w szufladzie przy łóżku mam pistolet.

- Jest... naładowany? - zapytała Alina.

- Jest naładowany - odparł lord Dorrington. - Widzisz więc, Alino, że w tej chwili jesteśmy niedosiężni. Jaki pożytek z błędnego rycerza, jeśli nie może on walczyć o ciebie?

- Walczyłeś... o mnie... wczoraj - powiedziała Alina - ale ktoś może cię... zabić, gdy będziesz... spał.

- Wydaje mi się, że to bardzo mało prawdopodobne.

Wiedział, że spokój, z jakim celowo mówił, zaczyna wywierać pożądany efekt. Jej uścisk zelżał. Czuł ciepło, powoli powracające do jej ciała. Bardzo delikatnie położył ją na poduszkach i podciągnął pościel aż do podbródka.

- Chcę wyrzucić przez okno - powiedział. - Zobaczymy, czy ten obcy człowiek wciąż się kręci.

- Zostanę tak długo, jak będziesz chciała. Pragnę tylko cię uspokoić.

- Widziałam... człowieka - wyszeptała - i jestem pewna, że... miał ciemną... skórę.

- Naprawdę mogłaś to zobaczyć po ciemku? - zapytał.

- Myślisz, że jestem... głupia - zaszlochała.

- Myślę, że zrobiłaś coś bardzo rozsądnego - za - - przeczył lord Dorrington. - Zamknęłaś drzwi na klucz i przysłałaś tu do mnie. Wiedziałaś, że cię ochronię.

Westchnęła lekko i wiedział, że jej przerażenie mijało.

- Będę musiała... wracać - powiedziała idąc jakby tropem swoich myśli.

- Nie ma powodu. Możesz zostać tutaj.

Przez moment zapadła cisza. Potem odezwała się:

- Będę... nieznośna dla ciebie i będzie... ci... niewygodnie.

- Nie po raz pierwszy dzieliłbym łóżko - powiedział lord Dorrington z cieniem śmiechu w głosie.

Wyczuł, że zeszywniała. Po chwili zapytał:

- To cię szokuje?

- N... nie - powiedziała z powątpiewaniem Alina - ale nie... myślałam, że jesteś... taki.

- Jaki?

- Jak eleganci z towarzystwa w Londynie, którzy nadmiernie piją, przegrywają fortuny i... uganiają się za... kobietami.

- Mam nadzieję, że nie robię nic, aby zasłużyć sobie na pogardę, jaką słyszę w twoim głosie - powiedział. - Przecież, Alino, jestem mężczyzną.

Zapadła cisza.

Potem Alina odezwała się innym tonem:

- Gadam... głupstwa. Wróć do mojego... łóżka, jeżeli będę mogła zostawić między nami otwarte drzwi. - Ależ oczywiście - rzekł lord Dorrington - zostaw je otwarte, Alino. Wystarczy, że usłyszę tylko najmniejszy odgłos, przyjdę ci z pomocą.

Nie poruszyła się i po chwili poprosiła:

- Czy mógłbyś, proszę, pójść zobaczyć... czy nie ma... nikogo w moim pokoju?

- Pójdę i wezmę ze sobą pistolet - odparł.

Wstał z łóżka, włożył szlafrok leżący na sąsiednim krześle i wyjął pistolet z szuflady. Wyglądał na bardzo dużego i silnego, gdy przy wychodzeniu z pokoju jego sylwetka rysowała się na tle dogasającego ognia.

Wyszedł przez wewnętrzne drzwi i po kilku chwilach wrócił.

- Zapewniam cię, że nikogo tam nie ma - powiedział. - Ale jak już proponowałem, jeżeli się boisz, Alino, zostań ze mną. - Nie! Wróć.

W jej głosie brzmiało zdecydowanie i nic więcej już nie mówił, tylko podał jej jedwabny peniuar, który przyniósł z drugiego pokoju. Zarzuciła go na ramiona i idąc przed nim krótkim przejściem, weszła do swojej sypialni. Lord Dorrington zapalił świecę przy łóżku.

Alina wśliznęła się pod kołdrę. Później, siedząc oparta o poduszki, popatrzyła na lorda Dorringtona szeroko otwartymi, wystraszonymi oczami. Włosy okrywały jej ramiona i w wielkim łóżku wyglądała zupełnie jak zagubiona księżniczka z bajki.

Popatrzył na nią, zanim powiedział cicho:

- Dobranoc, Alino, nie bój się, a jutro nauczę cię strzelać.
- Chciałabym.

Potem dodała pośpiesznie:

- Zostawisz... drzwi... otwarte?
- Obiecuję ci, że całą noc będą otwarte i jeżeli zawołasz, usłyszę cię.

Wyszedł z pokoju. Leżała patrząc w ciemność przejścia, w którym zniknął. Potem zdała sobie sprawę, że musiał dołożyć polana do ognia, bo nagle w dali pojawił się ciepły blask. Był złoty i uspokajający. Patrząc na niego zasnęła.

## ROZDZIAŁ 8

"Jestem mężczyzną!"

Alina obudziła się i wydało się jej, że usłyszała te słowa wypowiedziane głębokim głosem lorda Dorringtona. Przez chwilę nie mogła sobie przypomnieć, gdzie się znajduje; potem, gdy zobaczyła blade światło sączące się spomiędzy zasłon, przypomniała sobie, że jest w Dorrington Hall i że wyszła za mąż.

Była pewna, że jest bardzo wcześnie i wyjrzała, żeby zobaczyć, czy drzwi małego przejścia, łączącego jej pokój i pokój lorda Dorringtona, są nadal otwarte. Były. Ogarnęło ją wspomnienie tego, co się zdarzyło. Poczula absurdalny impuls, aby wyskoczyć z łóżka i pójść do pokoju lorda Dorringtona porozmawiać z nim. Zeszłej nocy wszystko było tak przerażające i pomieszane, ale teraz pamiętała żywo, dlaczego - pobiegłszy do niego, oszalała z przerażenia - wróciła potem w samotność swego własnego łóżka.

"Jestem mężczyzną, Alino!"

Gdy to powiedział, poczuła dziwny i niemal nieznośny ból. Nawet wtedy nie rozumiała, co czuje. Wiedziała tylko, że coś się między nimi zmieniło i nie mogła już więcej przytulać się w strachu do niego, myśląc o nim tylko jako o błędnym rycerzu albo jakiejś mitycznej, niemal nadludzkiej postaci, która mogła ją uratować.

„Jestem mężczyzną!"

Nagle jak lśnienie błyskawicy zrozumienie, co miał na myśli, zmieniło cały jej stosunek do niego jak za skinieniem magicznej pałeczki. Oczywiście, że był mężczyzną Przystojniejszym, bardziej się wyróżniającym i z prezencją lepszą, niż jakikolwiek inny mężczyzna, którego spotkała wcześniej w życiu.

Jednak jej strach przed księciem i jej dzikie pragnienie samobójstwa przesłoniły jej urok i męskość lorda Dorringtona.

Najpierw myślała o nim tylko jako o kimś, kto będzie ją ochraniał i oszczędzi jej wstrętnych zalotów księcia. Potem, gdy przybyła do Dorrington Hall, oczarowana była głębią jego wiedzy i tym, że sposób ich myślenia był tak podobny.

Ale wciąż jeszcze nie myślała o nim jako o mężczyźnie, który czuł tak samo jak inni mężczyźni i który pożądał kobiet. Wiedziała teraz, że ból, który ją przeszył, gdy powiedział, że dzielił wcześniej łóżko, był bólem zazdrości. Zazdrości o kobiety, które kochał i które niewątpliwie musiały jego kochać.

- Cóż mogły na to poradzić? - pomyślała Alina niemal ze szlochem.

Jakże głupia była, jakąż była idiotką, żeby nie zdać sobie sprawy z tego, że mężczyzna wyglądający jak lord Dorrington i mający bogatszą osobowość niż jakikolwiek inny mężczyzna, z którym się zetknęła, musi przyciągać kobiety jak płomień świecy przyciąga ćmy!

Poczuła się nagle bardzo zagubiona, z drugiej strony jej poczucie bezpieczeństwa wzmocniła świadomość, że jest jego żoną i że gdyby książę zbliżył się do niej ponownie, Jego Lordowska Mość ukarałby go niewątpliwie tak, jak uczynił to wcześniej. Teraz bała się zupełnie inaczej. Bała się, że utraci jedynego człowieka, którego naprawdę kochała. Jakże niewielu ludzi cokolwiek dla niej znaczyło, czy pozostawiło jakiś ślad w jej duszy. Zasadniczy wpływ na jej życie wywarł ojciec; człowiek, którego podziwiała i któremu oddała swą miłość, gdyż pragnęła uczucia, a nie było nikogo innego, kto by ją obchodził ani kogo ona obchodziłaby w jakikolwiek sposób.

- Mamę zawsze niecierpliwiałam i nudziłam! - powiedziała do siebie.

Jej guwernantka była inteligentną, ale sarkastyczną i sfrustrowaną kobietą, a nianie trudno jej było solne



przypomnieć. Przychodziły i odchodziły w krótkich odstępach czasu, bo nie zgadzały się z lady Maude.

Gdy Alina spoglądała w przeszłość, wydawało się jej, że zawsze była samotna. To prawda, że ojciec z nią rozmawiał i uczył ją. Jak roślina spragniona słońca siedziała z uwielbieniem u jego stóp czując, że jego nauczanie dawało jej pewne ciepło, którego tak pragnęła. Jednak teraz widziała, że był to, jak pokazała jej brutalnie matka, bardzo jednostronny układ. I chociaż z ogromną niechęcią - musiała jednak przyznać, że wiedziała, iż jej ojciec był zaborczy i to w doprawdy bardzo samolubny i egoistyczny sposób.

I to wszystko! To było całe jej życie. A mimo to, jak powiedziała lordowi Dorringtonowi, miała wewnętrzną świadomość tak wielu innych rzeczy. Była głęboko przekonana, że życie może być o wiele pełniejsze i bardziej satysfakcjonujące niż to, z którym zetknęła się w ciągu siedemnastu lat.

Teraz, z wstrząsem i nieoczekiwaniem, jakby eksplodował w niej pocisk, zdała sobie sprawę, że jest zakochana. Kocha lorda Dorringtona. Kocha w, nim wszystko. To, jak mówi, jak chodzi. Nieruchome, badawcze spojrzenie jego szarych oczu. Jego włosy odsłaniające czoło. Długie, szczupłe, arystokratyczne palce.

Jak mogła być tak niemądra, tak głupia, żeby nie uświadomić sobie tego wcześniej? Jak to możliwe, że przytulała się do niego zeszłej nocy, czując bicie swego serca tuż obok jego i nie była świadoma, że go kocha? To przerażenie uczyniło ją ślepą na wszystko inne! Wtedy, gdy w ulewnym deszczu przywiózł ją z lasu, zmartwiałą ze strachu, w jego ramionach czuła się bezpiecznie. Nawet bestialskie zamiary księcia stały się nieistotne, bo przesłonił je lord Dorrington.

- Kocham cię!

Wyszeptała te słowa bardzo miękko. Wypowiedziała je po raz pierwszy w życiu. Poczuła, że podnosi się w niej i zalewa całe ciało falą ciepła i wiedziała, że to właśnie miał na myśli lord Dorrington, gdy mówił o „ogniach Wenus”.

Jakim absurdem było myśleć, że nie ma serca i że nigdy nie zostanie obudzona przez miłość! Nic dziwnego, że lord Dorrington był rozbawiony. Nic dziwnego, iż był tak pewny, że czas pokaże, jak nonsensowne były takie oświadczenia.

Alina odetchnęła głęboko i wtedy jakby ktoś ścisnął jej serce: zdała sobie sprawę, że chociaż kocha lorda Dorringtona, on żadnym słowem nie okazał, że też ją kocha. Był doprawdy dobry - lepszy niż sądziła, że to możliwe u mężczyzny w stosunku do rozbitej i rozhisteryzowanej dziewczyny. Ale to nie oznaczało, że zaangażowane było jego serce.

Poza tym, cóż on mógł w niej znaleźć takiego, aby uznać ją za wartą jego miłości? Była tylko utrapieniem! Narzuciła mu się - niemal zmuszając go groźbami odebrania sobie życia - aby zażarcie jej bronił. Aż w końcu, gdy nie mógł zrobić nic innego, zabrał ją do swojej siostry i wplątał się w sytuację, z której mógł się wyzwolić tylko poprzez małżeństwo.

Elżbieta powiedziała jej, że przysiągł nigdy się nie ożenić, ponieważ kiedyś był zakochany. Ponownie Alina poczuła nagły ból, przyływ zazdrości, który sprawił, że chciała biec do lorda Dorringtona i domagać się od niego uspokojenia; zapytać, czy naprawdę go nie obchodzi.

Ale wiedziała, że tego nigdy nie może uczynić. Gdy spoglądała przez pokój w przyciemnione przejście prowadzące do niego, łączące drzwi delikatnie się zamknęły. Wiedziała, że lord Dorrington obudził się i prawdopodobnie wstaje, by udać się na konną przejażdżkę. Zupełnie zrozumiałe było, że zamknął drzwi, jednak ona poczuła się odtrącona. - Kocham cię! Kocham cię!

Chciała wykrzyknąć to na głos. Chciała załomotać do dzielących ich drzwi błagając, aby ją wpuścił.

Wtedy z poczuciem rozpaczyny zrozumiała, że on nigdy, w żadnym wypadku, nie może odkryć, że go kocha. Czy, gdyby zdawał sobie sprawę z jej uczuć, mógłby udawać, że je odwzajemnia?

Czuła, że byłby zdolny do takiego gestu po prostu dlatego, iż był tak dobry, tak elegancki, że - aby ją ocalić - uczynił ją swoją żoną. Pragnęłaby, aby była szczęśliwa; ale ona - kierowana swą świeżo odkrytą miłością - wiedziała, że nie mogłaby znieść jego współczucia. Nie potrafiłaby znieść myśli, że zmusza go do robienia czegokolwiek nienaturalnego. Nie potrafiłaby znieść myśli, że posiadłby ją być może nie pragnąc tego i wolałby raczej całować inną.

Jakie były kobiety, które uwielbiał?

Pomyślała o obrazie Simonetty wiszącym w pokoju, z którego zawsze korzystał. Czy oznaczał on dla niego coś osobistego, czy też po prostu uwielbiał znakomite dzieło sztuki? Była ogromna różnica pomiędzy podziwianiem obrazu a doświadczaniem uczuć, jakie były jej udziałem w tej chwili: miłości euforycznej a jednocześnie tak bolesnej, że trudnej do zniesienia.

- Kocham go, ale on nigdy nie może się tego domyślić - powiedziała do siebie.

Dotąd okazała niewiele dumy. Musiał niekiedy nią pogardzać za to, że nie starała się kontrolować swych obaw i za przesadnie dramatyczny sposób, w jaki groziła, że się zabije.

Lord Dorrington nie był taki, jak inni mężczyźni. Była pewna, że jego duma i urodzenie dały mu taką kontrolę nad sobą, że nie straciłby spokoju i odwagi w najgorszej sytuacji. Z uśmiechem stawiałby czoło śmierci i z pewnością nie zachowałby się tak, jak ona.

Czuła, że się rumieni na wspomnienie tego, jak krzyczała, gdy ksiązę niósł ją pod gałęzie drzewa. Czuła się upokorzona, że uciekła do lasu, jak dziecko kryjące się przed straszdem. Jak mogło jej tak brakować samokontroli? Ale jednej rzeczy była pewna: choćby nie wiadomo jak lord Dorrington potępiał ją za okazywanie słabości wobec swoich lęków, nigdy nie zasłuży sobie na jeszcze większą jego pogardę okazując mu, jak głęboko się w nim zakochała bez żadnych zabiegów z jego strony.

Raz jej powiedział, że jest śliczna, gdy schodziła po schodach na ślub. Ale gdy zapytała go, czy mówił prawdę, odpowiedział żartobliwie. Usiłowała sobie przypomnieć, czy widziała na jego twarzy bądź w oczach, jakiś wyraz, który dałby jej nadzieję, że był zaangażowany uczuciowo.

Z poczuciem rozpaczycy uświadomiła sobie, jaką jest ignorantką, jeśli chodzi o mężczyzn! Była tak zajęta pogardzaniem nimi, że nie próbowała zrozumieć ich uczuć, nawet gdy chodziło o nią samą.

W Bath był jeden kandydat do jej ręki - przeciętny i o nieciekawym charakterze - który jej nie interesował. Jego propozycja małżeństwa utwierdziła ją tylko w zamiarze niewychodzenia nigdy za mąż.

Było kilku chłopców, którzy prawili jej komplementy. Byli też starsi dżentelmeni o rozkochanych oczach - tego pokroju, co to gotowi są ścisnąć dłoń czy obejmować kibić każdej napotkanej młodej dziewczyny. Ale jak oni mogli być jakąś wskazówką w jej próbie dowiedzenia się czegoś o lordzie Dorringtonie? Nie było na to odpowiedzi i ostatecznie Alina pociągnęła za dzwonek, aby pośpiesznie wezwać pokojówkę.

Zjadła śniadanie, ubrała się w ładną muślinową suknię w bladym odcieniu zieleni i poszła na dół oczekiwać powrotu lorda Dorringtona. Tak, jak podejrzewała, udał się na

przejażdżkę konną. Powędrowała - czując się, nieco opuszczoną - do biblioteki z nadzieją, że on niezbyt długo będzie poza domem. Gdy po raz pierwszy pokazał jej ten pokój, była ogromnie podniecona, widząc tyle książek, ale teraz mało one znaczyły wobec uczucia, że chciała jedynie zobaczyć znowu ich właściciela. Potem pomyślała, że może książka, jeżeli znajdzie właściwą, nauczy ją czegoś o miłości. Czegoś, co wyjaśni to nowe odczucie, zupełnie inne niż wszystko, czego zaznała wcześniej. Czuła się jak kwiat, którego płatki otwierały się stopniowo w kierunku światła.

Przesuwała się wzdłuż pólek, usiłując skupić uwagę na tomach, które zaledwie tydzień temu wzbudziłyby w niej ekstazę. Ale teraz cały czas nadśluchiwała czy lord Dorrington powrócił ze swej przejażdżki. Było w jego krokach coś tak charakterystycznego, iż wydawało się jej, że rozpoznałaby go wszędzie. Można rozszyfrować ludzi po sposobie, w jaki chodzą - po zdecydowaniu, z jakim kładą stopy, na ziemi, a jednocześnie lekkości mówiącej, że są czujni, a ich umysł pracuje.

Wydawało się Alinie, że minął długi czas, zanim wreszcie usłyszała głos lorda Dorringtona i poczuła, że serce podskoczyło jej w piersi. Była tak podniecona myślą, iż go zobaczy, że musiała się surowo przywołać do porządku, by nie wybiec z biblioteki do hallu.

- Uspokój się! Bądź rozsądna! - strofowała się. - Te śmieszne emocje wprawiają go w zakłopotanie.

Dlatego udała zdziwienie, gdy lord Dorrington wszedł w końcu do pokoju.

- Wcześniej wstałaś, Alino - powiedział.
- Miło było na przejażdżce?
- Musisz jutro pojechać ze mną.
- Bardzo chętnie.
- Posłałem do Londynu po strój. Powinien nadejść dzisiaj.

- Dziękuję ci, myślisz o wszystkim. - .Próbuję - odparł - ale to nie zawsze możliwe. Wyraz jego oczu sprawił, że Alina wyobraziła sobie, iż przypomniał sobie nieoczekiwane wydarzenia poprzedniej nocy i poczuła, że na policzki wypływa jej rumieniec.

- Pytałem - powiedział lord Dorrington - ale nikt nie widział obcego mężczyzny, włóczącego się po ogrodzie ani majątku.

- Prawdopodobnie wydawało mi się, że tam był - odparła cicho Alina.

Ani przez chwilę tak nie myślała, ale nie miała ochoty obstawać przy swoich twierdzeniach, gdy lord Dorrington najwyraźniej sądził, że człowiek, którego widziała, był wytworem jej wyobraźni. - Kazałem leśniczemu pełnić ostrą wartę - rzekł lord Dorrington. - Dzisiaj będzie na służbie dodatkowy strażnik nocny.

- Przykro mi, że sprawiam tyle... kłopotu - wyszeptała Alina.

- Nic w tym rodzaju - zapewnił lord Dorrington. - A teraz proponuję, żebyśmy wzięli moje pistolety do pojedynków. Nauczę cię strzelać.

- Potrafię obchodzić się z bronią - powiedziała Alina. - Zwykłam mierzyć i strzelać z pistoletów ojca, ale podejrzewam, że nie trafiam zbyt celnie.

- W takim razie musimy to poprawić - odparł lord Dorrington.

- Nie chciałabym zastrzelić ptaka ani... zwierzęcia - dodała z wahaniem mając nadzieję, że nie uzna jej skrupułów za przesadne.

- Nie, oczywiście, że nie - powiedział z przekonaniem. - Będziemy strzelać do celu. Wydałem już ogrodnikom instrukcje, aby ustawili kilka w alej do gry w kręgle. To dobre miejsce do ćwiczeń. Chodź, wybierzemy broń.

Alina poszła za nim do zbrojowni, znajdującej się w odległym końcu domu. Tutaj przechowywano strzelby myśliwskie, jakich lord Dorrington używał w Anglii. Niektórych bowiem, innego kalibru, używał za granicą; wiele też było zabytkowej broni, gromadzonej przez wieki.

Był tam stary arkebuz.

- Jeden z pierwszych - wyjaśnił lord Dorrington - użytych na prywatnym powozie.

Był tam muszkiet przywieziony przez dziadka z walk pod Marlborough. Były pistolety wszystkich rodzajów i rozmiarów. Wreszcie otworzył pudełko z pistoletami do pojedynków - lekkimi, dobrze wyważonymi i ozdobionymi jego znakiem herbowym.

- Nie wierzę, abyś ich często używał - zauważyła Alina.

- Skąd ta pewność? - zapytał.

- Nie wyobrażam sobie, abyś chciał się pojedynkować w gwałtownym gniewie.

- Nieczęsto jest się gwałtownym o świcie - odparł lord Dorrington.

- Oczywiście, zapomniałam, że to jest czas pojedynków!

Alina spojrzała na pistolety.

- Czy zabiłyby człowieka?

- Zależy, gdzie się go trafi.

Alina popatrzyła na leżące w pudełku obok pistoletów kule.

- Wydaje się dziwne, że tak łatwo i szybko można zakończyć życie - powiedziała.

- Tylko to życie - sprostował lord Dorrington, nawiązując do ich rozmowy poprzedniego wieczoru.

Uśmiechnęła się.

- Ale to taki kłopot znowu się rodzić, przechodzić przez lata niemowlęctwa i zapłakanego dzieciństwa, a to wszystko dla ewolucji duszy!

- Teraz widzisz, dlaczego ważne jest, aby ostrożnie obchodzić się ze swoim ciałem, gdy już się je ma.

- To z pewnością kwestia godna rozważenia - zgodziła się Alina.

- Niemniej - ciągnął lord Dorrington - rozropne jest, aby zarówno każda kobieta, jak i każdy mężczyzna, wiedzieli, jak się obronić. Chodź, Alino, chcę być pewien, że jeśli kiedykolwiek opuszczę dom, nie będziesz się bała.

Poszli w aleję do gry w kręgle, która była długim, płaskim trawnikiem porośniętym trawą jak zamsz. Z obu stron ogrodzona była gęstymi krzewami, aby nie rozpraszać uwagi grających. W dalekim końcu alei jeden z ogrodników ustawił cel. Środek był czerwony z zaznaczonymi dookoła koncentrycznymi liniami.

Lord Dorrington wyjął z wypolerowanego pudełka jeden z pistoletów.

- Zamierzam przede wszystkim pokazać ci, jak powinnaś stać i jak powinnaś naprowadzać broń na cel. Dokładnie mi się przyglądaj, Alino. Równowaga jest bardzo ważna.

Pokazał jej, co robić, a potem - podając pistolet - kazał, by go naśladowała i strzeliła, gdy będzie się jej wydawać, że trafi w czerwone koło.

Zrobiła tak, jak jej kazał: wypaliła, poczuła jak pistolet uderzył ją w rękę i zobaczyła, że kula przeszła cel parę cali od centrum, do którego mierzyła.

- Nieźle, jak na pierwszy raz - pochwalił lord Dorrington.  
- Ale myślę, że byłaś trochę za powolna. Jeżeli masz dobre oko, często o wiele lepszy rezultat osiąga się mierząc wyżej i opuszczając pistolet na cel. Aby osiągnąć celność, musisz zharmonizować swoje ruchy.

- Wydaje mi się, że rozumiem, co mówisz - odpowiedziała Alina.



Lord Dorrington podał jej drugi pistolet. - Naładuję ten ponownie - rzekł.

Gdy odbierał od niej pistolet, z którego strzelała, ich palce zetknęły się. Poczuła, że drży dziwnym, słodkim dreszczem, jakiego nigdy przedtem nie zaznała. Działał na nią jak magnes i nie można było mu się oprzeć. Z wysiłkiem odwróciła głowę w obawie, że mógłby z wyrazu jej oczu odgadnąć, co czuje.

To jej miłość sprawiła, że pomyślała, iż tego ranka wygląda przystojniej, niż kiedykolwiek przedtem. Jaki zwykle wydawało się, że jego ubranie było częścią jego samego na surducie czy bryczesach nie było jednej zmarszczki. Krawat bielił się na tle opalanej skóry.

Miał na sobie kapelusz, przekrzywiony w charakterystyczny tylko dla niego sposób. Alinie wydawało się, że nawet w tłumie, odwróconego plecami - poznałaby go po niedbałym sposobie, w jaki jego kapelusz osadzony był na dobrze ukształtowanej głowie.

- Jest taki przystojny - pomyślała. - Czy jakakolwiek kobieta mogłaby nie zakochać się w nim?

- Będę musiał nauczyć cię, jak się ładuje - powiedział zajęta pistoletem, który wziął od niej.

- To trudne? - zapytała Alina.

Nie myślała o tym, co mówi, ale słuchała nuty w jego głosie, o której wiedziała, że oznacza, iż był zainteresowany i skoncentrowany na tym, co robi.

Wtem, gdy odwróciła głowę z powrotem w jego kierunku, dostrzegła lekki ruch w gęstych krzewach z boku. Przez moment patrzyła z niedowierzaniem, a potem zobaczyła wymierzoną poprzez zielone liście lufę strzelby. Krzyknęła i wtedy rozległ się ogłuszający wystrzał. Jej krzyk ocalił życie lorda Dorringtona, bowiem na jego dźwięk odwrócił się do niej i kula, która zabiłaby go na miejscu, przeszła nie

wyrządzając żadnej szkody przez jego kapelusz i zmiotła go na ziemię.

Wtedy Alina, nie myśląc co robi, kierowana instynktem działającym bez udziału jej woli, wypaliła z trzymanego w ręce pistoletu. Rozległ się nagły krzyk, szelest liści i łamanie gałęzi, gdy upadło coś ciężkiego.

Z nadzwyczajną prędkością lord Dorrington zbliżył się do krzewów. Rozsunął je, spojrzał w dół, odwrócił się i podszedł z powrotem do Aliny. Stała zupełnie nieruchomo z dymiącym pistoletem w ręce. Zabrał jej go.

- Wracaj do domu, Alino - powiedział. - Nikomu nie mów, co się stało.

- Nie... żyje? - zapytała z bardzo pobladłą twarzą.

- Tak sądzę - odparł - ale nie chcę, żebyś była w to zamieszana. Zrób tak, jak mówię, Alino.

Spojrzała mu w twarz, przez chwilę niezdolna poruszyć się.

Wtedy odezwał się znowu bardzo cicho, ale była to niewątpliwie komenda.

- Posłuchaj mnie i idź do biblioteki. Znajdę cię tam! Czowała się, jakby była kukielką w jego rękach i nie miała już własnej woli.

Poszła z powrotem do domu, jak jej kazano, nie oglądając się. Weszła do biblioteki i usiadła na jednym z pokrytych skórą krzesel. Zabiła człowieka i czuła się -

o dziwo - zupełnie spokojna, prawie tym nie poruszona. Wypaliła, aby uratować życie lorda Dorringtona, podporządkowując się swojemu instynktowi - instynktowi tak silnemu, że ani sekundy nie wahała się, co musi zrobić.

Wiedziała teraz, że gdyby nie zobaczyła wymierzonej przez krzewy strzelby, to lord Dorrington leżałby martwy w alei do gry w kręgle, a jego zabójca umknąłby w zamieszaniu. Wątpliwe, czy ktokolwiek mógłby go odnaleźć. Ale jej krzyk

ocalił człowieka, którego kochała, i była pewna, że gdy rozpozna się zabójcę, będzie on powiązany z księciem. Wiedziała, że nikt ze Wschodu nie zniósłby pobicia przez lorda Dorringtona, nie szukając zemsty. Z uczuciem rozpaczki zdawała sobie sprawę, że tylko rozlew krwi wymaże istniejącą między nimi nienawiść.

Alina miała przedziwne wrażenie, że wszystko to zdarzyło się już przedtem. Było to powtórzenie przeszłości, historia sięgająca samych początków czasu.

Ale to było nieważne wobec faktu, że ocaliła lorda Dorringtona od śmierci. Istniało pytanie, czy będzie w stanie ocalić go następnym razem?

Tego ranka po przebudzeniu zdała sobie sprawę, że go kocha, ale teraz jej miłość wzmogła się niepomiernie. Tak mało brakowało, a straciłaby go! Mógł umrzeć i byłaby to jej wina, bo weszła w jego życie zakłócając spokój.

I gdyby umarł, nigdy nie dowiedziałaby się, że go kochała.

- Co mogę zrobić? - myślała teraz. - Jak mogę go ocalić?

Przez krótką chwilę miała szalony pomysł, żeby iść do księcia i zgodzić się na małżeństwo z nim, byleby tylko zostawił lorda Dorringtona w spokoju. Ale zaraz przypomniała sobie, że było za późno na takie poświęcenie, bo była już zamężna!

Drzwi do biblioteki otworzyły się i podniosła szybko głowę, ale z uczuciem rozczarowania zdała sobie sprawę, że to nie lord Dorrington zbliżał się do niej przez pokój, lecz kamerdyner.

- Ukłony od Jego Lordowskiej Mości, jaśnie pani - powiedział, gdy stanął przed nią. - Zdarzył się wypadek i Jego Lordowska Mość udał się do szefa żandarmerii.

- Czy to daleko? - zapytała Alina,

- Nie. Dom szefa żandarmerii jest niecałe pięć mil stąd. Ale wątpię, czy Jego Lordowska Mość powróci w porę na lunch.

- W każdym razie chciałabym na niego poczekać.

- Dobrze, jaśnie pani.

Nigdy czas nie ciągnął się Alinie tak długo. Spacerowała po bibliotece, zdejmowała książki z półek i trzymając je w rękach uświadamiała sobie, że nie przeczytała ani jednego słowa z tego, co było w nich napisane. Mogła tylko - z napiętym każdym nerwem - czekać i czekać na powrót lorda Dorringtona.

Zdała sobie teraz sprawę, że konsekwencje były znacznie gorsze, niż na początku myślała. W końcu zabity został człowiek i sędziowie będą wymagali jakiegoś wyjaśnienia. Wiedziała, że lord Dorrington zamierzał wziąć winę na siebie. Na to nie mogła mu pozwolić. Nietrudno było zrozumieć, dlaczego tak szybko odesłał ją do domu i dlaczego wyjął jej z ręki pistolet i kazał nikomu nie mówić, co się stało. On będzie kozłem ofiarnym. Powie, że to on oddał strzał i któż mu nie uwierzy? Nie będą przypuszczali, że zabójcą jest kobieta. Alina była zdecydowana, że jeśli będą kłopoty, powie prawdę. Nawet, jeżeli oznaczałoby to, że musi zostać powieszona za zbrodnię, nie pozwoli, aby lord Dorrington cierpiał za nią.

Gdy pojawił się wreszcie, podbiegła do niego z lekkim okrzykiem. Dostrzegł niepokój w jej twarzy i bladość policzków. Zanim dotarła do niego, powiedział:

- Wszystko w porządku.

- Nie... żyje?

- Nie żyje - odparł lord Dorrington. - To był bardzo dobry strzał, Alino.

- Ale ty nie możesz wziąć winy na siebie! - zawołała Alina. - Muszę powiedzieć sędziemu, że ja to zrobiłam! Zanim lord Dorrington zdołał się odezwać, dodała z wahaniem:

- Czy to znaczy, że... mogę zostać powieszona?  
- A gdyby tak było, powiedziałaś prawdę? - zapytał lord Dorrington.

- Oczywiście! - odparła Alina. - Nie mogłabym ci pozwolić cierpieć za mnie.

Lord Dorrington popatrzył na nią przez chwilę badawczo, zanim powiedział:

- Nie ma potrzeby, żeby któreś z nas cierpiało. Szef żandarmerii przyjął moje wyjaśnienie tego, co się stało. - To nie będzie... żadnego dochodzenia w sprawie... śmierci tego człowieka?

- Żadnego! - odpowiedział lord Dorrington. - Mam dowód w postaci mojego kapelusza, że zaatakował mnie pierwszy.

- To był jeden z ludzi księcia?

- Niewątpliwie. Był obcokrajowcem i miał ciemną skórę. Szef żandarmerii sądził, że mógł pochodzić z Indii albo Malajów. Nie usiłowałem wyprowadzać go z błędu.

- Nie było nic, co by mogło zidentyfikować go?

- Zupełnie nic. Księżę przedsięwziął wszelkie środki, aby w wypadku ujęcia jego najemnika nie został w żaden sposób osobiście powiązany ze zbrodnią.

Alina odetchnęła głęboko.

- Co się stanie? - zapytała.

- Nic. Zostanie pochowany w parafii - odparł lord Dorrington. - Szef żandarmerii wpadł na pomysł, że był to żeglarz, który został rozbójnikiem. Gdyby zastrzelił mnie - tak jak zamierzał - samego w ogrodzie, mógłby zabrać mój zegarek z dewizką i pieniądze, które miałem przy sobie i uciec na długo przedtem, zanim by mnie znaleziono.

- Powiedziałeś, że byłeś... sam? - zapytała cicho Alina.

- Nie chciałem, żebyś była zamieszana w coś tak niesmacznego - odparł lord Dorrington. - Jednocześnie, Alino,

muszę ci podziękować za uratowanie mi życia. Oprócz strzelby miał naładowany pistolet.

- Zobaczyłam lufę strzelby wystającą z krzewów - rzekła.  
- To wszystko, co widziałam.

- Mimo wszystko był to doskonały strzał - zauważył mimochodem lord Dorrington.

- Mógł cię... zabić - powiedziała prawie bez tchu.

- Dzięki tobie nadal jestem nietknięty - odpowiedział lord Dorrington. - Ale wracając od szefa żandarmerii do domu podjąłem decyzję. - Jaką?

- Jedziemy do Londynu. Nie zamierzam tu zostać, czekając na zbrodniarzy, żeby sobie do mnie strzelali w moim własnym ogrodzie.

- Ale ja nie mogę jechać do Londynu - zawołała Alina. - Będę musiała zobaczyć się z mamą.

- Napisałem już do twojej matki - powiedział powoli lord Dorrington. - Mój list został wysłany wczoraj przez posłańca.

- Co napisałeś? - zapytała wystraszonym głosem Alina.

- Napisałem, że się pobraliśmy, co zostanie ogłoszone jutro w gazecie. A także, że jestem gotów wypłacać jej zasiłek w wysokości jednego tysiąca funtów rocznie i zapewnić utrzymanie domu w Londynie, jeżeli nie będzie próbowała zobaczyć się z tobą - chyba, że ty ją zaprosisz.

Alina westchnęła nerwowo, po czym powiedziała:

- To bardzo... hojnie z twojej strony.

- Chodzi mi o twój spokój - powiedział. - Nie mogę ci dyktować, czy powinnaś widywać się ze swoją matką, czy nie, ale wydaje mi się, że przez jakiś czas byłoby mądrze unikać jej towarzystwa. Kłótnie i obwinianie się zwykle rozstrajają, a ja nie życzę sobie, żebyś była rozstrojona.

- Z pewnością masz rację - powiedziała Alina. - Mimo to wolałabym raczej nie jechać do Londynu.

- Bardzo mi przykro z tego powodu - powiedział cicho lord Dorrington - ale wydałem już twoim pokojówkom polecenia, aby spakowały twoje rzeczy i czekam, żeby ci pokazać Dorrington House.

Z tonu jego głosu Alina wyczuła, że podjął już decyzję i nic, co ona powie, jej nie zmieni. Było w nim coś stanowczego - pomyślała - coś, co sprawiało, iż czuła, że wszelka sprzeczką, jaką mogłaby rozpocząć, byłaby nie tylko nieskuteczna, ale brzmiałaby dziecinnie. Chciała powiedzieć wiele rzeczy, ale powstrzymała się, zanim otworzyła usta.

- Czym jedziemy? - zapytała wreszcie.

- A czym byś chciała?

Miał na ustach lekki uśmiech, jakby świadomy był tego, że wygrał bitwę bez walki.

- Co proponujesz?

- Naturalnie wolałbym pojechać moim otwartym powozem - powiedział - gdyż dzień jest bardzo przyjemny. Ale ty wolałabyś podróżować raczej karocą?

- Nie, bardzo bym nie chciała być zamknięta - powiedziała szybko Alina. - Jedźmy twoim powozem, jeździ szybko.

Nagle zaczęła się bać, że wzdłuż całej drogi uzbrojeni ludzie będą czekać, aby ich zastrzelić. Potem powiedziała sobie, że znowu jest śmieszna.

Ale teraz bała się nie tyle o siebie, ile o lorda Dorringtona. Człowiek, który usiłował go zamordować, nie żył, ale ilu jeszcze książę wyśle? Jak mogła kiedykolwiek być pewna, że nie kryli się oni w każdej ciemnej alei, w każdym krzewie, za każdym oknem, pod każdym łóżkiem? Zeszłej nocy powiedziała lordowi Dorringtonowi, że ktoś może go zabić we śnie: Wtedy był to tylko wytwór jej wyobraźni. Ale teraz było to nie tylko prawdopodobne, ale wręcz możliwe. Książę nigdy nie zrezygnuje, nigdy nie spocznie, nigdy nie uzna, że

wyrządzona mu zniewaga została wymazana, dopóki lord Dorrington nie będzie martwy. Alina była tego pewna tym wewnętrznym przekonaniem, którego nie można zignorować.

Wiedziała jednak, że gdyby chociaż część swoich myśli opowiedziała lordowi Dorringtonowi, pomyślałby, że ma nie tylko przerost wyobraźni, ale mógłby także odgadnąć, jak głęboko niepokoiło ją to, że jego życie może być w niebezpieczeństwie.

- Był bezpieczny, dopóki nie weszłam w jego życie - myślała rozpaczając i zastanawiała się, jak będzie mogła kiedykolwiek wynagrodzić krzywdę, którą mu wyrządziła.

Czuła, że jest bezradna, ale nic nie mogła powiedzieć i poszła na górę, do swojej sypialni. Idąc rzeźbionymi w dębie schodami modliła się, aby któregoś dnia mogli wrócić do Dorrington Park. Przeraziła ją myśl, że na długo zanim lord Dorrington będzie gotów opuścić Londyn, księżę dokona zemsty i jeżeli w ogóle tu wróci, to jako wdowa.

- Wdowa, która nigdy nie była żoną - pomyślała gorzko, usiłując powstrzymać palące łzy.

- Jest pani bardzo blada, jaśnie pani - zauważyła jedna z pokojówek.

Pomogła Alinie przebrać się w suknię podróżną, a teraz włożyła jej na głowę bardzo elegancki kapelusz, wiązany pod brodą jedwabnymi wstążkami.

- Widocznie z gorąca - powiedziała niedbale Alina. - Nie słyszała pani o wypadku?

- Jakim wypadku? - zapytała Alina.

- Jakiś wariat strzelił do Jego Lordowskiej Mości, gdy był w ogrodzie. Na szczęście Jego Lordowska Mość miał ze sobą pistolet i zabił tego człowieka.

Alina nie odezwała się i pokojówka powiedziała z zapalem:



- No, ale Jego Lordowska Mość jest świetnym sportsmenem. Leśnicy mówią, że nigdy nie było dżentelmena z lepszym okiem.

- To Jego Lordowska Mość dużo strzela? - zdołała zauważyć Alina.

- O tak, jaśnie pani. Mamy tu jesienią duże polowania. Więc mało prawdopodobne było, żeby wariat - rozbójnik wygrał z Jego Lordowską Mością.

- Tak, oczywiście, że tak - odparła Alina.

Jednocześnie myślała z rozpaczą, że choćby nie wiadomo jak dobrym był strzelcem, nie może bez przerwy strzec się przed kreaturami wypęłzającymi na niego w ciemności albo próbującymi dopaść go na jego własnej ziemi.

- Kocham go, Boże - wyszeptała w sercu. - Ocal go! Błagam Cię, ochroń go przed księciem!

W tym niepokoju o lorda Dorringtona zniknął jej własny lęk przed księciem. Gdy jechali do Londynu, przemyśliwała, czy nie byłoby mądrze zobaczyć się z księciem i błagać go, żeby oszczędził życie lorda Dorringtona. Zetknięcie z nim byłoby przerażające, jednak myślała, że zrobiłaby wszystko raczej niż pozwoliłaby, aby człowiek, którego kochała, został brutalnie zamordowany dlatego tylko, że tak rycersko przyszedł jej na odsiecz.

Niezauważalnie, kątem oka, Alina przyglądała się lordowi Dorringtonowi powożącemu końmi. Nigdy nie wyobrażała sobie, by można było powozić z takim znanstwem i precyzją, że choć jechali bardzo szybko, ani przez chwilę nie obawiała się możliwości wypadku.

Gdy dojechali do przedmieść Londynu i zetknęli się z dużym ruchem na ulicach, lord Dorrington niewiele zwolnił. Pomyślała, że wyglądał na szczęśliwego i zastanowiła się, jak mógł być szczęśliwy, kiedy kroczył na krawędzi

niebezpieczeństwa, z którego - będąc wystarczająco inteligentnym - musiał sobie zdawać sprawę.

Lord Dorrington z fasonem zatrzymał zaprzęg przed Dorrington House. Kamerdyner i lokaje czekali i natychmiast na ich przybycie rozłożony został na chodniku czerwony dywan. Służba pomogła Alinie wysiąść z pojazdu.

- Witamy, jaśnie pani - powiedział kamerdyner. - Pragniemy wszyscy złożyć pani i Jego Lordowskiej Mości nasze najgorętsze gratulacje.

Tyle się wydarzyło od ich ślubu, że Alina niemal zapomniała, iż dla służby w Londynie będzie on niespodzianką.

Podziękowała kamerdynerowi i lord Dorrington po - prowadził ją do salonu w tyle domu, wychodzącego na mały ogród. Byli tam zaledwie parę sekund, gdy do pokoju niemal przepaszająco wszedł siwowłosy mężczyzna w średnim wieku z kilkoma listami w ręce.

- Proszę mi wybaczyć, że przeszkadzam, Wasza Lordowska Mość.

- Ach, to ty, Greyshott! - zawołał lord Dorrington i zwracając się do Almy powiedział: - Chciałbym, żebyś poznała pana Greyshotta, mojego najcenniejszego osobistego sekretarza. Sprawne prowadzenie całego Dorrington Park i tego domu spoczywa w jego bardzo pracowitych rękach.

Pan Greyshott uklonił się, po czym powiedział do lorda Dorringtona:

- Przyszła wiadomość z Carlton House, milordzie. Jego Królewska Wysokość byłby zachwycony, podejmując pana i jaśnie panią na kolacji tego wieczoru. Będzie mu również miło przyjąć Waszą Lordowską Mość zaraz po przybyciu do Londynu.

- Wobec tego pójdę zobaczyć się z Jego Królewską Wysokością natychmiast - powiedział lord Dorrington.

- I idziemy tam na kolację? - zapytała z niezadowoleniem Alina.

- To królewski rozkaz, któremu nie możemy odmówić - rzekł z uśmiechem, - Włóż najładniejszą suknię, Alino, a gdy zdecydujesz, która to będzie, pan Greyshott pokaże ci klejnoty rodzinne. Przekonasz się, że potrafią wzbogacić wygląd każdej sukni.

- To całkowita prawda, milordzie - przytaknął pan Greyshott.

Lord Dorrington uniósł rękę Aliny do ust.

- Jest nawet czas, żeby odpocząć przed kolacją - powiedział. - Chciałbym, żebyś wyglądała dziś wieczorem jak najlepiej.

Alina chciała pochwycić jego rękę i błagać go, żeby nie wychodził, a przede wszystkim znalazł jakąś wymówkę, by uniknąć kolacji w Carlton House. Miała uczucie, że, zmiata ją przyryw, który zatopi ją, jeśli nie będzie ostrożna, bo jest zbyt słaba, aby podjąć z nim walkę. W głębi umysłu zdawała sobie mglście sprawę, że prędzej czy później będzie musiała poznać przyjaciół lorda Dorringtona i zostać przedstawiona księciu Walii, z którym spędzał tak wiele czasu.

Ale teraz wszystko działo się zbyt szybko. Jej małżeństwo, zamach na życie lorda Dorringtona, fakt, że musieli opuścić wieś i przyjechać do Londynu tak prędko - sprawiły, że czuła się mała, bezsilna i dziwnie słaba.

Nie zastanawiając się powiedziała machinalnie, tak że pan Greyshott ją słyszał:

- Nie chcę iść dzisiaj wieczorem do Carlton House.

- Będzie bardzo ciekawie, jasnie pani - odparł pan Greyshott. - Dom jest wspaniały.

Potem, ponieważ wyglądała bardzo młodo i żałośnie ze zmartwionymi oczami i opuszczonymi kącikami ust, dodał:

- Proszę mi wybaczyć, że to mówię, ale będzie tam pani absolutnie najpiękniejszą osobą.

- Piękną? - zapytała.

- Ależ tak. A klejnoty rodzinne będą dla pani bardzo odpowiednie. Nigdy nie widziałem, żeby nosił je ktoś piękniejszy niż matka Jego Lordowskiej Mości, ale teraz wiem, że byłem w błędzie.

Mówił z takim szacunkiem, że Alina nie uznała tego za impertynencję; jego podziw ją rozweselił. Idąc na górę, do swojej sypialni, uśmiechała się, czując lekkie podniecenie.

Tam okazało się, że pomimo pośpiechu, z jakim przybyli do Londynu, lord Dorrington - w ten fantastyczny sposób, w jaki wszystko organizował - załatwił, aby ubrania, jakie zamówił do Dorrington Park, zostały wysłane na Berkeley Square. Był to strój do jazdy konnej i pół tuzina nowych sukien. Trzy z nich, przeznaczone na wieczór, były tak piękne i tak niezwykle, że Alina miała trudności z decyzją, co ma włożyć.

Wiedziała, że była to bardzo ważna okazja. Lord Dorrington będzie przedstawiał ją swoim przyjaciołom: pannę młodą, o której żaden z nich wcześniej nie słyszał; żonę, której nigdy się nie spodziewali.

- Muszę wyglądać jak najlepiej - pomyślała. Ostatecznie wybrała suknię z ciemnoniebieskiej gazy, która - jak wiedziała - uczyni jej cerę oślepiająco białą i podkreśli czerwone złoto jej włosów.

- Ta suknia wymaga szafirów i diamentów - powiedział pan Greyshott, gdy Alina poprosiła, żeby przyszedł do jej pokoju dowiedzieć się, jakiego dokonała wyboru.

Pokojówka zeszła z nim na dół i wróciła niosąc pudełko klejnotów zawierające najwspanialszy komplet, jaki Alina kiedykolwiek widziała. Był tam diadem z dużych szafirów

otoczonych diamentami, naszyjnik, kolczyki, dwie bransolety i brosza.

- Wydaje mi się, że nie potrzebuję broszy - powiedziała Alina. - To będzie za dużo.

- O nie, jaśnie pani - zawołała pokojówka - Suknia jest bardzo prosta.

- Niemal grecka - wymruczała Alina, spoglądając na wąskie paski pokrywające ramiona i bardzo wysoką talię.

Jedyne pytanie, jakie sobie zadawała, brzmiało czy lord Dorrington będzie ją podziwiał w tej sukni? Czy uzna ją za piękną? Czy będzie z niej dumny, tak jak kiedyś zapytał, że będzie?

- Będiesz się mnie wstydził - odrzekła wtedy.

- Nigdy nie będę - odparł. - Będę dumny przedstawiając cię moim przyjaciołom.

Tak bardzo chciała wyglądać ślicznie w tę noc wszystkich nocy, że pozwoliła się pokojówce rozebrać i położyła się do łóżka.

Pokój bardzo różnił się od tego w Dorrington Park. Tu nie było łóżka z baldachimem, ale duże łóżko z subtelnie rzeźbioną srebrną muszlą z tyłu. Z sufitu zwieszały się miękkie zasłony z błękitnego jedwabiu, które sprawiły, że Alina czuła się, jak Wenus wynurzająca się z morza. Pokojówka zasunęła zasłony i było bardzo cicho.

Alina zamknęła oczy i już zasypiała, gdy znowu zaczęła się denerwować o lorda Dorringtona. Wybierał się tylko do Carlton House, który nie był daleko. Ale czy książę nie przewidział takiego posunięcia i czy nie czekał na niego na Berkeley Square zabójca? Poczowała, że przeszył ją lęk przed tym, co mogło się zdarzyć.

- Jakże ja mogę to znieść? - zadawała sobie pytanie. - Jakże mogę tak stale żyć?

## ROZDZIAŁ 9

Alina wsiadła do powozu. Lord Dorrington wspiął się za nią, a lokaj okrył ich kolana lekkim pledem. Zamknięto drzwi i konie zaczęły posuwać się w kierunku Piccadilly.

Alina pomyślała, że gdy ostatnim razem siedziała sama na sam z lordem Dorringtonem w powozie, zabierał ją z domu jej matki przy ulicy Hertford, aby mogła zbiec przed księciem. Była wtedy tak pogrążona w swoich kłopotach, że myślała tylko o sobie, swoim niepokoju i przerażającym człowieku, który nalegał na poślubienie jej.

Ale teraz mogła myśleć tylko o lordzie Dorringtonie. Wcześniej nie zdawała sobie sprawy, jak intymny może być powóz. Spoczywali na wyściełanych siedzeniach i Alina widziała twarz lorda Dorringtona w migotaniu latarni zawieszonych nad małym siedzeniem, zwróconym tyłem do koni i rzadko używanym.

Powóz był niewielki i Alina zastanawiała się, jak kobiety dawały sobie radę z dużymi spódnicami. Nawet w tej prostej sukni z gazy jej kolana niemal dotykały lorda Dorringtona.

- Denerwujesz się? - zapytał nieoczekiwanie.

Zwróciła ku niemu twarz.

- Skąd wiesz?

- Zawsze wiem, kiedy się obawiasz bądź jesteś wystraszona - odparł - ale dzisiaj chce, żebyś się bawiła i mam nadzieję, że polubisz moich przyjaciół.

- Wielu ich tam będzie?

- Zdaje się, że to zupełnie małe przyjęcie, to znaczy małe według standardów Carlton House. Około trzydziestu gości, jak sądzę.,

- Czy myślisz... że wyglądam... wystarczająco elegancko?  
- zapytała z wahaniem Alina.

Lord Dorrington uśmiechnął się.

- Czyżbym był tak niedbały, by nie powiedzieć ci, że wyglądasz wspaniale i bardzo ślicznie?

Poczuła, że drży. Po raz drugi opisał ją w taki sposób i dziś była pewna, że w jego głosie była nuta szczerości. Potem pomyślała, że prawdopodobnie wyobraża sobie tylko, że on ją podziwia, ponieważ tak głęboko tego pragnęła.

Nie odezwała się i po chwili on powiedział:

- Zastanawiałem się, dlaczego wybrałaś szafiry. Czy to dlatego, iż sądziłaś, że ostrzegą cię, jeśli będzie groziło nam niebezpieczeństwo?

- Pamiętasz, co ci powiedziałam?

- Pamiętam wszystko, co mi powiedziałaś - odparł zwyczajnie lord Dorrington. - Powiedziałaś mi, że szafiry zmieniają kolor, jeżeli ich właściciel ma umrzeć bądź jest w niebezpieczeństwie.

- Powiedziałam ci, co przeczytałam w książce należącej do taty - powiedziała Alina. - Zastanawiam się, czy to prawda.

Mówiąc to wyciągnęła dłoń tak, że światło padło na duży szafir, jaki miała na lewej ręce. Był ciemny i tajemniczy w półmroku powozu. Po chwili dodała:

- Nie jestem całkowicie pewna, co chcę zobaczyć.

- No to załóżmy, że wszystko jest w porządku - rzucił oschle lord Dorrington.

Z lekkim ukłuciem w sercu Alina pomyślała, jakże przesadnym był optymistą! Nawet w tej chwili książkę mógł spiskować przeciwko niemu i przed Carlton House mógł czekać zamachowiec. Poczuła, że drży, ale wiedziała, że nie powinna mówić o swoich lękach.

- Bez względu na to, z jakiego powodu wybrałaś te klejnoty dzisiejszego wieczoru - ciągnął lord Dorrington - z całą pewnością jak najbardziej się nadają.

- Robią ogromne wrażenie - powiedziała Alina - a pan Greyshott powiedział mi, że w zbiorach rodzinnych są

komplety niemal wszystkich kamieni. Diamenty, szmaragdy, turkusy i... rubiny.

Zatrzymała się, zanim wspomniała ostatni kamień. Potem powiedziała pamiętając pierścionek, który dał jej książę:

- Tych... nigdy nie będę nosić.

- Nie chciałbym, abyś nosiła - odparł ostro lord Dorrington. - Byłyby ogromnie nieodpowiednie, biorąc pod uwagę kolor twoich włosów.

Po chwili ciszy ciągnął dalej:

- Czy pan Greyshott powiedział ci, że komplet z szafirami był ulubionym mojej matki?

- Nie, nie wspomniał o tym - odparła Alina. - Czy... masz coś przeciwko temu... abym je nosiła?

Mówiąc to, spojrzała w twarz lorda Dorringtona i zobaczyła, że jego oczy patrzą na nią badawczo.

- Zawsze miałem nadzieję - powiedział cicho - że szafiry będą odpowiednie dla mojej żony.

Miała uczucie, że usiłował jej powiedzieć coś więcej. Potem była pewna, że znowu tylko wyobraża to sobie.

Powóz dojechał na ulicę Mall i gdy zbliżali się do Carlton House, Alina wychyliła się do przodu. Niecierpliwiła się, by zobaczyć wielki dwór, będący przedmiotem kontrowersji, odkąd książę zaczął go odrestaurowywać przed szesnastoma laty.

Satyry, oddające nieprawdopodobną rozrzutność następcy tronu, relacje prasowe o budowie i wydanych na nią pieniądzech znane były wszystkim, bogatym i biednym.

Carlton House został przebudowany bez względu na koszty i wbrew życzeniom króla. Z roku na rok dodawano mu coraz większego splendoru. Kupiono i zburzono sąsiednie domy, aby zrobić miejsce dla nowych skrzydeł. Z Francji sprowadzono rzemieślników: meblarzy, dekoratorów i snycerzy. Pracowali tak długo, aż o rezydencji księcia zaczęto



mówić jako o piękniejszej, niż jakikolwiek inny dom w całej Anglii.

Gdy Alina przyglądała się dużemu, obramowanemu korynckimi kolumnami wejściu, zauważyła, że z powozu przed nimi wysiedli inni goście i powiedziała trochę nerwowo:

- Jest większy, niż się spodziewałam.
- Jest porównywany do Wersalu - odparł lord Dorrington
- a przez hrabiego Munstera do pałacu w Sankt Petersburgu.

Dodał cynicznym tonem:

- Wielu ludzi uważa go jednak za niemal wulgarny w swym bogactwie.

Jego słowa nie zmniejszyły bynajmniej lęku Aliny, gdy weszła do wielkiego hallu i podążyła eleganckimi, podwójnymi schodami za wspaniale odzianym lokajem. Widziała ich oboje odbijających się w dużym lustrze. Elegancja lorda Dorringtona, odzianego w białe spodnie do kolan i wcięty surdut z długimi polami, wydawała się doskonałym uzupełnieniem jej malej, smukłej postaci w szafirowej greckiej sukni z błyskiem ślicznych klejnotów rodzinnych. Widziała ognisty blask swoich włosów i białość długiej szyi, co trochę zmniejszyło młodzieńczy lęk w jej dużych, zielonych oczach.

Podążyła swoją pluszową narzutkę służącemu i gdy wspięli się na pierwsze piętro, przeszli przez, jak zgadywała Alina, salę muzyczną do salonu, urządzonego w stylu chińskim.

Na kimś, kto nigdy nie widział wielu świetnych domów w Londynie, Sala Chińska w Carlton House wywierała wrażenie i zapierała dech w piersiach swoją teatralnością. Aby kupić meble do tego salonu, wysłano agenta do Chin i Alina miała się później dowiedzieć, że na same lampiony wydano fortunę.

Ale przez chwilę zajęła się tylko dużą liczbą zebranych już tam ludzi. Jej pobyt w Bath, czy kilka przyjęć, na których była, nie przygotowały jej na widok najznakomitszych osób w

towarzystwie, zgromadzonych wokół księcia Walii. Mieli na sobie więcej klejnotów, byli o wiele bardziej eleganccy i - zależnie od płci - piękniejsi bądź bardziej przystojni oraz - co miała odkryć Alina - z całą pewnością bardziej zabawni, niż jakakolwiek inna grupa Społeczna.

A w centrum pomiędzy nimi, z nadwagą, ale niemniej przystojny i bardzo się wyróżniający, stał książę Walii. Nic, co Alina o nim słyszała, i oczywiście żaden z obrazów, które widziała, nie przygotowały jej na widok kogoś tak przytłaczającego a jednocześnie tak czarującego. Lord Dorrington nie ostrzegł jej, że uśmiechowi księcia nie można się niekiedy oprzeć.

- Więc wyszła pani za naszego najbardziej wymykającego się damom, przysięgłego kawalera? - powiedział do Aliny książę Walii.

- Tak, sir.

- Wobec tego muszę złożyć Dorringtonowi moje najszczerze gratulacje - rzekł. - Nie potrafię zrozumieć, gdzie znalazł kogoś tak niezwykłego jak pani. Ale w końcu słynie z odkrywania skarbów tam, gdzie można by się tego najmniej spodziewać.

- Jestem... zaszczycona... sir - zdołała odezwać się z wahaniem Alma.

Jego Królewska Wysokość zwrócił się do lorda Dorringtona:

- Jest tak piękna, jak mój nowy Tycjan. Jak zwykle, Dorrington, miałeś rację! Kustosz Galerii Narodowej potwierdził twoją opinię. To Tycjan i to w dodatku jedno z najlepszych dzieł artysty.

- Cieszę się, sir - uśmiechnął się lord - Dorrington. - Trzeba było pana wielkiej inteligencji i przenikliwości, by rozpoznać to pod brudem i kurzem, które zwiodyły pokolenia ekspertów.

Książę był zachwycony.

- Rzadko się myślę, Dorrington - chwalił się - i to samo mogę powiedzieć o tobie.

Błysnął oczami w kierunku Aliny.

- Musi pani ufać osądowi swego męża! Ja tak zawsze robię i on nigdy mnie nie zawadzi.

- Skorzystam z pana rady, sir - wyszeptała Alina.

Przybyli inni goście i książę poszedł ich powitać. Alina popatrzyła na lorda Dorringtona.

- Bardzo cię lubi.

- Jesteśmy bardzo starymi przyjaciółmi. Przedstawił ją lordom Alvanleyowi i Worcesterowi.

Alina uświadomiła sobie, że obaj popatrzyli na nią krytycznie, jakby gotowi byli znaleźć usterkę, ale potem już szczerze prawili jej komplementy.

- Odniosłaś wielki sukces - wyszeptał jej do ucha lord Dorrington, gdy powiedziano, że ma poprowadzić do stołu kogoś innego. Okazało się, że partnerem Aliny jest lord Alvanley.

- Jak zwykle, pani mąż wszystkich nas zaskoczył - zauważył lord Alvanley, przechodząc przez salę z Aliną wspierającą się na jego ramieniu.

- Ma pan na myśli wiadomość o naszym małżeństwie? - zapytała Alina.

- Prawdę mówiąc myślałem, że to żart - odparł lord Alvanley. - Worcester powiedział mi o tym w klubie White'a i nie chciałem mu uwierzyć, dopóki nie zobaczyłem zawiadomienia w gazecie.

Alina nie odezwała się, a on dodał:

- Zdaje sobie pani oczywiście sprawę, że zżera nas wszystkich ciekawość, gdzie się spotkaliście i od jak dawna się znacie.

- Sądzę, że musi pan poprosić mojego męża, aby zdradził panu nasze sekrety - odparła Alina.

- To znaczy, że nigdy się ich nie dowiemy! - wykrzyknął lord Alvanley. - Jeżeli nie chce czegoś powiedzieć, nie ma większego milczka niż Ulryk. Znam go, odkąd byliśmy razem w Eton i wydaje mi się, że jestem jego najbliższym przyjacielem, ale często mam wrażenie, że wiem o nim tak mało jak ktoś zupełnie obcy. Prawdą jest, że posiada głębokie wnętrze. Dokładnie to samo mówi o nim Jego Królewska Wysokość.

- Cieszę się z tego - uśmiechnęła się Alina. - Wydaje mi się, że człowiek, o którym można się dowiedzieć wszystkiego „na pierwszy rzut oka” albo po krótkiej znajomości, może się łatwo znudzić.

- Czy pani jest dla mnie niemiła? - zapytał lord Alvanley.  
Alina roześmiała się.

- Nie, doprawdy, nie myślałam o panu.

- I to jest najbardziej niemiła rzecz, jaką mogła pani powiedzieć, bo jestem całkowicie przekonany, lady Dorrington, że my wszyscy będziemy myśleć o pani bardzo wiele.

- Dlaczego? - zapytała zaskoczona.

- Czy potrzebuje pani mojej pomocy, aby odpowiedzieć na to pytanie? - odpowiedział pytaniem lord Alvanley. - Jeżeli tak, to nie spojrzaj pani w lustro przed wyjściem z domu. Alina roześmiała się z komplementu.

- Bardzo mi pan pochwlebia.

- Nie, mówię prawdę - odparł lord Alvanley. - Jest pani piękna, zdumiewająco piękna i mogę tylko przeklinać Dorringtona, że odkrył panią wcześniej, nim miał szansę to zrobić któryś z nas.

Lord Alvanley flirtował w czarujący sposób z Aliną przez całą kolację, a gdy odwróciła się, aby porozmawiać z

dżentelmenem z drugiej strony, okazało się, że był nim lord Worcester, który był jeszcze bardziej przesadny w swoich komplementach.

- Nikt z nas nawet nie podejrzewał, że serce pani męża było zajęte, albo że w ogóle myślał o małżeństwie - poskarżył się. - Myśli pani, że zwierzył się swoim najstarszym przyjaciółom; nim podjął działania obliczone na przyprawienie nas o atak serca?

- Jest pan tak bardzo przeciwko małżeństwu, milordzie? - zapytała Alina.

- Nie, gdybym mógł poślubić kogoś tak fascynującego jak pani.

Kolacja była długim, kosztownym posiłkiem z ponad dwudziestoma pięcioma daniami. Wino płynęło bez ograniczeń i po pewnym czasie Alina przestała być onieśmielona, a nawet mogła rozejrzeć się po otoczeniu. Jadalnia robiła bardzo duże wrażenie.

Zainteresowało ją, gdy lord Dorrington powiedział, że księżna Devonshire, która była tam obecna, pomogła księciu wybudować szereg nowych pomieszczeń dla służby: schowków, spiżarni; pomywalni, kuchni i piwnic.

- Zawsze uważałem, że służba domowa powinna mieszkać w godziwych warunkach - powiedział. - W większości dworów londyńskich są oni uwięzieni w wilgotnych, ciemnych suterdach albo na zimnych, bezużytecznych poddaszach. Nic dziwnego, że trudno ludziom znaleźć dobrą służbę!

Alina przypomniała sobie, że lady Maude zawsze mówiła: "Służbie wystarczy byle co".

Nie miała, jeszcze czasu zapytać, lecz była przekonana, że służba w Dorrington House była zadbana. Nie wiedziała dlaczego, ale była pewna, że lord Dorrington uważałby za

niesłuszne myśleć tylko o swojej własnej wygodzie zapominając o tych, którzy mu służyli.

Gdy kolacja się skończyła, panie wycofały się do przedpokoju. Ponieważ gospodyni nie było, jej rolę objęła księżna Devonshire.

- Jesteśmy wszystkie zachwycone słysząc o pani małżeństwie, lady Dorrington - powiedziała do Aliny. - Pani mąż jest nie tylko mężczyzną o najlepszej aparycji w Londynie, ale ma również najlepsze maniery.

- I oczywiście wiele bijących gorąco serc leżało u jego stóp! - zauważyła z irytacją ciemna piękność.

Była tak śliczna, iż Alina poczuła, że przeszła ją zazdrość. Czy ona próbowała zdobyć lorda Dorringtona?

- Jak dotąd Jego Lordowska Mość opierał się wszystkim naszym pochlebstwom - powiedziała swobodnie księżna. - Tak więc musimy panią pochwalić, lady Dorrington, za to, że była pani o wiele mądrzejsza i z całą pewnością bardziej kusząca, niż nam się to udało.

Alina zarumieniła się, jak przystało, myśląc z przykrością, jak dalekie były od poznania prawdy o jej małżeństwie. Gdy nadeszli, by do nich dołączyć, panowie - księżę Walii stanął u boku Aliny.

- Jestem pewien, lady Dorrington - powiedział - że nigdy przedtem nie będąc w Carlton House chciałaby pani, abym pokazał jej niektóre z moich skarbów.

- Będę zaszczycona, sir - odparła Alina.

- Potem - ciągnął księżę Walii - ponieważ noc jest ciepła, moglibyśmy zgromadzić się w palmiarni. Właśnie otrzymałem nowe rośliny z Chin, które - jak mi powiedziano - są unikalne i nigdy przedtem nie widziano ich w Europie.

- Bardzo chciałabym je zobaczyć, sir - zawołała Alina.

Księżę zawsze bardzo chętnie popisывał się swoim domem i jego urządzeniem. Poprowadził Alinę przez salony,

wskazując na nowe nabytki i był wyraźnie zadowolony, słysząc jej kolejne okrzyki zachwytu nad wspaniałością wszystkiego, co posiadał.

W szczególny zachwyt wprawiła ją wystawa porcelany z Sevres: czysty błękit i miękki róż waz oraz ich bajeczna ornamentyka. Dech jej zaparły obrazy, zwłaszcza mistrzów holenderskich, które książę właśnie dodał do swoich zbiorów. Obrazy zawieszono były na wysokości oczu i pięknie oświetlone.

Wreszcie, gdy Alina poczuła, że już brakuje jej przymiotników i właściwych okrzyków zaskoczenia, doszli do palmiarni. Ta była fantastyczna sama w sobie! Książę wybudował ją bowiem jak katedrę: z gotyckimi kolumnami, mozaikowymi sufitami i marmurową podłogą. Duże latarnie, dopasowane do bogatych zdobień, uczyniły budynek niepodobnym do żadnego, jaki Alina widziała lub mogłaby sobie wyobrazić.

Rośliny były egzotyczne. Orchidee wszystkich rozmiarów, kształtów i kolorów. Dziwne kaktusy, rododendrony i lilie tropikalne przywiezione z drugiego końca świata, a jednak tak dobrze utrzymywane, że czuły się doskonale na obcej ziemi. Książę wiedział tak wiele o swoich roślinach i kwiatach, jak o posiadanych obrazach.

Nie było wątpliwości, myślała Alina, że krytykując i ganiąc jego rozrzutność i teatralność zachowania wobec pani Fitzherbert, większość Anglików nie dostrzegała wielu jego niezwykłych cech i zalet. Był erudyta bez zarozumiałstwa, miał poczucie humoru bez rubaszości i błyszczał, nie wywołując u innych poczucia niższości. Był także bardzo zdolnym mimem.

Zastanawiała się, czy to nie jego wiedza i różnorodność zainteresowań były jednym z powodów, dla których jego

ojciec go nienawidził. Bowiem Jerzy III był niesłychanie źle wykształcony.

Alina zdecydowała, że musi się dowiedzieć znacznie więcej o następcy tronu, gdy książe, który opowiadał jej fascynującą historię nabycia bardzo rzadkiego kwiatu alpejskiego, przerwał swą opowieść, by powiedzieć:

- Widzę, że przybywają inni goście, lady Dorrington.

Zostawił ją, by powitać kogoś, kto właśnie wszedł do palmiarni. Alina znalazła u swego boku lorda Dorringtona.

- Mam do ciebie wiele pytań - powiedziała z zapalem, patrząc na niego. - Chcę, żebyś powiedział mi więcej o Jego Królewskiej Wysokości. Nie miałam pojęcia, że potrafi być tak fascynujący!

Zanim lord Dorrington mógł odpowiedzieć, spojrziała na ich gospodarza i zobaczyła go wymieniającego uścisk dłoni ze starszym mężczyzną, którego pierś przecinała czerwono - złota wstęga. Potem, z konwulsyjnym westchnieniem, którego nie mogła powstrzymać, Alina dostrzegł kto towarzyszył nowo przybyłemu.

Nie było wątpliwości co do tego błysku białych zębów, aroganckiego sposobu trzymania głowy czy zbyt wielu ozdobionych klejnotami orderów na wieczorowym surducie. Do palmiarni wszedł książe Ahmadi.

- Wszystko w porządku - usłyszała mówiącego cicho lorda Dorringtona - tutaj cię nikt nie skrzywdzi.

- Musimy wyjść - powiedziała szybko Alina.

Nawet mówiąc to wiedziała, że boi się nie o siebie, ale o lorda Dorringtona. Nie potrafiła myśleć jasno, miała tylko szaleńcze uczucie, że muszą wyjść, że nie mogą być w tej samej sali, co książe Ahmadi.

- Nie możesz się spodziewać, że zachowam się jak tchórz!  
- zauważył lord Dorrington. - I jesteś zupełnie bezpieczna, Alino, ja cię ochronię.



Jak mogła mu wyjaśnić - myślała rozpaczliwie - że to właśnie jego rycerskości się obawiała.

Nie myślała o sobie. Nie miało w tej chwili znaczenia, czy książę odezwie się do niej, czy nie. Obchodził ją jedynie lord Dorrington.

Książę dokonał jednego zamachu na jego życie i z nagłym przerażeniem narastającym w jej sercu uświadomiła sobie, że jest on jak wąż wznoszący się, by uderzyć, który nigdy nie spocznie, dopóki nie zrealizuje swej zemsty, u lord Dorrington nie będzie martwy. Wydało się jej, że pochwycił ją nagle straszny koszmar, z którego nie może się obudzić.

Prawie jak we śnie patrzyła, jak książę Walii oprowadza księcia Ahmadi i przedstawia kolejno wszystkich gości. Słyszała, jak rozmawiają z księżną Devonshire i ujrzała, jak piękna twarz księżnej o żywych niebieskich oczach uśmiecha się w odpowiedzi na coś, co zostało powiedziane.

Widziała, jak przedstawiony został lord Alvanley, potem lord Worcester, i zdała sobie sprawę, że był on niezwykle sztywny, a jego ukłon był tak lekki, że niemal obraźliwy.

Wreszcie, co było nieuniknione, książę Walii podszedł do miejsca, gdzie stała u boku lorda Dorringtona.

- Nie wiem, Wasza Wysokość - mówił gospodarz - czy miał pan przyjemność poznania lady Dorrington. Jest oblubienicą dopiero od kilku dni i - tak jak pan - składa pierwszą wizytę w Carlton House. Pozwolę sobie powiedzieć, że była ogromnie hojna w swoich pochwałach i ocenach.

Książę Ahmadi wydawał się zmrożony. Oczy mu pociemniały i Alina wiedziała, że nie spodziewał się jej spotkać. Potem ukłonił się, a ona dygnęła nie odważywszy się podnieść oczu na jego twarz.

- Ale wydaje mi się, że zna pan mojego przyjaciela, lorda Dorringtona - ciągnął książę Walii. - Jego konie są wyjątkowe, co, jak spodziewam się, odkrył pan na swoją własną szkodę!

- Spotkaliśmy się - powiedział lord Dorrington, zanim książę Ahmadi mógł się odezwać. - Mam nadzieję, że plecy Waszej Wysokości już nie boją.

Przeciągał słowa i Alina, z uczuciem przerażenia zrozumiała, że celowo prowokował.

Książę nadal nie odpowiadał. Stał tam po prostu patrząc uparcie jak człowiek walczący ze sobą, by się opanować. Wtedy, z tym samym obraźliwym przeciąganiem dźwięków, lord Dorrington dodał:

- Oczywiście, jeżeli nie odzyskał pan jeszcze swojej zwykłej formy, zawsze mogę powtórzyć kurację.

Wtedy książę odzyskał głos.

- Ożenił się pan, milordzie - powiedział. - Muszę pogratulować panu gotowości do zbierania po mnie resztek.

Na moment zapadła głucha cisza. Wydawało się, że wszyscy w palmiarni przerwali rozmowy i słuchali.

W głosie księcia brzmiała groźna nuta, a ostatnie słowo wykrzyknął niemal szyderczo.

- Uważam tę uwagę za obrazę - powiedział bardzo wolno lord Dorrington.

- I zamierzałem, żeby nią była! - odparł książę. - Czy życzy pan sobie satysfakcji?

- Naturalnie - odpowiedział lord Dorrington.

- Bardzo dobrze. Wobec tego - rzucił książę Ahmadi - będzie pan miał walkę, walkę na miecze.

Wydawał się niemal wypluwać słowa i Alina czując, że musi przełamać przerażenie, które ją sparaliżowało, wyciągnęła rękę i dotknęła ramienia lorda Dorringtona.

- Nie! Nie! - próbowała powiedzieć. Ale jej głos był zdławiony wzburzeniem i słowa niewiele wznosiły się ponad szept. Lord Dorrington patrzył na księcia Walii.

- Czy mam pana pozwolenie, sir - powiedział cicho - przyjąć to wyzwanie, którego, jak Wasza Królewska

Wysokość dobrze wie, nie mogę odrzucić ze względu na honor.

- Masz moje pozwolenie.

Książę Walii wypowiedział te słowa dostojnie, jakby wykonując gest ogromnej łaskawości.

- Nie! Nie! - krzyknęła znowu Alina.

Chociaż czuła, że lord Dorrington nie będzie chciał tego dostrzec, widziała w oczach księcia Ahmadi błysk triumfu. On tego chciał, on to zaplanował!

- Przyjmuję pana wyzwanie - powiedział do niego lord Dorrington. - Wprawdzie wybór broni powinien należeć do mnie, ale z przyjemnością przystanę na życzenie pana. Będziemy walczyć mieczami.

- Jutro o świcie - powiedział ostro książę Ahmadi. Wtedy włączył się książę Walii.

- To zawsze piekielnie nieprzyjemne walczyć z samego rana - powiedział. - Myślę, Dorrington, że wasza walka powinna odbyć się teraz. W końcu gdzie byłoby lepsze otoczenie niż tutaj, wśród kwiatów i roślin? I jest tu doprawdy mnóstwo miejsca.

- Ma pan zupełną rację, sir - odparł lord Dorrington Jest miejsce, otoczenie jest idylliczne i - tak jak Waszej Królewskiej Wysokości - nigdy nie podobało mi się wypatrywanie przez mgłę o świcie ani skakanie po mokrej trawie.

- Czy zgadza się pan, abym był świadkiem waszej walki?  
- zapytał księcia Ahmadi książę Walii.

- Jestem zachwycony, sir - odparł książę. - Wobec tego dostarczę broń.

Mówiąc to Jego Królewska Mość pstryknął palcami i natychmiast pojawili się służący, aby przesunąć do tyłu kilka roślin ze środka palmiarni i przysunąć krzesła.

- Panie muszą siedzieć - zauważył księżę Walii. Lord Alvanley bardzo chciał coś powiedzieć lordowi Dorringtonowi. Odciągnął go na bok.

Stojąc samotnie i drżąc z przerażenia, którego nie potrafiła opanować, Alina zobaczyła lorda Grenville'a, ministra spraw zagranicznych, podchodzącego do gospodarza.

- Błagam pana, sir - usłyszała mówiącego cicho lorda Grenville'a, którego tylko ona mogła podsłuchać - aby przerwał pan tę walkę. Przypadkiem wiem, że księżę Ahmadi jest wyjątkowym szermierzem. Znany jest w Europie ze swej agresywności i gwałtowności, które łamią reguły kodeksu honorowego i w wielu wypadkach spowodowały śmierć przeciwników. Proszę znaleźć jakąś wymówkę, sir, aby zapobiec czemuś, co będzie jatką. Nie może pan zezwolić, aby to się przydarzyło Dorringtonowi.

Alina nie czekała na odpowiedź księcia. Podeszła szybko do lorda Dorringtona i ujęła obiema rękami jego ramię.

- Proszę, nie walcz z nim! Proszę! Proszę! - błagała. Lord Dorrington popatrzył na nią i przykrył jej dłonie swoją ręką. Czuł, że jej palce były zimne i drżały jak przestraszony ptak.

- Wszystko w porządku, Alino - powiedział cicho. - Zaufaj mi.

- Nie rozumiesz... właśnie usłyszałam, że... księżę jest znanym... szermierzem - wyszeptała.

- Nie chcesz chyba, żebym się go bał? - zapytał. - I tobie też nie wolno się bać.

- Ale ja się boję - rzekła. - Boję się o... ciebie. Odpowiedziałby jej, ale w tej chwili zawołał go księżę

Walii i Alina zobaczyła, że służący wnieśli do centrum palmiarni długie, wypolerowane pudło. Zawierało dwa miecze do pojedynków i gospodarz badał je teraz.

- zaproponowałem, Dorrington - powiedział książę Walii, gdy lord stanął u jego boku - aby Alvanley był jednym świadkiem a Jego Ekscelencja drugim,

Mówiąc to popatrzył na ministra przybyłego z księciem Ahmadi. Ten uklonił się ostentacyjnie lordowi Dorringtonowi, ale jego spojrzenie zdradzało, iż jest zachwycony myślą, że jego minister, popisze się swoimi umiejętnościami w tak wybitnym towarzystwie.

Ustawiono krzesła dla przynajmniej połowy gości i książę podszedł do jednego z nich pokrytego pluszem, z wysokim oparciem, podobnego do tronu, na którym zamierzał zasiąść.

- Proszę siąść przy mnie, lady Dorrington - nalegał. Był to rozkaz, ale Alina nie poruszyła się, tylko patrzyła ze śmiertelnym bólem w kierunku lorda Dorringtona. Jakby zdając sobie sprawę z jej obaw lord Dorrington podał miecz, który trzymał w ręce, Alvanleyowi i podszedł do niej.

- Nie możesz tego... zrobić... nie... możesz - powiedziała rozpaczliwie.

- Muszę, Alino - odparł. - Mogę cię tylko jeszcze raz prosić, żebyś mi zaufała. Uwierz we mnie. Nie wiedziałem, że jesteś tak słabego ducha.

- Nie jestem - usiłowała zaprzeczyć, ale nie potrafiła powiedzieć ani słowa.

Lord Dorrington wyjął z kamizelki swój zegarek z dewizką i włożył do kieszeni surduta, który potem zdjął i stanął w cienkiej, białej, muślinowej koszuli. To jeszcze lepiej uwidoczniło, że surdut oddawał szerokość jego ramion i łatwo było dostrzec, jak twarde, muskularne i wysportowane jest jego ciało.

Nadal wygląda bardzo szczupło i elegancko - pomyślała Alina.

Spoglądając za siebie zobaczyła księcia Ahmadi, który nawet bez swojego wieczorowego surduta był duży i groźny, a

także w jakiś sposób przytłaczający. Był znacznie cięższy niż lord Dorrington i miała wrażenie, że wygra, ponieważ był potężniej zbudowany i bardziej brutalny.

Alina poczuła strach narastający w niej tak, że chciała krzyczeć. Z największą trudnością powstrzymywała się, żeby nie zarzucić lordowi Dorringtonowi ramion na szyję i błagać go, by nie walczył.

To, co się działo, było z jej winy, bowiem obelga wymierzona była w nią. Wiedziała też, że księżę chciał, aby lord Dorrington przyjął jego wyzwanie, bo był pewien wygranej. Być może zawsze wygrywał takie walki wszelkimi, także nieuczciwymi środkami i to właśnie starał się przekazać księciu Walii minister spraw zagranicznych.

- Jesteś gotów? - zapytał lord Alvanley.

Lord Dorrington odwrócił się, by odejść od Aliny. Spojrzała na niego, przez moment trzymając go gorączkowo za ręce.

- Po prostu mi zaufaj - powiedział ponownie lord Dorrington.

Ich oczy się spotkały.

- Och, mój kochany, uważaj... na... siebie - wyszeptała.

Znieruchomiał. Potem uwolnił się od niej, a ona mogła jedynie usiąść obok księcia Walii.

Goście uformowali krąg wokół pojedynkujących się. Księżę Ahmadi śmiał się, pokazując swoje białe zęby, ale lord Dorrington się nie odzywał. Zdjęli buty, aby nie ślizgać się na marmurowej posadzce.

Lord Alvanley przywołał ich. Stanęli twarzą w twarz.

- Do walki!

Przez moment Alina czuła, że nie może patrzeć i zamknęła oczy. Potem, gdy usłyszała pierwsze uderzenie stali o stal, otworzyła je znowu.

Nie mogła oderwać wzroku i niemal zupełnie wstrzymując oddech zacisnęła złożone na kolanach dłonie tak mocno, że ich kostki aż zbieleły.

Książę Ahmadi rozpoczął atak, uderzając szybko i agresywnie na lorda Dorringtona, który parował cios, Książę przeprowadził szybką riposte en quinte. Lord Dorrington ją odparował.

Książę stawał się coraz bardziej gwałtowny. - Była to najwyraźniej jego zwykła zagrywka, aby atakować przeciwnika bezlitośnie i z impetem. Ale za każdym razem jego klinga napotykała stal.

Gdy tak parowali, rzucali się na siebie i parowali znowu, Alina zdała sobie sprawę, że książę Ahmadi uśmiecha się pogardliwie. Był absolutnie pewny siebie, a jego olśniewający, teatralny styl robił wrażenie, ponieważ świadczył, że czuje się panem sytuacji.

Taktyka lorda Dorringtona była spokojniejsza, ale całkowicie właściwa. Każdy wykonany przez niego ruch był czysty, szybki i zdecydowany.

Walczyli może przez trzy minuty, aż rzucając się in quarte lord Dorrington przerwał obronę księcia i ciał go w ramię. Szkarłatna plama krwi pojawiła się na białym płótnie jego koszuli.

- Honor został oczyszczony! - zawołał lord Alvanley. - Obraza jest pomszczona. Walka może się zakończyć.

Alina wciągnęła oddech; skończyło się!

- Walczę dalej - odparł przez zaciśnięte zęby książę. - Jak sobie Wasza Wysokość życzy - odpowiedział lord Dorrington.

I znowu zaczęli! Alinie wydawało się, że jej serce bije tak mocno, że stojący obok ludzie musieli je chyba słyszeć.

Pojedynekujący się przyspieszyli teraz tempo walki. Książę, jakby rozwścieczony, że został zraniony prędzej, niż

jego przeciwnik, parł na lorda Dorringtona, a jego miecz świszczął w powietrzu jak szpicruta.

Uderzał raz za razem, ale lord Dorrington zawsze wydawał się być tuż poza jego zasięgiem.

- Zabiję cię! - powiedział nagle książę.

Jego głos był zupełnie słyszalny dla przyglądających się, a na jego twarzy wyraźnie malowała się prymitywna żądza krwi.

- Sugeruje pan - zapytał lord Dorrington spokojnym i zupełnie niewzruszonym głosem - że powinniśmy walczyć na śmierć i życie?

- To będzie twoja śmierć, ty wystrojony głupcze! - odparł książę. - Twoja śmierć! A potem oczywiście będę miał przyjemność pocieszenia twojej oblubienicy.

Z wyrazu twarzy lordów Alvanleya i Worceстера Alina odczytywała, że nie mogli uwierzyć, aby ktoś mówił w taki sposób i w takim momencie. Czują, że musi krzyknąć z przerażenia, które nią zawładnęło.

- Dobrze - odpowiedział lord Dorrington.

I zaczęli walczyć gwałtowniej nawet niż przedtem. Wtedy Alina zdała sobie sprawę, że przygląda się czemuś tak niewiarygodnemu, iż z początku myślała, że śni. Ale powoli i bez żadnej wątpliwości uświadomiła sobie, że lord Dorrington igrał z księciem. Walczył z nim, to prawda, ale jego szermierka była tak całkowicie inna, tak wdzięcznie wypolerowana, zgrabna i celowa, że oglądało się ją jak balet.

Gracja lorda Dorringtona była klasyczna i nieomylna. Tak samo ruch jego nadgarstka, jego postawa, lekkość stóp, perfekcja, z jaką odbijał ciosy. W porównaniu z nim książę wydawał się niezręczny, ociężały - prawie amator.

Książę Ahmadi jakby zaczął zdawać sobie sprawę, z kim walczy; zaczął tracić panowanie nad sobą jeszcze szybciej, niż przedtem. Lord Dorrington - znów i znów - dosięgał go



lekkimi pchnięciami miecza. Na ramionach i rękach księcia było kilka małych, szkarłatnych plam. Przyglądający się wiedzieli doskonale, że lord Dorrington okazuje swojemu przeciwnikowi pogardę.

Zadawane rany mogły być znacznie głębsze i w bardziej niebezpiecznych miejscach; zamiast tego lord Dorrington celowo pokazywał księciu, że każdy jego ruch był nieskuteczny, że to on a nie książę był mistrzem szermierki.

Z miękkością i gracją pantery wytaczał krew znowu i jeszcze raz. Teraz naprzód wystąpił minister. Rozdzielił dwóch przeciwników.

- Honor został uratowany, Wasza Wysokość - powiedział z uporem. - Nie ma sensu posuwać się dalej, gdyż mogłoby to okazać się katastrofalne.

W jego głosie niewątpliwie brzmiała sugestia, ale książę tylko popatrzył na niego.

- Nie przyjmuję poleceń od ciebie - powiedział ostro, jakby mówił do służącego; - Gdy będę chciał skończyć tę walkę, ten bezsilny Dandys legnie martwy u moich stóp.

Minister westchnął lekko i chciał się wycofać, ale zanim zdołał to uczynić i zanim lord Alvanley mógł ponownie podać komendę „Do walki”, książę rzucił się na lorda Dorringtona. Było to oczywiste złamanie reguł i przyglądający się wstrzymali oddech z przerażenia.

Ale stal zadźwięczała o stal i ze zdumiewającą prędkością lord Dorrington usunął się dokładnie w tej sekundzie, w której książę miał przebić jego serce.

- Haniebne! Haniebne! - usłyszała Alina mruczenie księcia Walii.

Gdy obaj mężczyźni znowu skrzyżowali miecze, lord Dorrington z nieopisaną szybkością i precyzją rzucił się na księcia, przebijając jego ciało tuż ponad sercem. Przez

moment nikt nie zdawał sobie sprawy, że to się stało, aż księżę upadł powoli plecami na marmurową posadzkę.

Zapanowała całkowita, martwa cisza. Potem, nie odwracając się, lord Dorrington powiedział spokojnym, cichym głosem:

- Czy ktoś może udzielić pomocy mojej żonie? Wydaje mi się, że zaraz zemdleje.

Jego głos przerwał coś jakby zakłęcie, które zdawało się trzymać wszystkich w znieruchomieniu.

- Czy Jego Wysokość nie żyje? - zapytał drżącym głosem minister.

- Jeszcze żyje - odparł lord Dorrington. - Będzie jeszcze żył przez dwie czy trzy godziny. Proponuję, Wasza Ekscelencjo, aby zabrał go pan do waszej ambasady, żeby mógł umrzeć na ziemi swojego własnego kraju. Służba pospieszyła, żeby podnieść leżącego.

- Uważajcie niosąc go przez dom - rozkazał księżę głosem, który miał być cichy, ale słyszeli go wszyscy obecni. - Nie chcę krwi na moich dywanach.

## ROZDZIAŁ 10

Czy jaśnie pani potrzebuje jeszcze czego? - zapytała z szacunkiem pokojówka.

- Nie, dziękuję ci - odparła Alina.

Pokojówka rzuciła po raz ostatni okiem na sypialnię, żeby upewnić się, czy o niczym nie zapomniano, po czym wyszła zamykając cicho za sobą drzwi.

Alina wstała od toaletki i podeszła do kominka. Było jej zimno i drżała, gdy księżna Devonshire przywiozła ją do domu i pokojówka rozpałała ogień nie pytając o pozwolenie. Wyciągnęła doń rękę, ale czuła, że płomienie dawały niewiele ciepła. Wciąż drżała z przerażenia, które odczuwała przyglądając się lordowi Dorringtonowi walczącemu z księciem i bojąc się cały czas, że zostanie zabity.

Nawet teraz, gdy już wiedziała, jakim wyjątkowym był fechtmistrem, nadal czuła, że to cud, iż uszedł z życiem. Twarz księcia - wykrzywiona wściekłością, z oczami przesłoniętymi żądzą zemsty i krwi - była przerażającym wspomnieniem, którego - jak czuła - nigdy nie będzie zdolna wymazać z pamięci.

Potem przypomniawszy sobie elegancję i fachowość lorda Dorringtona; sposób, w jaki igrał na końcu z księciem, celowo go prowokując, celowo odsuwając chwilę, w której da mu coup de grace. Skąd mogła wiedzieć, jak mogła odgadnąć, że lord Dorrington był tak doświadczony w pojedynkach?

Gdy księżę Ahmadi upadł w końcu na posadzkę palmiarni w Carlton House - poczuła, że wszystko rozplywa się jej przed oczami. Wiedziała, że mdleje, ale usłyszała jeszcze spokojny głos lorda Dorringtona:

- Czy ktoś może udzielić pomocy mojej żonie?

Skąd wiedział, że zaraz zemdleje? Był odwrócony do niej plecami, ale musiał instynktownie wyczuwać napięcie, jakie ją męczyło i które spowodowało w końcu jej załamanie.

Wstydziła się, że nie miała więcej odwagi. Ale księżna Devonshire okazała jej współczucie. Zabrała Alinę z palmiarni z powrotem do salonu i zmusiła do wypicia kilku łyków wina. Potem księżna powiedziała uspokajająco:

- Proszę mi pozwolić zabrać panią do domu, lady Dorrington. Pani mąż nie może wyjść natychmiast i sędzę, że my - słabe kobiety, które nie mają zwykle przywileju oglądać pojedynku - nie jesteśmy tu teraz niezbędne.

- Chciałabym... wyjść, jeśli to nie sprawi... kłopotu - odpada Alina.

Czuła, że nie może czekać i widzieć księcia Ahmadiego niesionego przez służących - świadomych, że zabił go lord Dorrington.

Zasługiwał na śmierć i to była jego wina, że nie chciał się zgodzić na zakończenie walki, gdy proponowali to najpierw lord Alvanley, a potem jego własny minister. Uparcie trwał w swym przeświadczeniu, że lord Dorrington zginie z jego ręki. Ale role się odwróciły. To on miał zginąć,

Alina czuła, że nie może o tym rozmawiać, że nie może znieść widoku satysfakcji na twarzach lordów Worceстера i Alvanleya. Czy oni bali się, tak jak lord Grenville, że lord Dorrington nie wytrzyma gwałtownego natarcia księcia?

W jej głowie było tak wiele pytań, na które nie знаła odpowiedzi. Ale Alina wiedziała, że jedyną rzeczą, która się naprawdę liczyła, było to, że lord Dorrington żył! Teraz nie było już potrzeby bać się każdego cienia, czy podejrzewać, że za każdym krzakiem czyha zabójca.

Ale mimo że ogarnęło ją uczucie ulgi, nasunęła się jej inna myśl. Nie było już niebezpieczeństwa ze strony księcia, to prawda, ale czy lord Dorrington nie uzna, że jego zobowiązania wobec niej zostały wypełnione?

Alina czuła, że uciekła znad jednej przepaści, by stanąć na krawędzi następnej! Załóżmy, że lord Dorrington nie będzie

chciał dłużej chronić jej swoim nazwiskiem? Załóżmy, że teraz, gdy księżę już nie żył, zaproponuje, aby wróciła do matki albo wiodła swoje własne życie?

Ta myśl była tak straszna, że Alina nie mogła złapać tchu. Nie mogła go opuścić! Nie mogła stawić czoła życiu, nie mając go u boku! Kochała go, ale on nie zdawał sobie z tego sprawy. Jeśli ją zechce odesłać, może mu się tylko podporządkować!

Mimo że pokój był ogrzewany, drżała pod delikatnym, przejrzystym peniuarem okrywającym jej nocną koszulę.

Wiedziała, że gdyby była rozsądna, poszłaby do łóżka, ale była zbyt niespokojna, zbyt wzburzona. Co więcej, czekała na lorda Dorringtona! Taka była prawda! Chciała go zobaczyć. Chciała sama się przekonać, że nie był ranny.

Tak rozpaczliwie bała się o jego życie, że było prawie niemożliwe nawet teraz, gdy wszystko się już skończyło, czuć się bezpieczną czy zapomnieć o wszystkich lękach, które torturowały ją od tak dawna.

Wydawało się jej, że usłyszała w hallu głosy. Zrobiła kilka kroków i stanęła, nasłuchując. Czy lord Dorrington wrócił? Czy naprawdę był w domu? Stała czekając, z ogromnymi wystraszonymi oczyma w bladej twarzy i rękami zaciśniętymi kurczowo, tak jak w Carlton House, gdy przyglądała się walce.

Wtedy otworzyły się drzwi i wszedł lord Dorrington.

- Służący powiedzieli mi, że odpoczywasz, ale chcesz się ze mną zobaczyć - powiedział. - Dobrze się czujesz?

Chciała mu odpowiedzieć, ale było to niemożliwe; mogła tylko stać patrząc na niego, jakby go nie widziała nigdy przedtem.

Wreszcie, głosem zbliżonym do szeptu, powiedziała:

- Zranił cię?

- Nigdy mnie nie dotknął - odparł lord Dorrington.

- Jesteś... pewien?

Zamknął za sobą drzwi i wszedł głębiej do pokoju.

- Wciąż mi nie ufasz? - zapytał z uśmiechem. Przyjrzał się przez moment wyrazowi jej oczu. Potem

z lekkim uśmiechem, jakby rozweselał dziecko, zdjął swój wieczorowy surdut.

Rzucił go na krzesło, rozłożył szeroko ramiona i powiedział:

- Zobacz sama.

Jego koszula była śnieżnobiała. Nie było na niej żadnego śladu. Przypomniawszy sobie szkarłatne plamy na koszuli księcia, Alina wydała westchnienie prawdziwej ulgi.

- Tak się... bałam - wyszeptała.

- Rozumiem - powiedział lord Dorrington - ale nie odważyłem się ciebie uprzedzić.

- Uprzedzić mnie! - wykrzyknęła. Popatrzyła na niego i powiedziała oskarżycielsko:

- Zaplanowałaś to! Zaplanowałaś wszystko! To dlatego księżę został zaproszony do Carlton House.

- Tak, zaplanowałem to - odparł lord Dorrington - z pomocą księcia Walii i oczywiście moich przyjaciół.

Uśmiechnął się.

- Musiałaś zauważyć, że zaproszeni byli tylko moi najbliżsi przyjaciele, a panie nigdy nie są obecne przy pojedynkach. To był wyjątek, ale chciałem być pewien, że nic ci już nie grozi.

- Miałaś zamiar go... zabić?

- Byłem zupełnie pewien, że on zamierzał zabić mnie, ale ponieważ jego pierwsza próba była cokolwiek niezręczna, sądziłem, że mądrze będzie przyspieszyć bieg rzeczy.

- Nie... żyje?

- Jeżeli jeszcze żyje, to umrze przed rankiem - odpowiedział lord Dorrington tonem całkowitej obojętności.

Potem łagodnie dodał:

- Jesteś wolna, Alino, już nigdy więcej nie musisz się bać. To był straszny, przerażający epizod twojego życia, ale minął. Zapomnij o nim!

- S... spróbuję - wyszeptała.

- Ale jest jedno pytanie, które chcę ci zadać - powiedział.

- Jakie?

Przerwał, jakby ostrożnie dobierał słowa, zanim powiedział:

- Chciałbym wyjaśnienia, Alino, czułego zwrotu, którego użyłaś wobec mnie tuż przed początkiem walki.

Niemal zapomniała słów, jakich użyła w skrajnym lęku. Teraz przypomniała sobie, co powiedziała bezwiednie, i krew napłynęła do jej bladych policzków. Spuściła przed nim oczy.

- To były dwa słowa - powiedział głębokim głosem lord Dorrington - których nie słyszałem od ciebie nigdy przedtem. Wyjaśnisz mi je?

- Bałam... się... o... o... ciebie.

- To wiem, ale to nadal nie mówi mi, dlaczego użyłaś tego szczególnego wyrażenia.

Znów zapadła cisza. Alina chciała się odwrócić, ale była jakby wrośnięta w podłogę, niezdolna się poruszyć.

- Czy nie możesz mi powiedzieć, dlaczego użyłaś tych dwóch słów? - zapytał miękko lord Dorrington.

Pokręciła głową.

- Jest to dla mnie ważną, żebyś wiedział, Alino. Muszę znać powód, dla którego je powiedziałaś.

Nie odpowiadała. - Powiedz mi!

W jego głosie zabrzmiała nuta komendy i teraz usta Aliny poruszyły się.

- Powiedziałam... je - zająknęła się - bo... cię... k... Kocham.

Potem gorączkowym, wystraszonym głosem, który znał tak dobrze, patrząc na niego błagalnie zawołała:

- Nic nie mogę... na to poradzić... proszę, niech to... nie robi żadnej... różnicy. Nie będę... więcej... żadnym kłopotem dla ciebie! Ale... nie... odsyłaj mnie.

- Odesłać cię?

Głos lorda Dorringtona był głęboki i poruszony. Potem jego ramiona objęły ją. Przytulił ją tak blisko do siebie, że ledwo mogła oddychać.

- Odesłać cię? - powtórzył. - Czy ty jeszcze nie rozumiesz, moja droga, moja nierozsądna, najukochańsza żono, że na tę chwilę czekałem, odkąd się po raz pierwszy spotkaliśmy?

Spojrzał na jej twarz i ujrzał w jej zielonych oczach zagubienie i niepewność.

- Kocham cię, moja droga - powiedział łagodnie - i czułem, że któregoś dnia uświadomisz sobie, że szukaliśmy się przez całe wieki.

- Czy... to prawda? - wyszeptała.

- Jesteś wszystkim, czego pragnąłem i wierzyłem, że znajdę gdzieś w świecie - powiedział. - Twoja twarz zawsze mnie prześladowała i to dlatego drogi mi był obraz Simonetty, bo w głębi mego serca byłem pewien, że musi przypominać moją nieznaną żonę. Przytulił ją jeszcze bardziej.

- Jesteś zupełnie pewna, że mnie kochasz? - zapytał. - Tak bardzo się bałem, że mówiłaś prawdę, gdy powiedziałaś, iż nienawidzisz wszystkich mężczyzn.

- Nie... zdawałam sobie... zrazu sprawy, że ty jesteś tak... różny - zacięła się Alina. - Dzisiejszego wieczoru, gdy myślałam, że... księżę cię... zabije... wiedziałam że bez ciebie... nie będę chciała dalej... żyć.



- Moja droga, moja słodka, moje biedne, wystraszone, małe kochanie - powiedział lord Dorrington głosem, którego nigdy przedtem u niego nie słyszała.

Gdy zobaczył, jak strach znika z jej oczu, ustępując miejsca promiennemu blaskowi, pochylił głowę szukając jej ust. Przez jej ciało przebiegł nagły dreszcz i poczuł w niej gwałtowny płomień wychodzący naprzeciw płomieniowi, jaki w nim gorzał.

Zrazu jego pocałunek był łagodny, jakby bał się ją przestraszyć. Ale gdy poczuł, że Alina przytula się do niego coraz mocniej, gdy poczuł palące ciepło jej warg na swoich ustach - świat przestał istnieć, a oni popadli w ekstazę.

- Obudziłeś... się - zapytał szepczący głosik.

Świece dogasały za błękitnymi jedwabnymi zasłonami.

Jednak część ich blasku padała na błyszczące srebro wiszącej za łóżkiem muszli, tworząc lśniąca aureolę nad dwiema głowami, leżącymi blisko siebie na obramowanych koronkami poduszkach.

- Obudziłem się - odparł lord Dorrington. Mówiąc to przyciągnął Alinę bliżej do siebie. Była bardzo miękka i ustępliwa wobec twardej siły jego ciała. Widział zarys jej twarzy i długich włosów, opadających na jego ramiona i poduszkę.

- Jesteś szczęśliwa, moja droga?

- Tak szczęśliwa, że nie potrafię... wyrazić tego słowami. Nie wiedziałam, że... miłość może być... taka!

- Jaka?

- Tak promienna... tak cudowna... tak całkowicie i absolutnie... doskonała!

Jego ramię zacisnęło się wokół niej. Drugą ręką, odgarnął włosy z jej owalnego czoła i pocałował je. Jego usta spoczęły na miękkiej skórze.

- Zastanawiałem się tylko - powiedział z cieniem śmiechu w głosie - co się stało z moją zimną żoną o zamrożonym sercu?

- Byłeś... zaskoczony...? - zapytała.

Lord Dorrington przytulił ją tak mocno, że ledwo mogła oddychać.

- Moje najdroższe kochanie! Modliłem się, żebym mógł obudzić w tobie mały płomyk z ognia, który zupełnie mnie pożerał.

Alina wydała cichy dźwięk, na wpół szloch, gdy wyszeptała:

- Ognie... Wenus.

- Książę Walii powiedział ci, żebyś ufała mojemu osądowi. Wiedziałem, że nikt nie może być tak piękny, tak całkowicie i bez reszty śliczny, i nie mieć serca.

- A teraz ono jest... twoje. Kocham cię... błędny rycerzu... całym moim... sercem .. duszą i... ciałem.

- Nie boisz się już?

- Nie ciebie. Nigdy się ciebie nie bałam.

- Teraz nie musisz się bać niczego. Mogę cię chronić dniem i nocą.

- To... wszystko, czego pragnę - wyszeptała Alina. - I nie będziesz miała powodu być zazdrosna ani, mój skarbie, martwić się o inne kobiety.

Alina zarumieniła się i ukryła twarz w jego ramieniu.

- Wiedziałeś?

- Czy nie mam racji sądząc, że w tym właśnie momencie zdałaś sobie sprawę, że mnie kochasz?

- Skąd... wiedziałeś?

- Myślę, że wiem wszystko o tobie. Tej nocy, kiedy przyszłaś do mnie w strachu i powiedziałem ci, że nie pierwszy raz dzieliłbym łożę, wiedziałem - gdy zeszywniałaś - że zaczęłaś sobie uświadamiać, iż jestem mężczyzną.

- Jesteś zbyt spostrzegawczy. Będę się bała, że nigdy nie uda mi się mieć przed tobą sekretu.

- Nigdy nie pozwolę ci mieć sekretów. Należymy do siebie, Alino, jesteśmy jednością! Zawsze cię szukałem i teraz, gdy cię znalazłem, nie pozwolę ci odejść.

- Ale były... inne... kobiety? - powiedziała z wahaniem.

- Oczywiście, ale to były tylko blade cienie kobiety, której szukałem. To dlatego nigdy się nimi długo nie interesowałem.

- Nawet... dziewczyną, z którą byłeś... zaręczony?

Zdawała sobie sprawę, że myśl o tej szczególnej kobiecie była zadrą w jej sercu.

- Ona też była jedynie cieniem. Miała włosy tego koloru co ty i może dlatego mnie pociągała, bo podświadomie przypominała mi kogoś, kogo znałem w innych wcieleniach.

- Była bardzo... ładna? Lord Dorrington roześmiał się.

- Oto mówi wieczna kobieta! - przekomarzał się. - Tak, moja droga, była bardzo ładna, a ja byłem bardzo młody i bardzo wówczas zakochany.

- Co się... stało?

- Zabiłem dwóch jej kochanków.

- Zabiłeś ich! - powtórzyła z niedowierzaniem Alina.

- W całkowicie honorowych pojedynkach - odparł lord Dorrington. - Ale niemniej umarli! Więc gdy Klarysa - bo tak miała na imię - uciekła, by poślubić innego adoratora, interweniował mój ojciec.

- Co zrobił?

- Wysłał mnie za granicę. Powiedział, że robię z siebie głupca i wywołuję skandal. Wtedy była to kwestia dumy! Nie chciałem się przyznać, nawet przed samym sobą, że Klarysa nie była odpowiednią dla mnie kobietą.

- Więc pojechałeś za granicę?

- Posłuchałem ojca i najpierw pojechałem do Włoch. Dowiedziałem się tam czegoś bardzo niezwykłego.

- Czego? - zapytała Alina.

- Brałem lekcje od najslynniejszego fechtmistrza w Europie, człowieka, który był mistrzem nad mistrze i nauczycielem wszystkich młodych chłopaków zgromadzonych w Rzymie.

Lord Dorrington przerwał na chwilę.

- Mów dalej - prosiła Alina zafascynowana tym, co jej opowiadał.

- Signor Antonio Decredi powiedział mi - zabrzmiało to może jak przechwałka, Alino, ale to jego słowa - że w każdym stuleciu rodzi się niezwykły fechtmistrz.

- I jesteś nim... ty.

- Tak sądził Signor i traktował swoją opinię tak poważnie, że przekonał mnie, iż nie wolno mi walczyć - chyba, że, słuszne i sprawiedliwe byłoby zlikwidowanie mojego przeciwnika.

- Chcesz powiedzieć, że nie miałbyś żadnej szansy?

- Dokładnie to - odparł lord Dorrington. - Bowiem, jak musisz wiedzieć, niesportowo i niedżentelmeńsko jest przyjmować wyzwanie, gdy rezultat jest pewny. - Co, więc zrobiłeś?

- Objechałem świat dookoła ucząc się, jak zachować tak pełną kontrolę nad sobą, aby nigdy nie wdać się w pojedynek dopóki nie uważałem, że człowiek, z którym stawałem do walki, stracił prawo do życia.

- To dlatego ćwiczyłeś jogę?

- Oczywiście. Dawała mi kontrolę umysłową oraz duchową i sprawiła, że ujrzałem świat w zupełnie innym świetle.

- Zaczynam... rozumieć cię teraz - wyszeptała Alina. - Och, moja droga - powiedział - mamy sobie tak wiele do

powiedzenia, tak wiele do poznania, a ja tak dużo muszę cię nauczyć - szczególnie o miłości.

Jego ręce dotykały jej ciała. Chciał ją pocałować w usta, ale Alma położyła mu palce na wargach. - Dokończ historię - poprosiła.

- Nie ma wiele więcej do opowiadania. Wróciłem do Anglii starszy i o wiele mądrzejszy. Zdałem sobie sprawę, że ważne było coś, czego nauczyłem się we Francji i po drodze do Włoch.

- Co to było?

- Byłem z przyjacielem, francuskim arystokratą, który został skazany na śmierć na gilotynie. Gdy odwiedziłem go w więzieniu, zajęty był wybieraniem z największą troską i uwagą - co do najmniejszego szczegółu - nowego surduta, w którym miał być wieziony ulicami na śmierć.

- Dlaczego to było ważne? Uśmiechnął się, jakby pytanie było niemądre.

- Moja droga przyjaciółko - odparł - ubranie nie tylko odzwierciedla nasze uczucia, ale i narzuca sposób zachowania. Nie szczeka się jak pies, gdy jest się ubranym jak król!

- To dlatego stałeś się dandysem! - wykrzyknęła Alina.

- Zawsze byłem bardzo wybredny, jeśli chodzi o mój wygląd - odparł lord Dorrington - i kiedy wróciłem do Anglii, książę Walii przedstawił mnie Beau Brummelowi. To on zdecydował, że mój wygląd, jako jego ucznia, musi o nim dobrze świadczyć.

- I książę Walii wiedział, jak świetnym jesteś szermierzem?

- Często oglądał moje walki z Signorem Berlinim, który jest angielskim nauczycielem fechtunku i dobrze wie o kontroli, jaką pragnę nad sobą utrzymać.

Pocałował jej oczy, zanim dodał:

- Mogę cię zapewnić, kochanie, że samokontrola, jaką musiałem uprawiać w związku z pojedynkami, była niczym w porównaniu z kontrolą, jaką musiałem sobie narzucić, by się z tobą nie kochać! Nie całować cię, zwłaszcza potem, gdy zostałam moją żoną, było niewypowiedzianą torturą.

- Myślałam, że... cię... nie... pociągam - wyszeptała Alina.

- A teraz wiesz, że tak!

Poczuła, że od jego dotknięcia przenika ją dreszcz.

- Och, błędny rycerzu - wyszeptała - tak cudownie jest wiedzieć, że w końcu mam kogoś, kogo mogę... kochać. Teraz wiem, do czego... tęskniłam... całe życie.

- Już nigdy nie poczujesz się niekochana - powiedział lord Dorrington - bo, najdroższa, kocham cię bardziej niż sądziłem, że można kochać jakąś kobietę. I nie tylko to uczyni nas szczęśliwymi.

- Co jeszcze? - zapytała Alina.

- To, że tak jak i ty wierzę, iż to nie jest nasze jedyne wspólne życie. Było ich tak wiele w przeszłości, będzie może dużo więcej w przyszłości.

Pocałował ją w czoło, po czym ciągnął dalej:

- Czasami oboje byliśmy samotni i opuszczeni, szukając się wzajemnie, jakimś kaprysem ewolucji nie rodząc się w tym samym czasie, czy rozstając się z powodu śmierci.

- Nie mów tak! - zawołała Alina. - Założmy... tylko założmy, że... utopiłabym się w... rzece, a ciebie by tam nie było, żeby mnie powstrzymać!

- Wtedy musiałbym iść przez życie bez ciebie. Pozostałbym kawalerem i wiedziałbym, zawsze, że jestem niepełny, bo nie ma przy mnie ciebie. Alina wyciągnęła rękę, by przygarnąć jego głowę.

- Ale teraz... znaleźliśmy... się.

- Teraz jesteśmy razem, należysz do mnie i będziemy ze sobą przez resztę naszego życia. Po chwili powiedział bardzo głębokim głosem:

- Kocham cię, Alino. Kocham cię miłością tak wszechogarniającą, tak pełną i absolutną, że wierzę prawdziwie, iż rzeczywiście jesteś moją drugą połową. Powiedz, że i ty w to wierzysz.

Jego usta były teraz bardzo blisko jej ust i Alina czuła wspaniałość jego miłości, ogarniającej ją jak złote światło. Drżała, ale ze szczęścia, czując, jak cała dąży do niego. Przeżycie było tak euforyczne, tak cudowne, że trudno było mówić. Ale ponieważ wiedziała, że czeka na jej odpowiedź, zdołała wyszeptać prosto w jego usta:

- Kocham cię.. błędny rycerzu, kocham... cię. Jestem twoja.. całkowicie i zupełnie twoja teraz i na... zawsze.

Przytulając ją coraz mocniej do siebie, uniósł ją w niebo, gdzie stali się częścią Boskości; już nie dwoje ludzi, ale jedno, na całą wieczność.